

1985

Styczeń

1

Padał śnieg, drobny, suchy -5°

Pierwszy dzień Nowego Roku zaczęłam jeszcze w nocy, bo rozstałyśmy się z Hanką Paszkowską o g. 1:30, a ja położyłam się spać, po zrobieniu porządku w kuchni, dopiero o g. 2:30. Obudziłam się o g.10 i zdążyłam pójść na Mszę św. na g. 12.

Zadzwoiłam do Janki z życzeniami noworocznymi. Ania wróciła ze swej miesięcznej podróży do Indii i Hong – Kongu. Obie są w dobrej formie.

Oleńka zatelefonowała po południu. Ich Sylwester trwał do 6 rano i jak twierdzi był bardzo udany.

Po obiedzie trochę się przespałam, bo jeszcze byłam zmęczona. Potem powiesiłam nowe kalendarze i napisałam ostatnią kartkę w zeszłorocznym kalendarzu i ogólne podsumowanie minionego roku.

Od jutra zabieram się do pisania moich wspomnień, postanowiłam, że codziennie muszę napisać chociaż kilka stron. Może uda mi się wyrobić w sobie taki nawyk, jak ten, że nie pomijam żadnego dnia bez zapisku w dzienniku.

Wieczorem w T.V. Zaczął się nowy serial telewizyjny wedł powieści angielskiego pisarza historycznego. Głównym bohaterem jest pilot żaglowca, z 17 wieku, który trafił do Japonii. Gra go jeden z moich ulubionych aktorów Richard Chamberlain, ten sam który występował przed laty w serialu „doktor Kildar”.

g. 14 ta – Hanka zaprosiła mnie na obiad.

2

Pada śnieg, temp. w nocy -10

w dzień -5.

O g. 2-giej po północy obudził mnie telefon i usłyszałam kochany głos Danusi, która chciała mi złożyć życzenia. Pracuje bardzo ciężko, 15 – 18 godzin na dobę i tak będzie do 15 stycznia, a potem do nas napisze długi list. Mimo zmęczenia jest zadowolona z tej pracy, jest asystentką sławnego Topora, który robi scenografię dla opery w Lille, ale ponieważ jest on przede wszystkim malarzem, artystą, Danusia przekłada jego pomysły na język teatru, a on, jak twierdzi jest jej pracą zachwycony. Odwiozła już do Lille makietę całej sceny (1,40-1,80 m) a teraz wykonuje dodatkowe elementy, których nie zdążyła zrobić. Jednocześnie ma dodatkową pracę w Teatrze „Les Elyse'es”- wykonanie kilkunastu rekwizytów i w tym

pomaga jej od dwóch dni Jarosław z którympodzieli się otrzymanymi za tę pracę pieniędzmi.

Napisałam długi list po angielsku do włoskich przyjaciół, którzy przysłali mi uroczą pocztówkę z życzeniami „Merry Christmas”.

Na obiad poszłam do Hanki Paszkowskiej, u której była też jej siostra Marysia, którą znałam z Nałęczowa.

W T.V. oglądałam dziś film krajobrazowy o Tajlandii, z którą prowadzimy bardzo intensywny handel, maszyny budowlane, samochody Fiaty, surowce do barwienia tkanin. Zarabiamy tam dużo dewiz, tak bardzo potrzebnych do opłaty naszych długów i prezentów od nich, dlatego sprzedajemy wszystko czego nam tak bardzo brakuje na rynku krajowym.

3

Mroźno i śnieżnie, temp. w nocy -11°

w dzień -6°

Senny zimowy dzień. Napisałam dwa listy do Danusi i do Pauletki – zaniósłam je na pocztę, gdzie dla mnie nic dzisiaj nie było. Odbyłam niewielki spacer, bez większej przyjemności.

Rozwiązałam kilka trudnych krzyżówek, żeby poćwiczyć pamięć.

Po południu położyłam się i zasnęłam. Śniło mi się jakieś nieznanne miejsce we Francji.

W dużym, starym domu moja mama przygotowała posiłek na wielkim piecu. Dała mi sprubować zupy, która była smaczna. Potem wyszłam na chwilę na drogę i zobaczyłam jakiś niski, ale bardzo rozległy budynek z którego dochodziły dźwięki muzyki. Długim, jasnym korytarzem dotarłam do wielkiej sali, która okazała się kaplicą. Odbywało się tam nabożeństwo. Ksiądz zmieniał szaty do różnych części liturgii. Ostatnią stanowił srebrzysto – czarny ornat i kwadratowe też czarne nakrycie głowy. Młoda dziewczyna w bieli rozdawała komunię, ale do mnie nie dotarła, bo jakaś pani poprosiła o przetłumaczenie pieśni z j. angielskiego na francuski. Potem jednak powiedziała, że zrobi to p. Wilson. Było mi przykro czułam się zlekceważona i wyszłam ... i obudziłam się.

4

Mróz w dzień około -5°

wieczorem -14°, słonecznie.

Nie umiem się skutecznie bronić przed zimnem, chociaż jestem ciepło ubrana, zawsze jest mi chłodno.

Mimo mroźnej pogody wyszłam na spacer (dla zasady, a nie dla przyjemności). Na poczcie moja skrytka nadal świeci pustką. Pewnie wszystkie listy noworoczne z Francji leżą gdzieś na poczcie warszawskiej, gdzie podobno jeszcze ciągle jest duży natłok korespondencji świątecznej.

Rozmawiałam chwilkę z Oleńką. Niestety nie uda jej się przyjechać na weekend do mnie, na który obie się cieszyłyśmy, bo Jan jest chory i potrzebuje jej opieki, ale wpadnie jutro do OTWOCKA na godzinę, bo musi zabrać od Zbyszka lekarstwo dla Janka.

Halusia wróciła z Warszawy i będzie w OTWOCKU aż do swego wyjazdu. Ponieważ rejs z 17 stycznia został odwołany, odleci do Tunisu prawdopodobnie 24 stycznia. Zobaczymy się w niedzielę – wstąpi do mnie wracając z obiadu od Irenki z Międzylesia, a może i ja wybiorę się do niej w przyszłym tygodniu.

Czytam z zapalem książkę Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”. Nie jest to łatwa lektura, bo pisana słabym językiem tłumaczonym z hebrajskiego, ale jest pasjonująca i wielką ilością psalmów stanowi prawie modlitwę.

5

Nadal mroźno, w nocy było -15°
w dzień -8°

Ten zimowy pejzaż za oknem odbiera mi chęć działania, a zwłaszcza do pisania. Nie wyszłam dziś wcale z domu, bo jest bardzo ślisko. Całe przedpołudnie zajmowałam się naprawą nocnej koszuli i obrusa.

Odwiedziła mnie Hanka, która potwierdziła, że jest bardzo ślisko i radziła nie wychodzić z domu, bo nawet ona, kiedyś wytrawana narciarka i łyżwiarka miała trudności z dojściem na pocztę i do mnie.

Oleńka zadzwoniła, źle się czuje, boli ją gardło i uszy, ma złą morfologię i opad 58 o pierwszej godzinie, więc mimo, że nie ma temperatury trwa to już zbyt długo (prawie trzy tygodnie). Namówiłam ją żeby koniecznie poszła do lekarza, może Zbyszek spędzi jej to w szpitalu w Międzylesiu.

Na dzisiejszą noc sympatycy zapowiadają jeszcze większy mróz do -20 stopni, a jutro w dzień ma być w centrum Polski -14 stopni. Myślę, że w tej sytuacji wysłucham Mszy św. przez Radio, a po obiedzie przyjdą do mnie Halunia z Beatą. Oleńka obiecała zadzwonić jak się czuje około 10 tej.

6

Rano, mój termometr wskazywał -20°
w dzień było -17°

„Trzech króli”

Wysłuchałam Mszy św. przez Radio- Trzej magowie ze wschodu byli pierwszymi poganami, którzy szukali drogi do Boga i prowadzeni gwiazdami dotarli do Betlejem, aby złożyć hołd Bożej Dziecinie, Zbawcy świata. Wracali, kierowani wolą Bożą inną drogą, z

pominięciem Jerozolimy, bo zrozumieli poradę Heroda, który chciał się od nich dowiedzieć, gdzie się narodził Mesjasz, „Król Żydowski” i zgładzić Go, jako wroga swej pysznej władzy. A magowie, którzy nie wszystko rozumieli co się stało, wracali radośnie do domu, wiedząc, że byli wykonawcami woli Pana i że często zło wskazuje drogę do Dobra, a Nienawiść do Miłości, modlili się aby Wszechmocny otoczył opieką Niemowlę i Jego rodziców i cieszyli się, że byli wykonawcami woli Pana, który postanowił dla zbudowania Izraela pokazać mu trzech pogańskich poszukowaczy Prawdy. (Myśli te zaczerpnęłam z książki Romana Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”).

Po południu przyszyły do mnie na podwieczorek Halusia z Beatą. Nareszcie mogłam posłuchać spokojnie o jej życiu w Tunezji. Ma przed sobą jeszcze dwa lata i zdaje mi się, że bardzo tam tęskni. Mimo wszystkich przeszkód nadal wierzy, że Ewa i Rafał znowu się zejdą, żeby Kubuś miał prawdziwy dom rodzinny. Ja, muszę przyznać, że nie widzę takiej możliwości.

Wieczorem znowu się ochłodziło i o g. 18.tej już było -20 stopni. Biedne ptaszki, karmię je dwa, trzy razy dziennie, żeby pomóc im przeżyć te mrozy.

7

Cały dzień -20°

wieczorem -22°

Przy tak niskiej temperaturze jak obecnie jestem uwięziona w domu. Pani Czajkova przyniosła mi pocztę: w Luboniu ucieszono się bardzo z mej gwiazdkowej paczki. Pauletka przysłała mi życzenia, (nie otrzymała jeszcze mego listu z 2 grudnia) bo swój wysłała 9.XII. Jako ilustrację przykleiła fotografię ryneczku kwiatowo- owocowego, gdzie robiłyśmy zakupy z nią i Michele, gdy byłam u nich w 1982 roku. Dostałam też życzenia od p.Bromeera ze Szwajcarii i długi list od Emila i Mimi Thomas, na który odpowiem w najbliższych dniach.

Odwiedziła mnie Halusia – napisałam jej list do dyrektora szpitala usprawiedliwiający opóźnienie jej powrotu do Tunisu, bo lot z 17.I. został odwołany.

Wielką niespodzianką i radością był przyjazd Oleńki, wpadła tylko na chwilę, bo była z Jeremim (samochodem), z którym musiała pojechać do Międzyzlesia. Zdążyłam ich jednak poczęstować herbatą i ciastem (resztki świąteczne!). W piątek powinna pojechać do Torunia, ale być może Balladyna zostanie odwołana (cenzura nie jest z niej zadowolona) i wtedy przyjedzie do mnie na niedzielę, bo ma wielką ochotę pobyć ze mną w domu i odpocząć.

8

Mróz- rano -24°, pogodnie w południe -14°

wieczorem -18°

Zrobiłam dziś pierwszy krok do pisania „Wspomnień”- przejrzałam wszystko to, co dotychczas napisałam i różne notatki luźne zbierane latami. Ta praca zabrała mi całe przedpołudnie. Potem czytałam dalej trzy numery Paris-Match, które mi pożyczyła Halusia. Wszystkie one zawierają sprawozdania z ilustracjami z porwania i zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki, którego zagraniczni korespondenci nazywają „le preneier martyr de la Solidarit'e” (pierwszy męczennik Solidarności).

Wielka, dwustronnicowa fotografia w kolorze zwłok księdza Popiełuszki, ma wstępujący wyraz, ponieważ ukazuje skutkibeztialskiego znęcania się nad ofiarą, a jeśli weźmie się pod uwagę że dokonali tego ludzie z resortu przeznaczanego do czuwania nad bezpieczeństwem obywateli, to przejmując człowiek groza i głęboki smutek.

Wieczorem w T.V. był film o życiu Paryża w 1912 roku. Dla mnie było to jakby przeniesieniem na chwilę do Paryża i oglądałam dzielnice, znane mi w autopsji i zdawało mi się, że tam jestem z nimi.

Co dzień o g.20:30 . w programie I Polskiego Radia jest sprawozdanie dźwiękowe z toczącego się w Toruniu śledztwa przeciw zabójcom księdza Popiełuszki. Dziś zeznawał Grzegorz Piotrowski, przełożony pozostałych dwóch. Jego zeznania zrobiły na mnie wrażenie mętnych, wykrętnych i nawet aroganckich, a przecież to on najbardziej znęcał się nad ofiarą!

9

Pada śnieg, mróz zelżał -15° w południe,

a wieczorem -20°

Od kilku dni po raz pierwszy wyszłam z domu i odetchnęłam świeżym, chłodnym owietrzem. Nie poszłam daleko, bo jednak nadal jest ślisko, ale byłam na poczcie. I zostałam za mój wysiłek wynagrodzona, bo była dla mnie paczuszka od Marie- Paule Saroye z życzeniami gwiazdkowymi i noworocznymi. Same smakołyki, kawa, herbata i batoniki marcepanowe, specjalność Thoulouu w Salamandii nad Jeziorem Lemańskim.

Przeglądałam dziś kalendarz z 1979 roku, w którym odbyłam podróż okrężną po Francji, śladem mego wędrowania wojennego. Byłam a St. Jean Poutge, w Auch, Toulouwe, Clermout- Ferraut, w La Baatide i Baguol- le Baius, w Ninnes. Z tych zapisków przypominałam sobie wiele zdarzeń i spraw, które przydadzą mi się do moich opowiadań.

Oleńka zatelefonowała- czuje się lepiej, a ponieważ pogoda się poprawiła, jutro jedzie do Torunia skąd wróci w niedzielę, a do mnie przyjedzie w poniedziałek.

Po południu zadzwonił do mnie Jurek, wrócili już z Krysią z Holandii. Jacek radzi sobie bardzo dobrze, studiuje, ma mieszkanie i nawet samochód. Ale Małgosi powodzi się gorzej, nie ma stałej pracy, żyje z małego zasiłku i czeka na przyjazd swego męża z córeczką. Jacek bardzo żałował, że nie udało mu się spotkać z Danusią. Jeśli chodzi o Wikę, to nadal jest w szpitalu (skończyła 81 lat) troszkę lepiej się czuje.

10

Rano -21°

w południe -15°

wieczorem – 19°

Myślę, że te mrozy utrzymają się do pełni księżyca. W krajach zachodnich również jest bardzo zimno, w Ameryce, według wiadomości dziennika TV, zmarło ponad 80 osób, a we Francji 41, głównie kloszardzi, śpiący na ulicach. W dzielnicy, gdzie mieszka Danusia widywałam często takich włóczęgów śpiących na chodnikach, nawet na ulicy Ciłe' Riveniu, bardzo blisko od jej domu. Strach pomyśleć, że wydaje się miliardy na zbrojenia, a ludzie umierają w nędzy z głodu i zimna!

Nie wychodziłam dzisiaj z domu. Małgosia przyniosła mi listy od Poissonów i Henriette Mereeyion.

Zaczęłam pisać swe wspomnienia, zaczynając od 1930 roku, gdy zaczęłam pracować w szkole p.J.Sulerzyskiej w Poznaniu. Nie posunęłam się zbyt na przód, ale zawsze jest jakiś początek. Może będę miała więcej ochoty.

W telewizji bez przerwy mówi się o podwyżce cen żywności i cytuje się opinie społeczeństwa na ten temat. Jest to jeszcze jedna pozorna forma konsultacji społecznej mającej nas przekonać o demokratycznej formie rządów, ale wszyscy wiedzą doskonale, że ta sprawa, jak wszystkie inne jest od dawna zdecydowana i przygotowana w szczegółach.

Oleńka pojechała dziś po południu do Torunia, a Jerzy wyjeżdża jutro do Berlina.

Obiecała, że w niedzielę wieczorem przyjedzie do mnie do OTWOCKA.

11

Ociepliło się i pada śnieg -11°

Zaziębłam się, albo zaraziłam od p. Czajkowej i znowu męczy mnie suchy kaszel i katar. Jutro przyjdzie Hanka Paszkowska, żeby mnie osłuchać i przepisać leki. Tymczasem korzystam z tych, które mi zostały z poprzedniej grypy w październiku ub.roku. (Neocodian, Scorbolamid).

Boli mnie głowa i nie mam ochoty ani pisać ani czytać.

Słucham od kilku dni wieczornej relacji dźwiękowej o g.22:30 w I programie radia.

2 wypowiedzi i wyjaśnień dwóch ostatnich oskarżonych Piotrowskiego i Pietruszki (wysokich urzędników Ministerstwa spraw wewnętrznych) można sobie stawiać pytanie, że to nie oni są winnymi, tylko ksiądz Popiełuszko, wielu innych księży i w ogóle cały kościół. Co prawda Piotrowski przyznał się do zabójstwa, ale czuło się, że zawiódł się na swoich zwierzchnikach.

Halusia, która mnie dziś odwiedziła przyniosła mi jabłek. Twierdzi ona, że proces ma być zakończony 21 stycznia. Zobaczymy.

Przyszedł też Jurek Trylski (też z jabłkami). Dostali list od Claudine, który obiecałam przetłumaczyć mu na jutro.

12

Padał śnieg, temp. -8°

Hanka osłuchiwała mnie i niestety stwierdziła bronchit. Zapisła Biseptol i zaleciła nie wychodzić z domu do końca kuracji t.zn. co najmniej 6 dni. Oleńce, która do mnie zadzwoniła z Torunia oczywiście o tym nie powiedziałam, żeby jej nie przestraszyć. Przyjedzie dopiero w poniedziałek w południe, więc może już będę się lepiej czuła.

Dostałam dziś ostatni numer Tygodnika Powszechnego, a w nim bardzo szczegółowe sprawozdanie z rozprawy sądowej przeciw sprawcom uprowadzenia i zabójstwa księdza Popiełuszki. Czytając je, raz jeszcze przeżyłam tę tragiczną rozprawę.

W Falenicy miał dziś miejsce nieszczęśliwy wypadek - wybuch gazu w sklepie mięsnym spowodował śmierć 6 osób i poparzenia ponad 20 ludzi, których umieszczono w szpitalu. Niektórzy z nich są w bardzo ciężkim stanie.

Znowu nic dziś nie pisałam, bo kaszel i ból głowy uniemożliwiają skupienie się na takiej pracy. Naprawiłam więc dwie spódnice i trochę trykotałam zaczęte wcześniej rękawiczki. Sympatycy zapowiedzieli nowe ochłodzenie idące do nas ze Skandynawii.

13

Padał drobny śnieg, temp. około -10°

W ciszy i samotności spędziłam dzisiejszą niedzielę. Wysłuchiwałam w skupieniu Mszy św. nadawanej przez radio. W homilii była mowa o sakramencie chrztu, jego znaczeniu i przygotowaniu się rodziców dziecka i rodziców chrzestnych, którzy w jego imieniu wypowiadają akt wiary i przyjmują zobowiązanie wychowania na dobrego chrześcijanina.

Pada śnieg i cały świat jest biały. Wiele mniej samochodów przejeżdża teraz i to dlatego, że jest mało benzyny i niedziela, ale dlatego, że drogi są śliskie i kto nie musi wyjeżdżać, woli siedzieć w domu.

Przeczytałam prasę niedzielną Przekrój i Zorzę. Czytam tłumaczenie Miłosza „Księgi Pięciu Megilot”. Wiele nędznych myśli na temat miejsca i życia człowieka w świecie,

niezmiennych i niezależnych od czasu. Np. w Eklezjaście jest taki werset:

12. „Bo któż wie, co jest dobre dla człowieka
w tym żywocie przez liczbę dni jesgo warności,
Które jak cień przemijają?
A kto powie człowiekowi,
co będzie po nim pod słońcem?”

14

Padał śnieg, temperatura -10°

Życzenia noworoczne i mała paczuszka od Marie -Paule Sawaya.

Kaszlę znacznie mniej i lżej, ale jeszcze nie wychodzę z domu. Przyszła Bożenka Trylska z listem do przetłumaczenia. Jest bardzo zmartwiona, bo Dominik miał dziś rano znowu dużą gorączkę 39,8 stopni i lekarka, która go leczy zabrała go do szpitala na obserwację.

W południe przyjechała Oleńka i dom nappełnił się gwarem i radością. Zjadłyśmy razem dobry obiad, w trakcie którego padła na chwilę Halusia i obie z Oleńką bardzo się sobą ucieszyły.

Potem Oleńka poszła na chwilę do doktora, ja się na chwilę położyłam, żeby odpocząć.

I ledwo skończyła mycie naczyń, miała dużą niespodziankę- telefon od Jarosława rzekomo z Barcelony, ale znając go, miał mu nie uwierzyć, nawet ojciec, do którego dzwonił poprzednio powiedział: „Jeżeli Jarek jest w Barcelonie, to ja jestem w Pomiechówku.”

Jakby tam nie było rozmawiali z Oleńką prawie godzinę, a ja im od czasu do czasu przeszkadzałam, czego mi później było bardzo żal i nawet wstyd bo już dawno nie widziałam Oleńki tak wesołej, nadgorliwej i rozbawionej, jak podczas tej rozmowy i nie miałam prawa mieszać się do jej osobistych rozmów.

Mimo uczciwych wysiłków nie potrafię zaanalizować tego stosunku do Tego chłopca- prawdopodobnie dlatego czuję niechęć do niego, że jest takim blagierem i trochę spryciarzem, ale Oleńka bardzo go zawsze lubiła za jego fantazję, zdolności i świetnie się czuła w jego towarzystwie i doskonale się bawiła.

15

Piękny, słoneczny dzień zimowy- temp. rano -5°,

w południe -1 stopień, ale wieczorem znowu mróz -15°

Spałyśmy dziś bardzo długo- ja się obudziłam o dziewiątej, a Oleńka leżała do dziesiątej. Niech sobie dziecko odpocznie i nadrobi wiele nieprzespanych nocy podczas pracy w Toruniu.

Po śniadaniu Oleńka poszła na długi spacer, na cmentarz zapalić świeczkę na grobie

Babuni, a ja przygotowałam obiad.

Zadzwoiła do Anne i dowiedziała się, że może iść jutro do teatru na spektakl angielski Schakspeara, co ją bardzo cieszy i interesuje.

Po południu przetłumaczyłam długi list Bożeny T. do Claudina ze szczegółowym opisem polskich zwyczajów wigilijnych, a Oleńka czytała Tygodnik Powszechny z ostatniej niedzieli, w którym jest szczegółowy opis procesu zabójców księdza Jerzego Popiełuszki.

Otrzymałam dziś paczkę świąteczną od Aline Dezeeze z Belgii, bardzo miłą i zabawną (maleńkie kielbaski: „Amuse- gneule”, które wydały mi się przed przeczytaniem czekoladowymi jajeczkami).

Muszę koniecznie napisać do wszystkich, którzy mi przysłali wraz z życzeniami takie małe, cenne upominki. Oleńka poszła do Moniki i właśnie w tym czasie zadzwonił Jerzy z Berlina. Prosił żebym przekazała Oleńce, że wraca w sobotę i, że ją kocha.

16

Pogoda podobna do wczorajszej: słońce i mroźnik około -10°
wieczorem -16°

W związku z jutrzejszą czterdziestoletnią rocznicą uwolnienia Warszawy odbywały się dziś różnego rodzaju uroczystości. Akademia z udziałem gości zagranicznych z Krajów Socjalistycznych ZSSR, Rumunia, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria i Mongolia. Miasto udekorowano, przed tablicami pamięćtamtych dni, na cmentarzach, przed grobem Nieznanego Żołnierza zostały złożone kwiaty.

Bardzo mi dobrze z Oleńką- Każdy dzień jest wakacyjny i dla niej i dla mnie. Razem podziwiamy ptaszki za oknem, wspominamy różne zdarzenia z dzieciństwa, dzielimy się opiniami o przeczytanych w prasie artykułach aktualnych.

Po południu Oleńka poszła do Moniki, a ja trochę czytałam, a potem oglądałam w TV stary film z czasów okupacji i wysłuchałam w Radio Kolejnej relacji z procesu toruńskiego. Wszystko to, czego się dowiaduję z wypowiedzi świadków i oskarżonych (a jeszcze bardziej to, o czym się nie mówi!) jest wstrząsające w swym wyrazie a w dodatku sugeruje zaostrzenie w stosunkach Kościoła i Państwa).

17

Trochę cieplej: -8 stopni, -10 (słonecznie)

Tej nocy był duży mróz około -18 stopni, a ja zgałęłam się i zostawiłam na balkonie torbę z jabłkami i oczywiście wszystkie zmarzły. Żeby trochę naprawić to przeoczenie obrałam wszystkie jabłka i ugotowałam duży garnek musu, który potem przełożyłam do słoików i

zapasteryzowałam. W ten sposób cenny surowiec będzie mógł posłużyć do szarlotek lub ...ryżowych. Ale co to była za robota!

Oleńka zrobiła mi sprawunki i przyniosła z poczty listy. Powoli napływają życzenia od przyjaciół, niektóre datowane z początku grudnia. Napisali Alex Visser, Gaston Mayer i przede wszystkim Maria Rist. Jej list jak zawsze serdeczny i piękny literacko.

Wieczorem Oleńka jeszcze raz poszła do Moniki, po porocie zjadłyśmy kolację, a potem oglądałyśmy bardzo interesujący i dobrze zrobiony film z czasów okupacji „Poszukiwanie profesora Peryta”. Przypominał w stylu filmu „17 mgnień wiosny”, pominięto sprawy brutalne; świetna gra aktorów i dużo materiałów do przemyśleń.

O g. 2-giej w nocy zadzwonił Jerzy z Berlina do Oleńki, że wraca w sobotę późnym wieczorem.

18

Nadal pogodnie, temp. - 10 stopni

Wczoraj wieczorem wysłuchałam w radio zeznania Chrostowskiego i odniosłam wrażenie, że było to najlepszych- jasno, szczegółowo przedstawił przebieg wypadków, w których wykazał się dużą bystrością rozumowania i sprawnością fizyczną. Na pytania odpowiadał zwięźle, spokojnym głosem i z dużą przytomnością umysłu.

Po wczorajszej „przerwie nocnej” spowodowanej telefonem Jezrzego, obudziłyśmy się dziś późno, co skróciło trochę ostatni dzień wakacji Oleńki u mnie, ale twierdzi, że nawet ten kilkudniowy pobyt w domu bardzo ją pokrzepił.

Przed godz. trzecią przyszła Halusia, która chciała pojechać do Warszawy razem z Oleńką. Jeszcze obie poszły do miasta załatwić dwa sprawunki i już trzeba było spieszyć na stację.

Oleńka idzie dziś wieczorem do teatru na „Opowieści zimowe” Shakespeare'a w „Stodole” , a jutro będzie cały dzień na Wiejskiej , żeby żeby przygotować dom na przyjazd Jezrzego.

Jeremi zatelefonował do mnie, więc przekazałam mu zgodnie z życzeniem Oleńki, o której godzinie przyjeżdża jego ojciec, i że nie będzie miał ciężkiego bagażu, ale on powiedział, że jednak pójdzie go spotkać na stacji i zabierze Oleńkę samochodem.

Przeczytałam pozyczony przez p.Petrykę ostatni numer Tygodnika Powszechnego. Bardzo się zmarwiłam ciężką chorobą dr Kuśmierka, który będzie musiał przejść leczenie w szpitalu J.Krasickiego. Jego żona chciała zajrzeć do mnie w przyszłym tygodniu i opowiedzieć mi szczegóły.

19

g.13 Beata na obiedzie u mnie.

Trochę cieplej, w dzień była temp. -8 stopni

wieczorem -12 stopni

Hanka Paszkowska osłuchiwała mnie dzisiaj i stwierdziła poprawę w stanie mych oskrzeli, ale nadal nie pozwala mi wychodzić z domu, szczególnie do kościoła, gdzie bywa wielu ludzi kaszlących. Tak więc muszę być dalej cierpliwa i jeszcze jedną niedzielę wysłuchać Mszy św. przez radio.

Zjadłyśmy razem obiad i trochę porozmawiałyśmy o „sprawach bieżących”.

Oleńka telefonowała już z domu Jezrzego, że jest tam strasznie zimno, a piecyk elektryczny się zepsuł. Więc podgrzewa się piekarnikiem w kuchni przygotowując dla swego Jerzyka tartą babkę i cieszy się na jego przyjazd.

W górach zaczął dąć wiatr halny i bardzo spadło ciśnienie, czuję się więc – podobnie jak wielu innych ludzi – zmęczona i zniechęcona do jakiegokolwiek pracy, zwłaszcza umysłowej.

Wieczorem zadzwoniła Danusia. Jest chora, ma bronchit i zatoki zajęte, bardzo kaszle i strasznie ją głowa boli. W przyszłym tygodniu pójdzie do lekarza. Tak mi żal, że nie jestem bliżej i nie mogę jej trochę popielęgnować!

Prosiła żeby ucałować od niej Oleńkę.

20

W górach wiatr halny- temp. Około -8 stopni

niskie ciśnienie, wieczorem -14 stopni

Czuję się znacznie lepiej i nawet wyszłam dziś pierwszy raz z domu na 15 minut, ale Mszy wysłuchałam przez radio.

Oleńka zatelefonowała, że jest bardzo rada z powrotu Jezrzego, z którym przegadali prawie całą noc.

Musiałam odłożyć, niestety, zaplanowaną pogadankę o Korczaku w Świdrze, do czasu lepszej pogody i pełnego wyzdrowienia.

Po południu przyszła do mnie Halusia pożegnać się, bo jutro jedzie do Warszawy i zostanie tam do odlotu. Jest załamana odkryciem, że Beata robi dookoła poważne długi, zupełnie nie liczy się z pieniędzmi i do tego wszystkiego kradnie. Halusia ciężko haruje, żeby możliwie najwięcej oszczędzić w tej Tunezji, a ona tu trwoni pieniądze na liche fatałaszki (jest winna Leonowi 14000 zł, ... Ewy 8000, Ewie 2500, Irencie 8000, to tylko to, co udało się dotychczas sprawdzić).

Tak mi strasznie żal Halusi, że ani Rafał, ani Beata nie spełnili jej marzeń matczynych. Porozmawiam o tym z Beatą przy najbliższej sposobności, ale nie wiem czy weźmie moje słowa do serca.

21

Znowu mroźno – w nocy było -17 stopni
w południe -10 stopni i przenikliwy
wiatr wschodni. Popołudniu zaczął padać
drobny śnieg.

Dziś jest „święto babci”, a chociaż nie mam własnych wnuków, to moje przybrane
wnuczęta Ania i Piotruś przyszli do mnie z kwiatkami i życzeniami. Byłam bardzo
wzruszona.

Otrzymałam cały pakiet listów, które długo podróżowały, niektóre z pieczętkami grudnia:
pp. Jonnel, Bernard Blark, Rita Galambos, Litisia Da Vila, Alex Visser, Peter Steiger, (z
bibliografią ze Szwajcarii niemieckiej). I z Polski od Tatiany Kłosińskiej i Władysława
Oszaldy.

W południe przyszła Bożenka Trylska z malutką Angeliką, która też wręczyła mi „kwiatek
dla Babci”. Przetłumaczyłam długi list Ewy Wajdy do Anny-Marie i przy okazji dopisałam
kilka słów od siebie.

Jutro muszę koniecznie wcześniej wstać, żeby napisać chociaż kilka listów z całej sterty
zalegającej moje biurko. Szczególnie ważny jest list od Collete Charlet i chyba wyślę go
ekopresem, bo ma ona przyjechać do Polski 14 lutego, czyli za trzy tygodnie.

Synoptycy zapowiadają na jutro i najbliższe dni ocieplenie i opady śniegi, a za tydzień
zaczynają się ferie zimowe, więc przydała by się ładna zima.

22

Ocieplenie. Rano było tylko -5 stopni

Szaro i mglisto.

Wieczorem 0 stopni

Ostatnia rozmowa telefoniczna z Halusią, która pojutrze odlatuje do Tunisu, a dziś już
jedzie do Warszawy i nie będzie miała skąd do mnie zadzwonić.

Źle się czuje i jest załamana lekkomyślnością Beaty. Pospłacała za nią te długi, o
których zdążyła się dowiedzieć, ale kto wie czy nie ma jeszcze innych, bo w dodatku kłamie w
żywe oczy. Halusia musiała pozamykać niektóre swoje rzeczy, a Beacie dokładnie opracowała
jej budżet miesięczny i zaleciała, żeby co miesiąc przychodziła do mnie z rachunkami
miesięcznymi i przynosiła mi sumy zaoszczędzone na podróż do Tunisu. Obiecałam
oczywiście, że tego dopilnuję, ale nie wiem czy mi się to uda i będę do Halusi o wszystkim
pisała, nic nie ukrywając- jeśli Beata się nie poprawi to Halusia jest gotowa zerwać swój
kontrakt i wrócić do domu o rok wcześniej. Żal mi jej okropnie, że musi w takim nastroju

odjeżdżać i tam nie tylko pracować, ale martwić się i niepokoić tym, co się tutaj dzieje.

Zadzwoił p.Brandet z Ambasady. Wybierze się do mnie w sobotę ok. g.14. Dowiedziałam się od niego, że ojciec Nicole Taillade zmarł. Bardzo współczuję.

Pani Maria Kuśmierk telefonowała, że mój doktor jest w szpitalu. Jest ciężko chory, ma ubytki w kościach i jest podejrzenie nowotworu. Bardzo cierpi i jest załamany. Będę się za niego modliła do św.Łukasza! Wszystko rozstrzygnie badanie izotopowe 29 stycznia, a potem będzie prawdopodobnie operacja.

23

Odwilż, deszcz, temp. ok. 0° do +2°

Napisałam długi list do Danusi i mimo złej pogody wybrałam się na pocztę, przypiąwszy do botków urządzenie przeciwiślizgowe, które od niej dostałam. Jest to prostokąt metalowy z ząbkami, który nakłada się na bucik przy pomocy szerokiego paska gumowego i umieszcza się go między obcasem a zelówką. Działają znakomicie. Na poczcie podjęłam z mego rachunku 5000 zł, zapłaciłam abonament za radio i telewizję na cały rok 1100 zł, i za skrytkę pocztową 600 zł.

Zatelefonowałam do Oleńki dowiedziałam się, że Jerzy, po postawieniu ... wczoraj, czuje się znacznie lepiej. Natomiast Oleńka musi na przyszły tydzień iść do szpitala w Międzyzlesiu, gdzie zrobią jej badania, pobiorą trochę krwi i podleczą jej anemię. Trochę się przed tym wzbraniała, ale przekonałam ją, że zdrowie jest zawsze, a w szczególności w marnym trudnym obecnym życiu warunkiem nie odzownym do przeżycia i przetrwania.Zgodziła się ze mną i obiecała, że w piątek lub w sobotę do mnie zajrzy i wtedy sobie bardziej porozmawiamy.

W T.V. obejrzałam wieczorem bardzo interesujący reportaż z wyprawy naukowej Polskiego chirurga i biologa, prof. Uniwersytetu w Montrealu, na Wyspy Wielkanocne.

Zosia Czyńska nareszcie się odezwała, bardzo chorowała i jest jakaś przygnębiona. Jutro do niej napiszę i wyślę jej paczuszkę z Kawą „na pocieszenie”.

24

Odwilż. Padał mokry śnieg a potem śnieg z deszczem. Temp. w dzień około 9°, wieczorem - 3°

Nie wiem co mi się śniło, ale obudziłam się z takim zdaniem na ustach: Ja, matka Polka, oskarżam Rząd PRL i Partię o nieudolność w kierowaniu gospodarką narodową, co doprowadziło nasz Kraj po 40 mimicznych latach do głębokiego kryzysu i całkowitej utraty zaufania w Kierowniczą wolę Partii.

Przed 30 miliardów dolarów długów nie zostały zaciągnięte przez naród lecz przez Rząd, a lud pracujący odczuwa jako wielką krzywdę to, że musi je spałacać, wyrzekając się prawie

wszystkich dóbr, jakie w pocie czoła produkują. Eksportuje się nie nadmiar wytworzonych towarów, ale absolutnie wszystko, co się nadaje do sprzedaży.

W pierwszych powojennych latach odbudowywaliśmy z nimi naszą gospodarkę, zrobiliśmy to z zapałem i nie narzekaliśmy, że gdy się dom spali, trzeba go odbudować wyrzekając się kżdego luksusu. Ale teraz, po 40 latach od zakończenia wojny, brak podstawowych środków żywności (szczeg. mięsa), odzieży, bielizny, itd., ciągle rosnące ceny, godziny spędzone w kolejkach, ciągłe polowanie na żarówki, szampon, papier toaletowy, zniechęca wszystkich i tylko bezmyślni ludzie mogą radośnie świętować czterdziestolecie naszej niepodległości. Naiwnie wierzę jeszcze, że prowadzone konsultacje a speckie nowej podwyżki cen, są szczere. Ja, osobiście jestem przekonana, że jest to umydlenie oczu i ceny już dawno są gotowe do wprowadzenia w życie.

25

Padał śnieg. Temp. -1°

Gdyby podsumować wszystkie godziny jakie od 1976 r (bo już wtedy były koleiki po cukier i mięso !)do dnia dzisiejszego tracą miliony ludzi, zwłaszcza kobiet na zdobywanie najpotrzebniejszych do życia rzeczy.

Gdyby podsumować czas spędzony na naradach, zjazdach, uroczystościach z różnych okazji przez setki ludzi, którzy są na nie delegowani, żywieni, zakwaterowani.

Gdyby poluczyć cały nadmiar urzędników w coraz to nowych powstających instytucjach (np.w każdym wojw. jest biuro kw. z płatnymi urzędnikami Partii, a w Komitecie centralnym PZPR jest ogromna ilość wydziałów dublujących administrację państwową).

To uzyskałoby nie lada oszczędności pieniędzy, brakujących rąk do pracy w przemyśle i ludzkiego czasu.

A ile papieru marnuje się na różnego rodzaju ankiet, biuletynów, nikomu nie potrzebnych czasopism, które zalegają kioski i w końcu idę na makulaturę.

O tę właśnie nieudolność gospodarowania oskarżam Rząd i Partię, ja, matka Polka, która razem z innymi matkami, czuję się zawiedziona i oszukana wynikami „kierowniczej roli PZPR” i cały ten system, w który jesteśmy uwikłani bez wyjścia.

Nie wychodziłam na dwór, bo jest bardzo ślisko. Uporządkowałam koszyk z wełnami i zaczęłam dzianie kamizelki czarnej w kolorowe ciapki.

Czytałam z wielkim zainteresowaniem „Jezusa z Nazaretu” Romana Brandstaettera. Przeczytałam najświeższy numer Tygodnika Powszechnego, który jutro muszę zwrócić.

Oleńka obiecała przyjechać w niedzielę przed południem, a dziś przysłał mi przez Monikę 3 mandarynki, które sprawiły mi dużą uciechę.

26

g.14 p. Beandot

Odwilż, mokro i ślisko -1 stopień

Rano zajmowałam się sprawami gospodarczymi – obiadem na dziś i na jutro. Potem przygotowałam materiały na spotkanie z Alain Beandot. Niestety nie przyjechał, ale zadzwonił, że przeprasza, jest zaziębiony, przyjedzie w połowie następnego tygodnia.

Przyjrzałam prasę, rozwiązałam kilka krzyżówek i dalej czytałam „Jezusa z Nazretu”. Gdyby szczerze wprowadzać zasadę dobro za dobro i zło za zło, przebaczenie nieprzyjaciołom, to trzeba przebaczyć i naszemu nieudolnemu rządowi i zabójcy księdza Jezrzege Popiełuszki.

Jezus mówił do uczniów:

„ Ci którzy nie sądzą, nie będą osądzeni, a ci, którzy nie potępiają, nie będą potępieni, a ci którzy odpuszczają winy, dostąpią przed obliczem Pana łaski odpuszczenia własnych grzechów” I tak wiązał człowieka z człowiekiem, jednego uzależniał od drugiego i poddawał wszystkim bez wyjątku jednemu prawu wszechobowiązującej Dobroci, sędziów i oskarżycieli, krzywdzących i skrzywdzonych, cierpiących i zadających cierpienie.

Jaka to trudna nauka i jaka piękna (Wstydzę się napisanego wczoraj oskarżenia), ale tak właśnie myślę.

27

Odwilż trwa, po południu padał śnieg

rano było 0°, pod wieczór trochę spadła

do -4°

Jeszcze dziś nie poszłam do Kościoła, żeby ni popełnić nieostrożności przez zetknięcie się z tłumem ludzi i przyniesionymi przez nich bakteriami.

Wysłuchałam w skupieniu Mszy św. przez radio.

Potem umyłam włosy, posprzątałam mieszkanie i przygotowałam obiad oczekując Oleńki. Przyjechała około g.14 tej i zaraz zasiadłyśmy do stołu.

Przywiozła mi kilka potrzebnych produktów: parówki, serki,śmietankę i pięknego żonkila, który świeci na oknie jak kawałek wiosennego słońca.

Naopowiedziała mi mnóstwo wiadomości o swoich najbliższych planach teatralnych- może uda jej się zrobić scenografię do jakiejś niewielkiej sztuki w Teatrze Współczesnym u Englerta z reżyserem, Egipcjaninem robiącym ten spektakl jako swoją pracę dyplomową. Opowiedziała mi też o pobycie Jerzego w Berlinie i różnych perypetiach jakie tam przeżywał,

a także o znajomych, których nawet nie znam. Jej relacje są zawsze bardzo interesujące, (mimo licznych dygresji) i świadczą o bystrzej obserwacji postaw ludzkich w przeróżnych sytuacjach.

Wieczorem obejrzałam następny odcinek filmu „Shogun” z Richardem Chamberlain'em w roli głównej. Zdumiewające jest jego podobieństwo do Jarosława, przynajmniej w tej jego postaci.

28

Słonecznie, temp. w dzień – 20°

wieczorem nastąpiło ochłodzenie -9°

Napisałam tylko jeden list do Alaine Dezeera, potem przyszła Alusia, z którą prawie dwie godziny rozmawiałam o pracy, czekających ją zadaniach i trudnościach na zimowisku.

Korzystając z pięknej pogody wyszłam na krótki spacer do Kiosku Ruchu i na pocztę. Otrzymałam paczkę od Dietliny Baillet z mlekiem w proszku i Talusinem. Spodziewałam się lekarstwa na wątrobę i nie wiem czy go nie dołączyła, czy zostało wyjęte. Muszę o tym do niej napisać.

Na obiad zaprosiłam Hankę, bo od wczoraj, zostało w sam raz na dwie osoby. Skomentowałyśmy sobie artykuł Reme (pseudonim Urbana). Było to chyba jego szczytowe osiągnięcie ataku na Kościół i ludzi wierzących (fragmenty poznałam już wczoraj – Radio i TV), a jego artykuł został ogłoszony w całej prasie codziennej.

U Halszki był już ksiądz po kolędzie. W tym roku zamiast obrazka zostawił na pamiątkę rodzaj ulotki – w której na pierwszej stronie były dwa portety obok siebie: Papież przebaczący swemu niedoszłemu zabójcy i Ksiądz Popiełuszko. Zrozumialiśmy to jako symbol, że jeśli sąd skarże zabójcę ks. Popiełuszki na śmierć, to Kościół wniesie prośbę o ułaskawienie.

Słuchałam wieczorem relacji z procesu z Torunia. Zakończono dochodzenie przygotowawcze. Jutro zaczną się zapewne mowy oskarżycieli i obrońców.

29

Ochłodzenie, w nocy było -15°

w dzień około -10°

Wczoraj wieczorem opróżniłam lodówkę, bo było mroźno i mogłam wszystko wystawić na balkon. Dziś rano moją pierwszą czynnością było umycie lodówki i włożenie do niej wszystkiego na nowo (nie jest tego wiele!)

Napisałam kilka listów (do: Hausa Yozga, Władka Klimka, Marylki Daszkiewiczowej i Ireny Zielińskiej).

Przejrzałam resztę korespondencji i przygotowałam zaadresowane koperty, żeby jutro napisać pozostałe.

Przy okazji dowiedziałam się z Mubeicarte „że w końcu sierpnia odbędzie się Kongres” ICEM w Lyonie. Może więc nie wszystko starcone jeśli chodzi o ten ... i jednak wyjadę w kierunku Francji i...

Przy najbliższej okazji poproszę ją o zaproszenie.

Wysłałam na pocztę, ale było tak zimno, że szybko wróciłam do domu.

Dziś wieczorem dowiedziałam się, że prokurator PRL, wystąpił z kończonym oskarżeniem żnie domagając się wyroku śmierci dla Piotrowskiego, a 25 lat więzienia dla trzech pozostałych. Chmielewskiego, Pękali i Pietruszki. Mimo xalej okropności ich czynu żal mi ich, bo chyba nie wiedzieli w pwni co robią. Może jednak Piotrowski zostanie ulaskawiony i skazany tylko na dożywocie?

30

Odwilż, ocieplenie, temp. 0°

śnieg i deszcz ze śniegiem.

Ciągłe i dość znaczne różnice temperatury są bardzo męczące, tym bardziej, że również ciśnienie baryczne jest istną huśtawką. Nic się człowiekowi nie chce chyba spać jak najwięcej i czekać na wiosnę.

Mimo wszystko pilnie pracowałam przez całe przedpołudnie i napisałam kilka ważnych listów:

do Rity, Pierre'a Lespine, Jacques'a Brunet, Istnana Altan, Ewy Słodownik, Marysi Kościuszko, Paule Savoie, ale na pocztę nie poszłam, bo padał śnieg i deszcz.

Z Komitetu Korczakowskiego zadzwoniła sekretarka, że ma dla mnie jakąś małą przesyłkę od prof. Holp'ezin. Poprosiłam, żeby mi to wysłała pocztą, bo na pewno jeszcze jakiś czas upłynie za nim się zdecyduję pojechać do Warszawy.

Myślę, że jutro uda mi się skończyć odpowiadać na świąteczną korespondencję. Napiszę też list do Danusi bo martwię się o jej zdrowie a po zatym chcę ją poprosić o zaproszenie, bo zaczynam poważnie myśleć o wyjeździe do Francji i wzięcia udziału w Kongresie ICEM w Lyonie. Od dwóch dni, co pewien czas dzwoni mój telefon, ktoś usiłuje do mnie zatelefonować, ale to chyba jego telefon źle działa, bo mój jest na pewno w porządku.

Na jutro Hanka zaprosiła mnie na obiad, bo zdobyła dziś kawałek polędwicy!

31

Hanka g.14

Nadal odwilż, błoto z topniejącego śniegu

zalega ulice, temp. +1 stopień

Pracowałam dziś bardzo pilnie, napisałam 8 listów i 4 kartki. To już jest jakiś postęp... Na pocztę wysłałam dopiero około 13.15, nic dziś dla mnie nie było, więc wysłałam tylko moje listy i poszłam do Hanki na obiad.

Było bardzo mokro i ślisko, ale dzięki temu urzędzeniu z haczykami od Danusi, nie potknęłam się a ni razu.

Czytałam dalej Jezusa z Nazaretu. Jest tam pod koniec I tomu opis organizacji śledzenia Jezusa przez wywiadowców Kajfasza, arcykapłana Sauherymu. Zdumiewa mnie jak nic się w tych działaniach od 2000 lat nie zmieniło się nic. Tak samo śledzono każdy ruch, każde słowo osoby podejrzanej i wszystkich, którzy się z nią kontaktowali.

Te myśli nasuwają mi się w związku ze słuchaniem wczoraj i dzisiaj relacji oskarżycieli, a potem obrońców oskarżonych. Wszystko to odkryło w sposób obnażający bezlitośnie działalność naszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wszystko to się słyszy (a jest to tylko skrzętna część całego przewodu sądowego) jest obrzydliwe, oskarża się tu ofiarę, a nie jego zabójców, ataki na Kościół ogólnie.

Luty

Ulewny deszcz, wiatr zachodni, +2°

1

Z Komitetu Korczakowskiego otrzymałam dziś „zabawną przesyłkę” z dopiskiem, że jest to upominek od Korczakowców ze Szwajcarii (laleczka i czekolada). Domyślałam się, że takie były gwiazdkowe „paczki” dla dzieci z domów Korczakowskich, ale mam pewne wątpliwości czy nie zaszła tu jakaś pomyłka, bo sekretarka powiedziała mi przez telefon, że jest dla mnie upominek od Holpezin (?). Napiszę do niego i podziękuję, a laleczka przyda się dla którejś z moich „wnuczek”, chociażby dla Angeliki.

Ja wysłałam dziś kawę, herbatę i czekoladę (jedną z tych szwajcarskich) do Fidelków, żeby i one miały trochę radości.

Na obiad przyjechała Oleńka. Przywiozła mi mięso, kiełbaskę i 2 książki „rozrywkowe”. Jest mizerna i jakaś rozdrażniona. Kek sprawy z Jerzym nie układają się pomyślnie. On sam jest chyba trochę neurotykiem i chociaż go podziwia i na pewno bardzo lubi, to chwilami jest już zmęczona jego wiecznymi pretensjami.

Wieczorem obejrzałam w T.V. Aż 2 filmy, jeden Radziecki „Dialog” w którym występuje mój ulubiony aktor Tichonow, a drugi amerykański „Lalczarka” z Jane Fondą (Oba były początkiem serialu I. Odcinek) i bardzo dobrze.

Przez pomyłkę zapisałam stronę poprzednią, przeznaczoną na notatki miesiąca. Wobec tego zapiszę na tej wolnej stronie bajkę, która przypomniała mi się wczoraj wieczorem, gdy nie mogłam zasnąć. Opowiadała mi ją prawie 70 (??) lat temu nasza Babcia Katarzyna, matka mojej mamy. Nie wiem skąd ją wzięła, bo nie spotkałam tej bajki w żadnym zbiorze baśni, których wiele czytałam.

O wole, który miał złote rogi

Dawno, dawno temu żył na pogórzcu, w starym zamku Pan dobry i sprawiedliwy, którego największym skarbem był wół o złotych rogach. Nikt nie wiedział skąd się wziął, bo ojciec Pana zabrał jego tajemnice do grobu. A miał ten Pan własnego sługę, Jana, który opiekował się od wielu lat całym stadem. Na wiosnę wyruszał na dwa miesiące na hale górskie, gdzie był dostatek soczystej trawy i szumiące źródło czystej wody, a Pan za każdym razem, żegnając swego pasterza polecał szczególnej jego trosce woła ze złotymi rogami. Tak było i w tym roku. Pewnego dnia zebrali się u Pana sąsiedzi na niedzielnym podwieczorku. Piękne panie, strojne, w krynolinach i panowie elegancko ubrani, siedzieli przy stołach w parku pod wielkimi drzewami, a dzieci biegały i bawiły się na zielonej murawie. Rozmowa wśród dorosłych toczyła się wokół uczciwości służby; większość twierdziła, że nie ma już ludzi prawdomównych, że wszyscy od ekonoma do ogrodnika i stajennych, oszukują, okłamują i okradają swych panów. Tylko gospodarz tego spotkania żywo zaprotestował, i opowiedział, że ma wśród swojej służby wielu ludzi uczciwych, ale za prawdomówność swojego pasterza Jana, gotów jest ręczyć nie tylko słowem, ale swoim majątkiem. Dokonano zakładu, jeśli się okaże, że Jan jest taki jak twierdzi jego Pan, to otrzyma od każdego z sąsiadów 100 dukatów, jeśli zaś jest inaczej, to Pan zapłaci taką sumę, co oznaczałoby prawie cały jego majątek. Wymyślono też sposób jak się o tym przekonać.

Tymczasem Jan pędził spokojne życie na hali, pilnował stada, a dla rozrywki rzeźbił w drewnie różne figurki i grał na swym starym flecie rzewne i wesołe melodie.

Którejś nocy była straszna burza i ulewa. Janowi zdawało się, że słyszy w pobliżu szalasu jakiś płacz i jęki, Prędko ubrał się i wyszedł przed próg. Zobaczył leżącą na ziemi kobietę jęczącą i wzywającą pomocy. Przeniósł ją do izby i ułożył na swoim pościeli. Kobieta powoli wracała do przytomności i powiedziała mu, że jest śmiertelnie chora i przywlokła się tutaj ostatkiem sił, bo wróżka powiedziała jej że tylko jedna rzecz może ją uzdrowić, wątroba z woła ze złotymi rogami.

Ma być ugotowana w owczym mleku. Jan przeraził się wiedząc jakim skarbem jest to zwierze dla jego pana, ale pomyślał, że najcenniejsze jest życie, a Pan na pewno nie odmówiłby

prośbie kobiety o uratowanie jej życia. Zabił go, odciął złote rogi, które zawinął w kawałek płótna i schował w sianie. Potem wyjął z niego wątrobę i rozpaliwszy ogień za szałasem, gdzie przygotowywał swe posiłki, przyniósł mleko owcze ze spiżarni i zaczął gotować wątrobę. Gdy wszystko było gotowe wrócił do swej izdebki w szałasie, żeby podać chorej upragnione lekarstwo. Ale jakie było jego zdziwienie i przerażenie, kiedy zobaczył puste posłanie i ani śladu po niezwykłym gościu. Tknięty złym przeczuciem pobiegł do obory i tam dopiero zrozumiał, że został haniebnie oszukany. W sianie nie było węzélka ze złotymi rogami. Zniknęły razem z kobietą.

Zafrasował się biedny Jan. Oto po raz pierwszy w życiu zawiódł swego Pana. A tu już pora wracać ze stadem do wsi. Co powie swemu Panu? Jak wytłumaczy swoje niedbalstwo. Wolałby uciec na kraj świata, ale musi przyprowadzić bydło do domu.

Próbował sobie wyobrazić swoje spotkanie z Panem. Powiesił na kołku swoją czapkę, ze to niby Pan i próbuje:

- Dzień dobry Wielmożny Panie.
- Dzień dobry Janie, jak tam było w górach tego lata? Czy całe stado jest zdrowe?
- Ach, Wielmożny Panie, stało się wielkie nieszczęście, wół ze złotymi rogami wpadł do stawu i utopił się.
- Nie martw się Janie, spuścimy wodę ze stawu i uratujemy złote rogi, bo wół już i tak był stary, a tylko jego rogi są ważne dla mnie

Nie, pomyślał Jan po kilku następnych próbach, w których Pan, widziany w myśli zawsze znajdował jakąś radę – muszę powiedzieć co się naprawdę zdarzyło, a potem pewnie mnie Pan wypędzi; pójdę w świat jeżeli mnie nie zamkną w więzieniu.

Smutny, ze zwieszoną głową, wracał Jan ze stadem. Ani razu nie zagrał na swym flecie, nie cieszył się jak dawniej pięknymi, górskimi widokami. Gdy podchodził do zamku, zobaczył, że pod domem siedzi z gośćmi przy stole jego gospodarz. Chciał odsunąć chwilę rozmowy na później, ale Pan zawołał go i przywitał pytając, tak jak sobie pomyślał – No i jak tam Janie, czy stado wróciło szczęśliwie do domu?

Jan, ze łzami w oczach, opowiedział Panu o nieszczęściu, które go spotkało i nawet nie śmiał prosić o przebaczenie. Tymczasem, ku jego zdumieniu Pan uściskał go i powiedział: Dziękuję Ci wierny sługo za to, że powiedziałaś prawdę. Ta kobieta, która do ciebie przyszła w nocy jest żoną mojego sąsiada i złote rogi mam już w domu, a w dodatku wygrałem 300 dukatów. Jan był tak oszołomiony, że z początku nic nie zrozumiał, tylko to jedno, że Pan się na niego nie gniewa. Potem rozpoznał wśród osób siedzących przy stole kobietę, która

przyszła na halę udając umierającą, a ona podeszła i poprosiła go o wybaczenie jej tego podstępu.

Odtąd żył Jan szczęśliwy, szanowany przez Pana, a jego flet znowu zaśpiewał radosne piosenki.

Trochę słońca, trochę deszczu, +1

2 luty – Matka Boska gromniczna

Święto Matki Boskiej gromniczej jest bardzo starą polską tradycją. Sięga czasów gdy nasz kraj pokryty był wielkimi lasami, w których zimą włóczyły się całe stada wilków, podchodzących nieraz do samych chat. Wtedy ludzie zapalali wielkie woskowe świece i stawiali je w oknach ufając, że Matka Boska obroni ich domy i bydło przed wilkami. Podobnie podczas burzy zapalano świece, poświęcone 2 lutego, aby uchronić dom od pioruna, czyli gromu, stąd nazwa Matki Boskiej gromniczej, a świece te po dziś dzień nazywane są gromnicami i chociaż już nie ma wilków, a na dachach są piorunochrony, to dalej trwa tradycja święcenia świec, które przynosi się z kościoła zapalone, żeby bożym światłem napęłnić dom.

Nie byłam w kościele, ale w domu zapaliłam moją świecę, poświęconą w ubiegłym roku i pomodliłam się o światło i zdrowie dla mojego domu, dla Danusi i Oleńki.

Wieczorem oglądałam w telewizji film włoski „Zawód - syn”, doskonały jak (...?) piórkiem, z piękną oprawą muzyczną i doskonałymi aktorami.

Śnieg, wiatr, zawieja, - 5

pod wieczór -10, a na noc zapowiedziano – 15

3

Wróciła zima, w nocy padał deszcz, który potem zamienił się w śnieg i gdy rano wyrzałam przez okno zobaczyłam znowu świat całkiem biały.

Silny wiatr powodujący zawieję i sypiący śnieg, ślizgawica na chodnikach uniemożliwiły mi pójście do Kościoła.

Wysłuchałam Mszy Św. Przez radio. Dziś śpiewał chór Harfa i była bardzo piękna i mądra homilia.

Oleńka zadzwoniła, że nie przyjadą do mnie z Jerzym jak to sobie planowali, (Mieli być u mnie na kawie, a potem u doktora S. na kolacji.) bo pogoda zupełnie nie sprzyja dziś podróży. Wcześniej udało się Oleńce rozmawiać z Danusią. Czuje się już lepiej, choć jeszcze trochę kaszle i ma bóle głowy, ale zdaniem Oleńki jest wesoła i zadowolona ze swej obecnej pracy. Co dwa tygodnie jeździ do Lilla, gdzie buduje się dekoracje według jej projektu - ...? (pomysł należy do scenografa Topoza, z którym się Danusi dobrze współpracuje). Kazała

mnie pozdrowić i niedługo napisze list. A tymczasem ja jutro do niej napiszę, zaczęty wczoraj list, bo wiem, że chociaż nie lubi sama pisać, to za to bardzo lubi otrzymywać listy.

Obejrzałam dwa filmy w T.V. „Człowiek Suez” i „Shogun” i reportaż z podróży do krainy Indian i Majów „Tam gdzie rośnie wanilia”.

Rano było -12, potem się trochę
ociepliło i padał śnieg.

Wieczorem – 9

4

Wczoraj trochę za dużo czasu spędziłam przed telewizorem i dziś obudziłam się ze spuchniętymi oczami.

Pracowałam pilnie prawie cały dzień. Napisałam długi list do Danusi. Dla Władzi przetłumaczyłam dwa listy jeden na francuski, drugi na j. Niemiecki. Cztery listy do przetłumaczenia przyniosła mi Bożena Czajka, a jeszcze jeden, nie znana mi młoda nauczycielka, z polecenia p. Czajkowej. Miałam co robić prawie do samego Dziennika T.V.

Wyszłam jednak w połowie na krótki spacer na pocztę. Wiatr zaciął sypiącym drobnym śniegiem, więc szybko wróciłam do swojego ciepłego gniazdka.

Zosia N. z Łomży zadzwoniła, że wszyscy są zawiadomieni o spotkaniu i w środę o g. 11 przyjedzie cała piątka. Może upiekę dla nich jutro (jeżeli będzie mi się chciało) rogaliki drożdżowe z jabłkami i konfiturą albo szarlotkę.

Skończyłam czytanie I/II tomu Jezusa z Nazaretu i zabrałam się wieczorem do III/IV t. Lektura ta nadal bardzo mnie fascynuje.

Znowu odwilż i spadek ciśnienia,
temperatura ok. 5

5

Dziś był ostatni dzień procesu przeciwko zabójcom Księdza Jerzego Popiełuszko uprowadzonego, męczzonego i zabitego przez trzech funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Proces trwał z przerwami ponad dwa miesiące. Słuchałam relacji radiowych, czytałam sprawozdania umieszczane w różnych czasopismach, a dzisiaj oglądałam ostatni dzień rozprawy w sądzie toruńskim przekazany przez telewizję. Były dziś repliki oskarżycieli posiłkowych, adwokatów Piesiewicza, Grabowskiego, Olszewskiego i Wenda. Wszyscy oni mówili ze stanowiska ideologii chrześcijańskiej, krytykując wiele momentów przebiegu procesu i broniąc dobrego imienia ofiary, którą jak powiedział jeden z nich usiłowano oszkalować i nieomal zrównać z jego zabójcami. Prokurator odpowiedział na tą replikę, odniósł się również do niej główny oskarżony Grzegorz Piotrowski, w sposób jawnie

zniesławiający rolę Kościoła Katolickiego w Polsce i część jego Kapelanów. Robiło to wrażenie wyreżyserowanej sceny walki ideologicznej, w której przedstawiciele marksizmu nie przebiali w środkach. Jaki będzie los, na Katolików polskich po tym procesie? Mnie wydawało się, że jest to otwarte wyzwanie rzucone Kościołowi. Wyrok zostanie ogłoszony w czwartek 7 lutego.

Rano – 12, potem oziębilo się,
wyrzało słońce i w południe było
już -5, wieczorem -10

6

O g. 11-tej odbyło się u mnie zebranie grupy koordynacyjnej Z.A.P.P. Przyjechali: Zosia z Łomży, Sławek i Ewa z Warszawy, no i przyszła Władzia z OTWOCKA. Omówiliśmy plan pracy, przygotowany przez Zosię, zeszyt metod. O ekspresji słownej dziecka, nad którym pracuje Sławek. Ewa przygotowała zeszyt metodyczny: Freinet w przedszkolu. Władzia organizuje ze swoim zespołem spotkanie z Chette Charlet na 20 lutego. Ustaliliśmy, kto mógłby pojechać na kongres do Lyonu: Zosia, Teresa, Władzia, Sławek i Ewa. Mam napisać do organizatorów prośbę o zaproszenia dla nich. Wypiliśmy razem herbatę z ciastem (chansons aux pommes), które wczoraj upiekłam. Było bardzo miło. Następne spotkanie 4 maja w Warszawie.

Dziś w programie I g. 23.30 Dialog (2), a w programie II g. 22 Lalczarka (2). Pomyliłam się w tym zapisie, filmy powyższe będą dopiero w piątek.

Ponad dwie godziny tłumaczyłam listy Ewy Wojdy do jej korespondentów we Francji. Listy, w miarę jak zacieśnia się przyjaźń, są coraz dłuższe i zabierają mi sporo czasu, ale jestem przekonana, że warto to robić, bo wzajemne poznawanie się ludzi z różnych krajów jest cennym przyczynkiem do Pokoju na świecie.

Słonecznie, mroźno, rano -12
w dzień – 8, wieczorem – 14

7

Listy: Zgłoszenie kandydatów na Kongres Ecole Moderne Hans Jozg – odpowiedź na list – sprawy bibliograficzne.

Proces toruński przeciw zabójcom ks. Jerzego Popiełuszki został dziś zakończony wyrokiem, który nie jest jeszcze prawomocny, a oto wyniki:

Grzegorz Piotrowski został skazany na 25 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw obywatelskich na lat 10.

Leszek Pękała na 15 lat pozbawienia wolności,

Waldemar Chmielewski na 14 lat pozbawienia wolności,

Adam Pietruszka na 25 lat pozbawienia wolności i 10 lat pozbawienia praw publicznych.

Po wieczornym dzienniku T.V. Przedstawiona została pełna relacja z ostatniego dnia procesu, wyrok został ogłoszony w gąszczu paragrafów prawa karnego. Interesująca była mowa uzasadniająca orzeczenie takiego wyroku. Wszyscy oskarżeni stali podczas czytania wyroku i wtedy zwrócił moją uwagę wysoki wzrost Piotrowskiego. Potem, gdy już siedząc słuchali uzasadnienia najwięcej emocji wykazywał właśnie on, schylał głowę, ocierał pot z czoła, czasem zakrywał twarz rękami. Natomiast Adam Pietruszka przez cały czas zachowywał kamienną twarz, zupełnie bez wyrazu. Ciekawa jestem czy wniesie on apelację.

W nocy było – 18, w dzień około -10

a wieczorem znowu – 18

8

Wcale dziś nie wychodziłam z domu. Nie miałam po prostu ochoty. Zrobiłam sobie kąpiel, dosyć duże pranie i umyłam włosy. Potem zajęłam się przygotowaniem obiadu, na który zaprosiłam Hankę, która jest wiele odważniejsza ode mnie, bo znosi zimno i co dzień choć trochę spaceruje.

Dużo rozmawialiśmy o sprawach związanych z zakończonym wczoraj procesem. Dowiedziałam się też dość niezwykłego zdarzenia jakie miało miejsce wczoraj w porcie lotniczym w Warszawie. Wrócił do Polski jeden z przedstawicieli dawnego KOR-u, dziennikarz, publicysta Blumenstein, który uprzedził władze polskie o swym powrocie. Twierdził, że cokolwiek by go tu czekało, nie potrafi żyć w innym kraju niż w Polsce. I oto, na Okęciu, gdy wylądował samolot Air.France, funkcjonariusze MSW nie pozwolili mu wejść nawet na lotnisko i zażądali, żeby Kapitan samolotu francuskiego zabrał tego pasażera z powrotem do Paryża. Kapitan wzbraniał się oczywiście, ale wtedy zapowiedziano mu, że samolot nie odleci z Warszawy, jeśli nie zabierze Blumensteina. Na jego paszporcie położono pieczętkę „ANULOWANY”. Więc mimo braku ustawy, banicja istnieje?

Nadal mroźnie, -, rano -18

popołudniu padał śnieg

wieczorem – 14

9

Bardzo zimno i wiatr. Wysłałam na pocztę, żeby podjąć pieniądze, bo zostałam bez grosza.

Przeczytałam bieżącą prasę: Tygodnik Powszechny, Przekrój, Zorzę i Słowo

Powszechne.

Rozwiązałam kilka krzyżówek – jednym słowem zrobiłam sobie prawdziwą „wolną sobotę”.

W Tygodniku Powszechnym przeczytałam kilka najnowszych poezji Wiktora Woroszylskiego (jedna została wykluczona przez cenzurę). Jeden wiersz przepisałam.

Mowa:

Ksiądz Jerzy
dzieckiem
mówił tylko po prostemu
to znaczy po białorusku
szeleszczącą mową
tych pól zagajników pastwisk
Dopiero później
polszczyzna
ogarnęła go silnym ramieniem
weszła w niego
przemówiła nim
do Boga i ludzi
Może teraz
kiedy stanął przed tronem
znów odezwał się w zmieszaniu
mową dzieciństwa:
Baćka
prabacz im kali łaska
I Pan usłyszał
te proste słowa.
Bardzo mroźno – rano – 14
wiatr i zawieja, cały dzień – 15
wieczorem – 20

10

Znowu dzisiaj nie wyszłam z domu i nawet tutaj chwilami było mi chłodno. Biedne ptaszki, skulone, nastroszone przelatywały dziś kilka razy w większej niż zwykle gromadzie. To zresztą moje jedyne towarzystwo, bo nikt mnie nie odwiedził. Tylko Oleńka zadzwoniła, że tęskni, ale boi się wybrać do OTWOCKA, bo i ona, podobnie jak ja, bardzo źle znosi

zimno. To nawet nie jest zależne od wieku, bo jak tylko sięgnę wspomnieniem do dzieciństwa i młodych lat, to zawsze tak samo w zimie najchętniej zapadłabym jak borsuki w sen hiwernalny (?) aż do wiosny.

Mszy Św. Wysłuchałam w należyтым skupieniu przez Radio, a potem cały dzień spędziłam przed telewizorem. Obejrzałam ostatni odcinek serialu „Orient Express”, z przyjemnością oglądałam i słuchałam – muzyka była piękna – pokaz mistrzów tańca na lodzie w Gottebergu. Tym razem po raz pierwszy również Polak, Grzegorz Filipowski, znalazł się wśród medalistów (brązowy medal). Wieczorem zobaczyłam znowu Chumberlaina w filmie japońskim Shogun.

I tak minęła moja kolejna samotna niedziela.

Mróz jeszcze większy.

W nocy -26, w ciągu dnia -15,
wieczorem – 24

11

To zimno mnie zupełnie demobilizuje, nie mogę się zmusić do żadnej sensownej roboty, nie mam ochoty na pisanie, ani nawet na poważniejszą lekturę. Na pewno nie nadawałabym się na uczestnika wyprawy polarnej, chociaż tak bardzo lubię podróżować.

Zajmuję się tylko przyziemnymi pracami domowymi: zmieniłam pościel na mym łóżku i wycerowałam tę, którą odłożyłam do prania, wyczyściłam buty, zrobiłam na drutach jeden z przodów kamizelki zaczęty miesiąc temu, ułożyłam kilka pasjansów, rozwiązałam dwie krzyżówki, - czy można być zadowolonym z takiego przebiegu dnia?

Jutro przyjdzie do mnie na obiad Alusia, może mnie trochę ożywi jej opowiadanie o zimowisku w Zakopanem.

A jednak zrobiłam dzisiaj jedną rzecz godną zanotowania. Przeczytałam broszurkę przysłaną mi przez W. Oszeldę z Cieszyna, który dawno temu w 1976 r. prosił mnie o materiały freinetowskie. Prowadzi on „Klub tysiąca inicjatyw”. Ta broszurka nie podoba mi się i będę musiała mu o tym napisać, ponieważ prosił mnie o jej ocenę.

Noc była mroźna – znowu w Warszawie zanotowano -24

Potem się ociepliło do -18, a na balkonie, w słońcu nawet -12

Wieczorem znowu – 24

12

Nadal jest bardzo zimno, ale słonecznie.

Po lekcjach przyszła Beata na obiad zmarznięta na kość, bo i w szkole u niej jest bardzo chłodno, poniżej 10. Po gorącej zupie trochę się rozgrzała, a smażony kurczak z

kartoflami i sałatką z kwaszonej kapusty. Przyniosła mi dwie cytryny, a także książeczkę PKO z wypisanymi 8000 zł, zarobionymi na zimowisku. Napisałyśmy razem długi list do Halusi i Beata miała go wrzucić do skrzynki wracając do domu i może list zdąży dotrzeć do Tunisu prędko, bo samolot leci w czwartek.

Zadzwoiła Oleńka. Czuje się już wiele lepiej po kilku zastrzykach, pracuje i może pod koniec tygodnia przyjedzie do mnie.

Dużą radość sprawił mi telefon Krystyny Kowalczyk, która była z mężem w WIMES, w ciepłym słońcu! Przywiozła dla mnie listy od Jacques, Masson i Rity, a także trochę owoców, które obiecała mi doręczyć osobiście. Zamierza przyjechać do Otwocka w sobotę przed południem. Bardzo się cieszę na tą wizytę i opowiadania o przyjaciółkach.

Trochę cieplej – rano – 20

w dzień -12, padał śnieg

wieczorem -15

13

Pierwszy raz od wielu dni wyjrzałam dziś na świat. Było ślisko, ale założyłam na botki „botki przeciwślizgowe” i poszłam na pocztę, potem do mleczarni, apteki i sklepu spożywczego. Niewiele zmieniło się w zaopatrzeniu, ani mleka w puszkach, ani mleka w proszku nie ma w mleczarni. Nawet brakuje masła roślinnego.

Po południu miałam miłe odwiedziny księdza „po kolędzie”. Poświęcił całe mieszkanie. Bardzo mu się podobała moja szopka, którą specjalnie zostawiłam dotychczas. Jutro już ją spakuję i razem z choinką pójdzie do piwnicy, żeby znowu użyć – jak Bóg da – na przyszłe Boże Narodzenie.

Zadzwoiła do mnie Zosia z Łomży. Rozmawiała z Teresą i ustaliły, że majowe seminarium odbędzie się w Poznaniu. Przedtem będzie jeszcze jedno seminarium 30 marca w Warszawie albo Otwocku.

Wymieniłam dziś moje bony rewaloryzacyjne i otrzymane pieniądze 14 400 zł wpłaciłam na mój rachunek oszczędnościowo – rozliczeniowy.

Ocieplenie, rano było – 16

Potem przygrzało słońce i w południe -5

14

„Tłusty czwartek” - wszystkie piekarnie i cukiernie przygotowywały od wczoraj i przez całą noc tysiące, tysiące pączków, żeby każdy mógł zjeść choć trochę tego tradycyjnego przysmaku. Wyobrażam sobie jaka kolejka „za pączkami” ustawiła się przed najślawniejszą w Polsce cukiernią Blicklego na Nowym Świecie w Warszawie. Mnie zaprosiła Hanka na

pączka z piekarnie otwockiej.

Po powrocie do domu zastałam pączka od Bożenki Trylskiej, usmażone przez jej mamę, a pani Czajkowa przyniosła mi chruściki, więc „tłusty czwartek” jest u mnie zasobny dzięki przyjaźni.

W Kurierze Warszawskim usłyszałam dziś, że cukiernicy prywatni i „Społem” wyprodukowali 2 miliony pączków dla warszawiaków. A mnie to całe pączkowe szaleństwo skojarzyło się z pewnym wojennym przeżyciem. Co prawda nie był to tłusty czwartek lecz sylwester witający rok 1945. Byłyśmy wtedy całą czwórką, tzn. Oleńka, Danusia, Aleksandra i ja w Ośrodku dla uchodźców w B..? - depart. Lott. Moja przyjaciółka (...?) z St. Jean Poutge przysłała nam na Boże Narodzenie dużą paczkę żywnościową. Były w niej m.in. 2 butelki znakomitego wina, mąka i gęsi smalec. Postanowiliśmy więc urządzić przyjęcie sylwestrowe: pączki i wino. Zaprosiliśmy około 20 osób, prosząc aby każdy przyniósł ze sobą szklankę i talerzyk, bo nakryć własnych nie mieliśmy. Oprócz naszego pokoju mieszkalnego dysponowaliśmy drugim pomieszczeniem, w którym uczyły się dzieci mieszkańców schroniska (16 w różnym wieku od 3-12 lat). Był tam mały piecyk „Koza” opalany drzewem, na nim była niewielka fajeczka co pozwalało na gotowanie. Na tym piecyku, w małym garnku, mieszczącym naraz 3 pączki usmażyłam w ciągu dnia ponad 60 sztuk tego przysmaku. Bufet urządziliśmy na stole przedłużonym tablicą szkolną i ławkami. Okryty białym prześcieradłem prezentował się nieźle. Pączki, z braku półmisek, zostały ułożone na kilku podstawkach wyciętych z kartonu. Jedyłą dekoracją była choinka ozdobiona na Wigilię cackami wykonanymi przez dzieci.

Wieczór udał się wspaniale. Chociaż wszyscy byli przygnębieni przedłużającą się już pięć lat wojną i brakiem wiadomości od najbliższych, to śpiewanie wspólnie kolęd i pieśni patriotycznych pozwoliło nam na chwilę zapomnieć o wszystkich utrapieniach i obudziło iskierkę optymizmu. Nasze życzenia się spełniły, bo w maju skończyła się wojna.

Wyraźne ocieplenie – w nocy – 17

w dzień około – 10

wieczorem – 15, zimny wiatr pñ. wschodni

15

Dziś ogłoszono w prasie i radio, że Piotrowski i Pietruszka zażądali rewizji nowego wyroku. Podano też do wiadomości, że w Gdańsku aresztowano 7 członków Solidarności podczas narady (wśród nich Lis i Michnik)

„Zabić można nie tylko człowieka, ale również cały Naród przez powolne zatruwanie jego ducha. Zubożenie sztuki i nauki, literatury i całej, polskiej kultury, wpajanie

obcej ideologii, to wszystko stać się może dawką śmiertelnością dla życia polskiego Narodu...”

Ks. Jerzy Popiełuszko

Padał drobny śnieg, temp. Rano – 11

silny wiatr, zadymka do późnego popołudnia

wieczorem -12

16

Mimo zawiei i zimna Krysia Kowalczyk jednak przyjechała. Bardzo mnie ucieszyła, bo przywiozła dużo wiadomości, powiew ciepła z Prowansji i paczuszkę dla mnie od przyjaciół z listami od Jacques, Colette, Rity, Georgette i pozdrowienia od wszystkich. Wyjazd z klasą, nauczycielami i kilkoma rodzicami udał się znakomicie, ale dopiero na miejscu, bo autobus jaki im wynajął Związek Nauczycielstwa był źle przygotowany do tak dalekiej podróży, ... a już szczyt wszystkiego „nie miał karty wjazdowej” do Francji. Tylko dzięki perswazji Krysi i Jasia Maziukiewicza udało się uzyskać kartę „wyjątkową” i bezpłatną na wjazd i pobyt we Francji. A w Vivies była piękna, słoneczna pogoda (w dzień wyjazdu w ubiegłą sobotę było tam +20 ciepła), kwitną mimozy, rododendrony i zaczynają obsypywać się liśćmi drzewa migdałowe.

A u nas ciągle śnieg, mróz, nie widać końca zimy, ale chociaż wygrzałam się słuchając opowiadań Krysi i jest mi trochę weselej.

Oleńka chciała koniecznie przyjechać do mnie, ale stanowczo jej odradziłam, bo na wtorek musi mieć gotowe projekty do sztuki, której scenografię robi dla Teatru Współczesnego, a to może mieć duże znaczenie dla jej przyszłości.

Ranek był słoneczny lecz mroźny – 12

i bardzo przykry wiatr północno-zachodni

wieczorem – 18

17

Znowu stchórzyłam i nie poszłam do Kościoła, tylko wysłuchałam Mszy Św. Przez radio. Dopiero po obiedzie wyszłam z domu na niecałe pół godziny. Spacerowałam chodnikiem po słonecznej stronie (w tym czasie przewietrzyłam mieszkanie) i bardzo zmarzłam, wiatr wysmagał mi twarz bezlitośnie.

Po południu przyszedł Hirek i wyregulował mi telewizor, a potem przy kawie porozmawialiśmy sobie i obejrzelśmy razem bardzo zabawną komedię czeską, trochę baśniową, ale bardzo wesołą.

Oleńka zadzwoniła do mnie, że tęskni za OTWOCKIEM, ale na razie biedzi się nad

projektem dekoracji do sztuki Terleckiego (?).

Synoptycy przewidują jeszcze kilka dni ostrej zimy, do końca miesiąca duże mrozy, a w marcu trochę mniejsze.

W ramach amnestii przyjechał z Wiednia członek b. Solidarności, Knapik i przywiózł dla prokuratury wojskowej wielką ilość dokumentów Brukselskiego Biura Koordynacji Solidarności działającej zagranicą (chciał się pewnie czymś wykupić?!). Bardzo to smutne i ze smutkiem słuchałam tej relacji, zapowiadającej śledztwo „zaoczne” przeciw całej grupie Biura Brukselskiego.

Omyłkowa strona – środa 20 II, POPIELEC

W nocy -18, wiatr płn-zach.

W dzień -12

wieczorem znowu zaczął padać śnieg

20

Nie poszłam do Kościoła, bo jeszcze ciągle jest zimno i ślisko. Pani Czajkova, która była na rannej Mszy Św. Przyniosła mi szczyptę popiołu poświęconego i wypowiedziała kładąc mi go na czoło sakramentalne słowa: „ Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz?”. I taka jest prawda o naszym krótkim życiu na ziemi.

Napisałam kilka listów, które Colette zabierze do Francji (Danusia, Pierre, Paulette, Ristowie i Renee)

Mój miły gość Colette Charlott przyszła ze szkoły z Aliną B. Opowiedziała mi swoje wrażenia z wizyty w Umiastowie (?) i w naszej szkole. Jutro ma zwiedzić jedno przedszkole i rozmawiać z Ewą Słodownik. Jej obserwacje naszego życia są bardzo trafne i raczej pesymistyczne. Ale i we Francji są w tej chwili poważne trudności ekonomiczne i zamęt polityczny, dający się odczuć również w Oświacie.

Bardzo interesujący jest lista Pierre`a o pracy FIMEM, o fundacji Freineta i planach pracy ICEM. List jest bardzo serdeczny i zawiera również zaproszenie mnie na Kongres w Lyonie, i obiecują, że zwrócą mi 2000 FF za podróż samolotem i zapewnią bezpłatny pobyt w Lyonie. Oficjalne zaproszenie nadejdzie później. Wieczorem czytałam historię o św. Łukaszu, po niemiecku, i chociaż ją znam, to nie mogłam się od niej oderwać.

-12 pada śnieg, wiatr i zadymka

wieczorem – 15

19

„Tłusty wtorek” czyli ostatki. Jutro zaczyna się wielki post. Przygotowałam sobie trzy lektury na ten okres: II tom „Jezusa z Nazaretu”, (...?) „W kręgu biblijnym” tego samego

autora i „Listy Nikodema” Dobraczyńskiego. Powstrzymam się też od spożywania słodczy aż do Wielkanocy.

Pani Czajkowa przyniosła mi talerzyk małych pączków zrobionych na serkach homogenizowanych, zaprosiłam więc Hankę na podwieczorek, żeby uczcić jakoś ten tłusty wtorek.

Spotkanie to było dla mnie bardzo miłe. Rozmowy z Hanką zawsze są interesujące i pobudzające do myślenia. Dziś rozmawiałyśmy o ostatnim bulwersującym nas wydarzeniu, przyjazdu do Polski Knapika z Wiednia z wielką ilością materiałów kompromitujących Solidarność, jej biuro w Brukseli. Okazuje się, że ten obywatel był rzeczywiście przewodniczącym Zw. Polaków w Austrii i kierownikiem obozu przejściowego dla uchodźców politycznych, ale dokonał tam wiele poważnych nadużyć finansowych i po powrocie przez władze austriackie został z Wiednia wydalony (w/BBC). Nie wiadomo skąd zdobył dokumenty, które doręczył naszym Służbom Bezpieczeństwa. Biuro Solidarności w Brukseli twierdzi za pośrednictwem Radia W.E. i BBC, że są to wszystko falsyfikaty. Ale mimo to na pewno zostaną wykorzystane u nas przeciw Lisowi i innym członkom Solidarności w Polsce.

Opuściłam przez nieuwagę 2 strony poprzednie, więc ten zapis jest poniedziałkiem, a środę opiszę na stronie poniedziałkowej. Poniedziałek 18 II

Pada śnieg. Mróz i wiatr północny.

Rano – 14, w dzień – 12

Wieczorem – 18

18

Listy do: Jaques, Masson, Georgette, Rity, Marie-Paule Savage, paczka dla Bogusi, Janki Zawadzkiej, Hansa Jorga.

Tydzień zaczął się radośnie – dzięki Ci Boże za to – zatelefonowała Danusia z teatru w Lille. Czuje się dobrze, ma dużo pracy, ciągle jest w drodze między Paryżem i Lille. Premiera będzie 15 marca. Przyśle mi zaproszenie za kilka tygodni.

Otrzymałam nareszcie list od mojego chrzestnego syna, misjonarza w Rwandzie. Nie zapomniał o mnie. Bardzo się cieszyłam.

Po obiedzie odwiedziła mnie p. Maria (...?). Wszystkie analizy wykazały, że nie ma raka, a tylko niewielki i niegroźny nowotwór skórny, który niebawem usuną, a potem będą leczyli jej kręgosłup („siadły trzy dyski”!). Odetchnęłam z ulgą razem z nią, bo ostatnie tygodnie oczekiwania na wyniki badań były okropne dla rodziny i dla przyjaciół. Pani Maria prosiła, żebym odpowiedziała w ich imieniu na list i paczkę profesora W. Blumbacha, bo oni

teraz „nie mają do tego głowy”. Zrobię to zaraz jutro.

Zadzwoiłam do Oleńki, żeby jej opowiedzieć o rozmowie z Danusią. Przy okazji dowiedziałam się, że Oleńka ma już pierwszą koncepcję dekoracji do jej sztuki i bardzo pracuje więc zobaczymy się dopiero w piątek.

Wieczorem w T.V. Znowu pastwiono się nad rzekomą zdradą Ojczyzny przez Milewskiego i całe biuro brukselskie. To było obrzydliwe!

Na pociechę usłyszałam śliczne greckie piosenki Eleni, Greczynki, która niesie trochę słońca i optymizmu.

Lekkie ocieplenie, wiatr ustał.

W nocy spadło trochę świeżego śniegu.

Rano -12, w dzień – 9

21

Taylor Caldwell: Gelibter und bezuhmter (?) Arzt

„Niesprawiedliwość, choroba i śmierć – były tym złem, nienawidzącym przez Lucanus, którego znamy jako ewangelistę Łukasza. Był synem wyzwolonych niewolników greckich Izis i Aneasa. Od najmłodszych lat zdumiewał swych rodziców i nauczycieli swoim jasnym umysłem, szlachetnością uczuć i skromnością. Bogactwo i sława były w zasięgu jego ręki, był przybranym synem szlachetnego trybuna rzymskiego Diodurasa (?), zdobył szacunek a nawet miłość cesarza Tyberiusza, ale zamiast uganiać się za dobrami ziemskimi wypowiedział wojnę Bogu, który tyle nieszczęść i cierpień zsyła na ludzi. Wyruszył do walki z chorobami i biedą najbiedniejszych, niewolników jako lekarz okrętowy i w przerwach jako lekarz w różnych miastach nad brzegami Morza Śródziemnego, ciągle niespokojny, ciągle podświadomie szukający jednak Boga. Takie było jego przeznaczenie jak mówi Epiktet (?): „Z pewnością Bóg wybiera swoje sługi od ich urodzenia, a może nawet przed ich urodzeniem”. Gdy w swych niekończących się podróżach dotarł wreszcie do Ziemi Świętej, ciągle walcząc z Bogiem o każdego chorego, o każde ludzkie nieszczęście odkrył w cudowny sposób, że Bóg jest dobry i miłosierny, a on, Łukasz wezwany został do spełnienia większego zadania. Autorka ukazuje w sposób jasny i konsekwentny, w oparciu o materiały historyczne zbierane przez 28 lat, jak ukochany i sławny lekarz Lucanus przemienił się w ewangelistę Łukasza, dając przykład tego, w jaki sposób przebiega niezwykle życie człowieka poszukującego Boga.

Rano – 10, popołudniu i wieczorem padał śnieg

i była zawieja, wieczorem – 15

22

Przyjechała Oleńka z całą torbą niespodzianek dla mnie (książki, kremy, mleczko Instant, pieczonego kurczaka). Zjadłyśmy razem spóźniony, ale smaczny obiad i rozmowom interesującym nie było końca. Między innymi opowiedziała mi kilka aktualnych anegdotek:

„Trzeba zrobić zapas włoszczyzny, bo przez 25 lat nie będzie pietruszki”

„Nie używa się już niektórych powiedzonek, np. - wszystko idzie jak z płatka, albo że coś jest ni z gruszki ni z pietruszki”

„Jaka jest różnica między Milicją i Służbą Bezpieczeństwa? Milicja bierze dowody, a Sł. Bezpieczeństwa rzuca do wody”

„Trzech generałów radzieckich zatrulo się grzybkami. Ich trumny z honorami wystawiono na widok publiczny. Tłumy ludzi przechodziły w kolejce aby oddać im ostatnie honory. Jakaś babina z małym chłopcem była tam również. Gdy przechodzili koło trumien, chłopiec spojrział na martwych generałów i zapytał: Dlaczego ten, który leży w środku ma dwie dziury w głowie? Jeden z wartowników pochylił się ku niemu i wyjaśnił: Bo nie chciał jeść grzybków!”

„Pewien żyd, który przyjechał z Ameryki do Moskwy, zapytany przez znajomych co chciałby sobie u nich kupić i co zobaczyć odpowiedział: kupić futro (?) dla żony, obejrzeć Jezioro Łabędzie w operze i zobaczyć mumię Lenina w Mauzoleum. Jego znajomi powiedzieli mu, że na pewno żadne z tych życzeń nie zostanie spełnione, bo jest to po prostu niemożliwe. Po tygodniu gdy znowu się spotkali, znajomi zapytali, co udało mu się załatwić. Wszystko, odpowiedział. Ale jak się to panu udało spytali zdumieni? Bardzo prosto: Futro (?) kupiłem dla żony, a drugie dla ekspedientki. Biletów na Jezioro Łabędzie wykupiłem 20, jeden dla mnie a 19 dla personelu teatru. A jak Pan dotarł do Lenina? Za 500 dolarów przynieśli mi go do hotelu, żebym mógł go zobaczyć, oczywiście!”

(RYSUNEK) Oleńka w nowym, czarnym moherowym kapelusiku, który dostała od jednej z koleżanek Anne.

Wieczorem oglądałyśmy w TV komedię sprzed 20 lat, bardzo głupią, ale chwilami dość zabawną. „Strzał w ciemności” z Peterem Sellersem, sławnym komikiem angielskim.

Poszłyśmy spać bardzo późno, po północy.

Spadło dużo śniegu tej nocy

i jeszcze rano była prawdziwa zamieć.

Wyraźne ocieplenie – temperatura – 8

24

Znowu nie mogłam pójść do kościoła z powodu złej pogody i wysłuchałam Mszy św. przez radio. Tak mi już tęskno za bezpośrednim uczestnictwem w Eucharystii, może wreszcie

przestanie mroźno i ślisko i w przyszłą niedzielę będę mogła wybrać się do naszego Kościoła.

W południe, po drugim śniadaniu Oleńka pojechała z Moniką samochodem do Międzylesia a potem do Warszawy.

Cały dzień dziś czytałam dobry kryminał angielski Edgara Wallace'a „The strange counterse”. Nie umiem czytać powieści sensacyjnych na raty, muszę je od razu skończyć, bo taka jestem ciekawa rozwiązania zagadki.

Ciągle mi się chce spać, nie wiem czy winna jest temu pogoda, czy też jestem taka rozleniwiona, ale po południu spałam prawie 2 godziny.

Jutro obiecuję sobie, że będę dzielniejsza i napiszę zaczęte wczoraj listy do Janki Zawadzkiej i do Hansa.

Muszę też przejrzeć cały stos czasopism pedagogicznych, które uzbierałam w tym miesiącu i nawet ich jeszcze nie rozpakowałam.

Odwilż, topniejący śnieg

rano – 2, potem +2

wieczorem 0

25

Ocieplenie nadeszło tak gwałtownie, że wszyscy odczuwają zmęczenie i senność. Przedwczoraj w nocy było jeszcze – 19, a dzisiaj +2, czyli amplituda wynosi 20. Jezdnie są zalane topniejącym gwałtownie śniegiem, leje się z drzew i dachów, a na chodnikach jest grząska, śliska maź. Z trudem doszłam do poczty, żeby wrzucić list do Janki Zawadzkiej. Myślę, że będzie zadowolona, bo napisałam jej aż 5 stron. Ja, dostałam dzisiaj 2 listy, od Anne-Marie (w Alzacji były też porządne mrozy) i od Mohameda z Mali, który przesłał mi jedną pozycję do bibliografii (jak zwykle nie pełną!). Przetłumaczyłam drugi list Anne-Marie do Bożeny i całej rodziny Czajków. Zapowiada im m.in. że wysyła paczkę z odżywkami dla dzieci.

Zadzwoiła Luta i zapraszała na swe imieniny 2 marca, ale się z tego wymówiłam, obiecując zatelefonować.

Żadnej wiadomości nie mam od Oleńki. Mam nadzieję, że nie czuje się gorzej, tylko zapewne ma dużo pracy.

Uporządkowałam dziś wszystkie rośliny i posiałam trochę papryki i koperku. W słońcu, na oknie, mogą sobie powoli rosnąć.

Mglisto, szaro, mokro. Trwa odwilż.

Temperatura rano -3, wieczorem – 9

26

Wieczorna odwilż w połączeniu z dzisiejszym mrozem spowodowały, że jest bardzo ślisko. Z wielkim trudem doszłam do poczty, aby wrzucić napisane rano listy do Mahomeda Haidare, Władka Klimka i do p. Lawine z załączoną kartką dla prof. Halpezin (?). Aleksander jedzie 5 marca do Genewy na sympozjum Korczakowskie i zabierze ten list ze sobą.

Mój niepokój o Oleńkę, która do mnie wczoraj nie zatelefonowała, był uzasadniony. Zbyszek umieścił ją w szpitalu w Międzyzlesiu na obserwację, która potrwa kilka dni. Mam nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej i nie straci tej pomyślnie zaczętej pracy w teatrze warszawskim.

W telewizji nie ma dziś nic co mogłoby mnie zainteresować, więc zrobię małe pranie, wykąpię się i trochę poczytam.

Szukałam dziś we wszystkich możliwych zakamarkach nasion Bazylii, które pieczołowicie wyhodowałam w minionym roku i nie znalazłam ich. Coś z moją pamięcią jest kiepsko!

Chyba nie wyrzuciłam tej koperty, razem z gazetą i resztkami łądyg?

Jeszcze ciągle mroźno i ślisko,

w dzień – 5, w nocy – 7

27

„... Panie mówiłem, tam na gałęzi drzewa siedzi kruk; rozumiem że Twój majestat nie może się zniżyć do mówiącego, lecz ja potrzebuję znaku. Gdy skończę moją modlitwę spraw, aby ten kruk odleciał. To będzie jakby skinienie w moją stronę, na znak, że nie jestem zupełnie sam na świecie...

I patrzyłem na ptaka. Ale on siedział nieruchomo na gałęzi. Wtedy znowu zwróciłem się do kamienia.

Panie, mówiłem, masz słusność. Twój majestat nie może się zniżyć do moich żądań. Gdyby kruk odleciał, byłbym jeszcze smutniejszy. Bo taki znak byłby znakiem danym mi przez kogoś równego – a więc odbiciem moich pragnień. I ciągle tkwiłbym w swojej samotności.

I oddawszy cześć wróciłem.

Lecz wtedy właśnie moja rozpacz nastąpiła miejsca nieoczekiwanej radości”

Antoine de Saint-Exupery

Trochę słońca, temp w dzień około – 2

wieczorem i w nocy – 9

28

Bardzo się dziś spracowałam. Napisałam dwa długie listy do Hansa Jorga i do Pierra

Lespines. Przejrzałam materiały bibliograficzne, odszukałam adresy tych, którzy obiecali mi przesłać informacje ze swoich krajów i dotychczas tego nie zrobili: Danielle Plison (Genewa), Virgilia Fernandez (Lizbona), Dik Scherft (Delf – Holandia), Letizia Da Vela (FIRENZE – Włochy), Josep Alcobe (Barcelona), Francis Gielen (OHEY – Belgia); Podziękowałam za nadesłaną bibliografię Peterowi Steiger ze Szwajcarii niemieckiej.

Napisałam do Zosi Napiórkowskiej w marcowym seminarium ZAXPF. Zrobiłam i wysłałam paczki wielkanocne z listami do Maryjki, Maćki Fiedler oraz do Eli Kominek.

Z przerwą na skromny obiad pracowałam od g. 9 do 16. Zupełnie jak w biurze!

Wieczorem czytałam dalej moje wielkopostne lektury, zrobiłam na drutach sweter z wełny otrzymanej od Halusi Żebrowskiej, od której zresztą Alka przyniosła mi dzisiaj list.

W T.V. obejrzałam dość interesujący film kryminalny „Śmierć o świecie”.

Podsumowanie miesiąca lutego

Luty był bardzo zimnym miesiącem w tym roku. Temperatury w nocy kilkakrotnie spadały poniżej 25, a w dzień wahały się od – 10 do – 15. Spadło dużo śniegu.

Prawie wcale nie wychodziłam z domu, bojąc się upaść na śliskich chodnikach i jezdniach. Miałam trochę gości – 6 II odbyło się u mnie zebranie grupy koordynacyjnej ZAPF (Zosia N., Sławek Ż., Ewa Sł. i Władzia B.).

Odwiedziła mnie Krysia Kowalczyk i przywiozła mi paczkę od przyjaciół z NIMES i dużo wiadomości od nich.

Dwa razy zatelefonowała Danusia.

Przyjechała Colette Charlet z Paryża i przywiozła zaproszenia na Kongres Pierre Lespina, a także pyszną herbatę i kawę.

Dwa dni miałam radość z przyjazdu Oleńki, wydała mi się b.zmęczona i skończyło się na tygodniowym pobycie w szpitalu na kuracji przeciw anemii.

Napisałam bardzo dużo listów i jedną bajkę, którą opowiadała mi babcia, gdy byłam małą dziewczynką.

1

Dzisiejszy piątek spędziłam prawdziwie wielkopostnie- obok wstrzymywania się od potraw mięsnych, nie jadłam nic słodkiego, nie układałam pasjansa i nie oglądałam telewizji.

Zamiast udziału w Drodze Krzyżowej z „Jezusa w Nazarecie” opis ukrzyżowania i śmierci Zbawiciela. To wstrząsające, że Bóg, który nas stworzył i rządzi światem do całej wieczności poniósł dla nas tak straszne katusze i śmierć dobrowolnie, z miłości dla nas, aby odkupić nasze grzechy.

Zatelefonowałam do Wiki. Jest od tygodnia w domu. Czuje się bardzo źle, porusza się

z trudnościami po mieszkaniu przy pomocy „balkonika”, jakie stosuje się w szpitalach. Bardzo cierpi i nie można jej pomóc, bo lekarskie na oddziale ortopedii, że jej serce jest tak słabe, że nie może być mowy o operacji. Jurek przyjeżdża co tydzień, podobno jest bardzo zmęczony i mizerny a w dodatku cierpi na bezsenność. Powiedziałam Wice, że jedyny sposób w jaki mogłoby mu ulżyć, to zgodzić się wreszcie na pojechanie do niego do Olsztyna, żeby nie musiał przyjeżdżać do Warszawy. Chyba ją przekonałam.

2

Nareszcie mogłam wyjść trochę dalej niż na pocztę, byłam w sklepie spożywczym - zupełna pustka poza octem, środkami czyszczącymi i słoikami z przetworami owocowo-warzywnymi. Ani chleba, ani bułek, nawet żadnego ciasta dziś nie było jak zwykle bywa przed niedzielą. Wszystko dlatego, że od poniedziałku wprowadzane są nowe ceny na chleb, mąkę, mleko, wytwory cukiernicze, cukier, herbatę. Reszta podwyżek będzie wprowadzana w kwietniu, potem w czerwcu, a energia i ogrzewanie centralne dopiero jesienią.

Ciągle mi się to wydaje niesprawiedliwe i oburzające, że naród tak musi cierpieć coraz gorszą biedę przez niegospodarność i nieuczciwość naszych byłych przywódców, którzy wciąż jeszcze nie zostali ani ukarani, ani nawet osądzeni.

Próbowałam kilkakrotnie zatelefonować do i złożyć jej życzenia imieninowe, ale na linii musi być jakas awaria, bo gdy tylko dochodzę do czwartego numeru od razu brzmi sygnał: zajęty. Musiałam więc w końcu napisać do niej kartkę. Jeśli pogoda będzie taka jak dzisiaj, to nareszcie pójde jutro do Kościoła na Mszę św.

3

Po raz pierwszy od nowego roku (ponad 2 miesiące) poszłam dziś do Kościoła. Droga nie była łatwa, ale jakoś ją pokonałam. Byłam u spowiedzi, mogłam przyjąć Komunię św i czułam się niewypowiedzianie szczęśliwa

Niepokoję się o Atusię, bo wiem, że jest chora i powinna leżeć, a tymczasem jej telefon cały dzień nie odpowiada (chyba, że jest uszkodzony). Zadzwoiła do mnie Pani Mój doktor jest już po pierwszej operacji (żebro), podczas, której odkryto u niego guza niewiadomego na razie pochodzenia. Następną operacją kości Kulszowej będzie we wtorek, w instytucie onkologii w Warszawie. Podobno jest bardzo załamany, schudł 12 kg, co nie jest najlepszym znakiem. Trzeba jednak mieć nadzieję w Bogu: będę się modliła o uzdrowienie mega przyjaciela.

Wieczorem był ostatni odcinek filmu „Schogun” w kooperacji amerykańsko-japońskiej. Bardzo interesujący film przygodowy, głównego bohatera grał znakomity aktor amerykański Richard Chamberlain (występował już w innym serialu: doktor). Świetny był

także japoński aktor w roli (czyli głównego przywódcy wojskowego), a także grająca rolę

4

Dzisiaj dokonałam dużej pracy- uporządkowałam wszystkie dokumenty, zbierane przez lata, poźółkłe, zakurzone, ale jednak cenne dla mnie bo pomoże mi to sporządzić szczegółowy życiorys, o który od dawna proszą mnie koleżanki z zespołu freinetowskiego, a także Oleńka dopomina się o materiały biograficzne.

Skończyłam obie lektury wielkopostne: Jezusa z Nazaretu, Listy Nikodema, św Łukasza.

Na poczcie nic dziś nie znalazłam w mej skrytce i właściwie trudno oczekiwać listu od Danusi przed końcem miesiąca, bo 15.III jest jej i dopiero potem będzie miała czas na napisanie do mnie.

Od Oleńki nie mam żadnych wiadomości. Późnym wieczorem zadzwoniłam do Jerzego i dowiedziałam się od niego, że moje dziecko jeszcze ciągle przebywa w szpitalu i jeśli ostatnie badanie okaże się pomyślne, to opuści go w środę, lub w czwartek. Bardzo już się za nią stęskniłam i chciałabym ją jak najprędzej zdrową i szczęśliwą. Jerzy odwiedza ją codziennie, a ja przez tę złą pogodę nie mogę nawet marzyć o wyjeździe z Otwocka.

5

Zadzwoniła Oleńka. Czuje się znacznie lepiej, ale nie może na razie do mnie przyjechać, bo musi trzy razy dziennie brać zastrzyki. W każdym razie cieszę się, że już ma ten szpital za sobą i nie musiała mieć operacji.

Odwiedziła mnie dziś Zdzisia Matuszewska i opowiedziała o swej rodzinie. Urodził jej się przed 9 dniami trzeci wnuczek Krzysztof (ma już Grzegorza i Leszka). Pożyczyłam jej „Port Royal”.

Po południu przyszła Ela, z grupy Stefci Ołozowskiej, żeby mnie zaprosić do Świdza, 17 marca z pogadanką o Januszu Korczaku.

Wyjątkowa szansa: P. Czajkowska kupiła mi na kartki schabu wędzonego i polędwicy wołowej, wystarczy mi co najmniej na 10 dni, a odlicając piątki, na blisko dwa tygodnie.

9

Zatelefonowała dzisiaj do mnie Danusia i właściwie powinnam być pełna radości, a odczuwałam jakiś niedosyt uczuciowy, bo cały czas mówiła tylko o swoich kłopotach finansowych i ani razu nie powiedziała nic serdecznego. Obiecała mi wysłać ale z góry uprzedziła, że nie wie gdzie będzie w lipcu i w sierpniu, żebym pojechała gdzieś, np. do Halusi w Tunezji, jednym słowem żebym radziła sobie sama. Wcale też nie powiedziała, że cieszy się, że mnie zobaczy. Boję się, że te wszystkie ciężkie przeżycia zahamowały jej

uczucia rodzinne i bardzo mi jest smutno. Nawet nie bardzo chce mi się jechać do niej, chociaż może jednak uda mi się ją chociaż trochę.

Ciekawa jestem bardzo co powiedziec Oleńce, może ona lepiej ją zrozumie, bo więcej wie o swoich i jej uczuciach. Daj Boże, żebym się myliła w moich domysłach, ale już w zeszłym roku zauważyłam pewną oschłość u Danusi i bardzo mnie to bolało. Ta odległość jest jednak bardzo uciążliwa dla bliższych kontaktów.

Będę się jeszcze goręcej modliła o nawrócenie moich dzieci, tylko Bóg miłosierny może im pomóc.

10

Modlitwa wieczorna ułożona przez św. Franciszka

„Boże wszechpotężny, wieczny, sprawiedliwy i współczujący, daj abyśmy Twoje biedne dzieci czynili przez miłość dla Ciebie to, co Ty chcesz i byśmy pragnęli zawsze tego, co Ci jest miłym, tak abyśmy oczyszczeni wewnętrznie i oświeceni ogniem Twego Ducha Świętego, mogli kroczyć śladami Twego umiłowanego Syna, Pana naszego Jezusa Chrystusa i mocą łaski Twej wzniesli się szczęśliwie do Ciebie, Najwyższy, który żyjesz w Trójcy doskonały i zupełnej jedności, i który Królujesz i czczony będziesz, Boże wszechmocny, najlepszy i najmiłosierniejszy, przez wieki, wieków. Amen”.

Rano byłam na Mszy św. Resztę dnia spędziłam w zupełnej samotności. Zadzwoiła do mnie Oleńka, bidulka ciągle jeszcze kłują ją zastrzykami trzy razy dziennie. Atusia też zatelefonowała- jeszcze nie czuję się zdrowa, ale jest lepiej.

11

Napisałam długi list do Danusi. Zamieściłam w nim streszczenie książki o św. Łukaszu, ciekawa jestem jakie to na niej zrobi wrażenie. Może obudzi w niej nowe myśli, a może wyśmiej mnie i moją pobożność. Kto to wie?

Hanka, do której zadzwoniłam (jest jeszcze w Warszawie) cuje się trochę lepiej i w końcu tego ma wrócić do Otwocka. Naprawdę stęskniłam się za nią.

Luta zadzwoniła do mnie, że dopiero dzisiaj otrzymała moją kartkę. Z Otwocka do Warszawy kartka szła ponad tydzień! Odwiedziła mnie Władzia i przyniosła mi bon na 500 złotych, jako upominek na święto Kobiet.

Radio i TV przekazała wiadomość o śmierci przewodniczącego Rady Najwyższej ZSSR Czernienki. Wszyscy spikerzy byli dziś ubrani na w żałobne ubrania i czarne krawaty. Wybrano już następcę „Gorbaczowa”. Ta niespodziewana śmierć przywódcy radzieckiego, może mieć namerykańsko- radzieckie, które mają się zacząć 13 marca. To już piąty przywódca zmarły za mego życia: Stalin, Chruszczow, Breżniew i Czernienko.

12

Korzystając ze słonecznej i bezwietrznej pogody byłam dziś na trochę dłuższym niż dotychczas spacerze. Po drodze wstąpiłam na pocztę, gdzie czekały na mnie dwa listy bardzo miłe od Alex z Holandii i mamy mojej przyjaciółki Rity z Budapesztu.

Zatelefonowała do mnie Janka. Ania skończyła już swoją kolejną książkę himalajską i szykuje się do następnej wyprawy. ma pojechać do Nepalu a na wyprawę ma już rezerwację samolotu na 20 maja.

Usiłowałam kilkakrotnie zadzwonić do pani Marii Kuśmierk, żeby dowiedzieć się o zdrowie jej męża. Niestety telefon nie odpowiada więc chyba jest w Warszawie. Wieczorem miałam telefon od Oleńki, jest bardzo zajęta scenografią sztuki ale czuje się już lepiej i przestała brać te paskudne zastrzyki, które ją tak męczyły. Może uda jej się przyjechać do mnie w sobotę. Bardzo się za nią stęskniłam ją zobaczę.

13

Pogoda dzisiaj była taka piękna, że aż dwa razy byłam na spacerze i to bez laski! Chodzę jednak z trudem i szybko się męczę, więc muszę trochę poćwiczyć moje stawy i mięśnie, chodząc codziennie trochę dalej. Odpisałam na listy Agnes i Alex, a także przetłumaczyłam kilka kart z życzeniami wielkanocnymi dla moich młodych przyjaciół, którzy prowadzą korespondencję z rodzinami francuskimi.

W Moskwie odbył się dziś pogrzeb Konstantina Czernienki. Z tej okazji zjechało się wielu czołowych polityków z różnych krajów, był także prezydent Francji premier Włoch, Margaret Thatcher z Anglii, no i oczywiście wszyscy przywódcy państw Układu Warszawskiego. Z Polski była duża delegacja K.C z gen. Jaruzelskim na czele. Odbyło się wiele spotkań o dużej wadze politycznej, w których brał udział nowo obrany sekretarz Michajłow Gorbaczow, który wygłosił odczas pogrzebu przemówienie zapewniające kontynuacji w usiłowaniach o zachowaniu Pokoju.

14

Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia był powrót Hanki Paszkowskiej do Otwocka. Zmizerniała się przez te dwa tygodnie choroby i jeszcze ciągle czuje się bardzo osłabiona. Dałam jej drugą paczkę ampułek wzmacniających, które dostałam od Danusi. Mnie pomogła jedna porcja, może jej też pomoże wrócić do sił. Od Oleńki nie mam żadnych wiadomości, a na mój telefon nie było odpowiedzi. Być może telefon Jerzego jest nadal zepsuty, bo dzwoniłam wczoraj i dzisiaj bez skutku, a wiem na pewno że gdyby mogła, to ona by do mnie zatelefonowała.

Usiłowałam dziś rano pracować trochę nad moimi wspomnieniami, ale nie posunęłam

się wiele naprzód. Może jutro będzie mi łatwiej.

Anna- Maria przysłała dużą paczkę dla małych Dla mnie dołożyła mleko „Gloria”, paczkę herbaty i parę używanych półbucików, które dostanie Władzia Błachowicz, razem z gumą do żucia dla Maurycego.

15

Rano przyszła Władzia i bardzo cieszyła się z bučików od Anne-Marie, okazały się dla niej w sam raz. Porozmawiałysmy chwilę i musiała się spieszyć do szkoły.

Później miałam dość szczególne odwiedziny, naszego dzielnicowego, który ma między innymi zadanie poznania mieszkańców swej dzielnicy. Przystojny, kulturalny, zupełnie nie podobny do tego, który odwiedził mnie przed pięcioma laty. Nazywa się Zaremba i powiedział mi, że jego dziadek był budowniczym statków rzecznych. Powiedział mi też, że jest bezpartyjnym i swoją pracę zawodową ogranicza do 8 obowiązkowych godzin a potem z ulgą „przechodzi do cywila”. Rozmawialismy o literaturze, o teatrze, którym się interesuje. Milicjantem jest dopiero 10 lat (wyglądał na 30-kilka lat). Odwiedził też p. Czajków i chyba kilka innych rodzin w naszym bloku.

Po południu poszłam zajrzeć do Hanki Paszkowskiej i zastałam ją w lepszym stanie zdrowia niż wcześniej. Telefon ma też już naprawiony. Oglądałysmy jej album ze starymi fotografiami, bardzo interesujące są zdjęcia przedwojenne. Halince Żebrowskiej wysłałam dziś 4 egz

16

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka. Obiecała przyjechać dziś po południu. I rzeczywiście dotrzymała słowa, zjawiając się u mnie o godz. 17. Dałam jej przygotowany wcześniej obiad, a potem zajrzał do nas Zbyszekktóremu Oleńka zawdzięcza ostatni pobyt w szpitalu w Międzyzlesiu i skuteczną kurację. Bardzo jest zadowolona moja Szczebiotka (?) z pracy w Teatrze Współczesnym. Jej inscenizacja jest gotowa w projekcie i w najbliższych dniach ma podpisać umowę. Teraz musi pojechać na kilka dni do Torunia, żeby przygotować wszystko co stanowi scenografię do sztuki Różewicza „Kartoteka” z którą 20 kwietnia wyjeżdżają do w RFN na 5 dni. Potem Oleńka czytała ostatnie numery Przekroju, a ja przygotowywałam swój referat na jutro, o Korczaku.

Na kolację miałyśmy dobrego tataru z świeżym chlebem i sernik.

Oglądałysmy film w TV komedię „Avanti!” produkcji Amerykańskiej, a później przepisałam dla Oleńki i Jerzego „Modlitwę Artysty”, którą znalazłam w IV tomie Pism wybranych Korczaka. Na stole stoi wesoły, wiosenny bukiet od Oleńki, żonkile i narcyzy.

17

Przed obudzeniem się Oleńki zdążyłam wypełnić jej ankietę o paszport do Gettyngi i jeszcze przygotować śniadanie. Oleńka przeczytała mój życiorys- podobała jej się zwięzłość, a zdumiała ilość wykonanej pracy na przestrzeni 1930-1985. Omówiliśmy planowaną wspólną wycieczkę do Poznania, na którą bardzo się cieszę. Pojedziemy tam w początkach maja, gdy ustali się już pogoda.

Razem pojechalysmy o 15.04, ona do Warszawy, ja do Świdza na spotkanie z grupą nauczycieli u Stefci Ołozowskiej. Było ich 10 i żadna z nich nie знаła naprawdę Korczaka i jego działa, więc mój referat okazał się dla nich bardzo pożyteczny.

Potem była Msza św, w małej kapliczce domowej, odprawiona przez księdza Bozowskiego. W homilii mówił nam o radości chrześcijańskiej, związanej z krzyżem i męką Chrystusa, który spełnił najwyższą ofiarę dla odkupienia naszych grzechów. Dowiedziałam się, że trzecia niedziela adwentu i czwarta niedziela Wielkiego postu są takimi dniami radości i nadziei (szaty liturgiczne różowe). Po powrocie do domu miałam jeszcze telefon od Oleńki, która chciała sprawdzić, czy szczęśliwie wróciłam do domu.

18

Po wczorajszym zmęczeniu spałam trochę dłużej niż zwykle. Być może przyczyniła się do tego pogoda zupełnie jesienna, mglista i senna.

Przetłumaczyłam Bożenie list do Anne- Marie i wysłałam go na poczcie. Otrzymałam dwa listy od Fidelków i od Bogusi do których moje paczki szczęśliwie dotarły. Niepokoi mnie brak wiadomości z Lubonia. Czyżby Ela, która spodziewała się rozwiązania w lutym, była nie daj Boże chora?

Nie nadeszły też dotychczas zaproszenia na Kongres w Lyonie, ale to opóźnienie specjalnie mnie nie martwi, bo z wystąpieniem o paszport muszę poczekać na zaproszenie Danusi. Po południu poszłam do Hanki. P żeby jej zwrócić broszurę, którą pożyczyła Oleńce. Czuje się już prawie dobrze, ale jeszcze ciągle jest osłabiona po grypie. Beata idzie jutro na do laryngologa i ma nadzieję, że już pozwoli jej wrócić do szkoły, bo zaczyna się nudzić- a to dobry znak, bo chyba już jest zdrowa.

Jutro jestem zaproszona do Hanki na obiad, więc będę mogła rano spokojnie pisać. Czytam teraz ciekawą książeczkę Jana Szczepańskiego „Trzy czerwone róże”.

19

Całe po południe zajęło mi dziś tłumaczenie listów z francuskiego na j. Polski listy, które nadeszły do młodzieżowego klubu parafialnego z OTTMARSMEIM, tekstu ich biuletynu i od Wszystko dla zespołu p. Otozowskiej w Świdze.

Muszę ja tymczasem do nich napisać i przeprosić za opóźnienie, a potem już może będę sobie sama dalej radziły z tą korespondencją.

W południe przysłała Bożena z Angeliką, która wręczyła mi wiosenny bukiet. Przetłumaczyłam jej na długi list do jej korespondentki. Na obiad poszłam do Hanki Paszkowskiej. Było bardzo miło. Lubię z nią rozmawiać bo ona dużo czyta i świetnie umie w sposób niezwykle zwięzły przedstawić główną treść nowych lektur.

Zadzwoiła Oleńka, ma wiele spraw pilnych do załatwienia w wiazku z wyjazdem do Gettyni. Może jutro lub pojutrze przyjedzie do Otwocka bo musi w tutejszym biurze paszportowym potwierdzić swoją tożsamość na formularzu paszportowym.

20

Dziś był dzień dobrych wiadomości. List z Lubonia zawiadomił mnie o urodzinach cioteczynego wnuka, Pawła, który przyszedł na świat 28 lutego. Ma już siostrzyczkę, prawie trzyletnią Magdusię. Drugi list był od Pani z wiadomością, że nasz doktor czuje się lepiej i jego zdrowie z każdym dniem się poprawia. Załączyła mi list od korespondentów jej dzieci, Przetłumaczyłam go zaraz i przygotowałam do wysłania. Potatym otrzymałam umowy do podpisania z Wydawnictw Szkolnych, na mój rozdział o Freinecie w książce: Kształcenie dzieci w zakładach leczniczych. Napisałam go i dostarczyła pół roku temu! Zadzwoił do mnie Aleksander- wrócił ze Szwajcarii bardzo zadowolony, był w Instytucie Pestalociego i brał udział.

Zatelefonowała też Oleńka, że przyjedzie dziś wieczorem, żeby jutro rano załatwić sprawy w Biurze Paszportowym. Przyjechała podczas dziennika TV. Z apetytem zjadła obiad- ryż i rybę w sosie pomidorowym bardzo jej smakowała. Potem poszła na godzinkę do Moniki, a po powrocie nie miałyśmy już czasu ani siły, żeby dłużej porozmawiać. Wykąpałyśmy się i poszłyśmy spać. Cieszę się jednak, że mogłam Oleńkę zobaczyć, wygląda znacznie lepiej i chyba już jest zdrowa.

21

Nastawiłam budzik na 7:15, żeby Oleńkę na czas wyprawić do Biura Paszportowego po spokojnym zjedzeniu śniadania. Napisałam list do Lubonia z powinszowaniem z okazji narodzin Pawelka. Skończyłam tłumaczenie listów dla p. Otozowskiej. Na poczcie zostawiłam list do Hanki Żebrowskiej. Smutny list, bo Halinka nadal chudnie, a przeprowadzone badania wykazały nadczynność tarczycy. Musi przejść kurację, a jeśli to nie pomoże czeka ją być może operacja i wześniejszy powrót do kraju.

Tygodnik powszechny, który jej wysłałam w listopadzie dotarł do niej w lutym, chyba odbył podróż dookoła świata! Biedna Halusia, tak jej się ten upragniony wyjazd do Afryki nie

udał, bardzo mi jej żal. W moim liście była kartka do Beaty, a ponieważ jest jeszcze zbyt słaba żeby do mnie przyjść, przeczytałam go jej przez telefon.

Po obiedzie odwiedziła mnie jedna ze studentek krakowskich pisząca pracę magisterską Doradziłam jej najlepiej jak mogłam i zaprosiłam, jeszcze żeby raz do mnie przyjechała jak już zrobi szkic swej pracy.

Miałam też telefon od Wandy z Gdyni, porozmawiałyśmy o sobotnim seminarium, na którym mnie nie będzie. Muszę się nauczyć radzić sobie bez mnie, już najwyższy czas na to. A swoją drogą ten pierwszy dzień wiosny, wcale nie był wiosenny.

22

Przeżyłam dziś duży wstrząs, zresztą nie tylko ja, ale Danusia, Oleńka, Jerzy, a najbardziej Zbyszek i jego rodzina. Okazuje się, że Jacek, następnego dnia po wyjeździe Danusi do Lille usiłowała popełnić samobójstwo i w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach został przez policję dostarczony do szpitala w gdzie od dwóch tygodni leży na oddziale intensywnej reanimacji i dotychczas nie odzyskał przytomności. Danusia dowiedziała się o tym wczoraj, po swym powrocie do Paryża. W jego papierach znaleziona adres teatrzyku, w którym pracował zaraz tam pojechała, nie pozwolono jej go zobaczyć, bo jego stan jest bardzo ciężki, więc zadzwoniła do Oleńki, która jest tym ogromnie załamana, a Oleńka z kolei zawiadomiła Zbyszka, który natychmiast porozmawiał z lekarzem prowadzącym Jacka i poprosił o przesłanie telegramu, który pozwoli mu na najszybszy wyjazd do Paryża. Telegram już nadszedł i jutro Zbyszek ma nadzieję odebrać paszport, a Oleńka zarezerwowała mu miejsce w samolocie na poniedziałek i na wtorek, bo musi załatwić wizę francuską. Zbyszek jest zrozpaczony, nie może powstrzymać łez.

23

Wczoraj wieczorem Danusia zadzwoniła do mnie z prośbą, aby doktorowi powiedzieć, że ten obecny stan może jeszcze kilka dni, więc żeby się nie denerwował gdyby nie mógł zaraz przyjechać. Zaprosiła Zbyszka do zamieszkania u niej. Myślę, że w ten sposób i jej to w jakiś sposób pomoże, bo już raz przeżyła samobójstwo swego przyjaciela Francois i ta sprawa Jacka uderzyła w nią jak piorun z jasnego nieba. Teraz już tylko w Bogu cała nasza nadzieja.

Zbyszek ma już paszport i bilet lotniczy. W poniedziałek otrzyma wizę. Jest strasznie roztrzęsiony, jako lekarz lepiej rozumie stan Jacka. Najbardziej mi go żal, bo tym ludziom pomaga bezinteresownie, już kilka razy ratował Oleńkę, a ja także mu dużo zawdzięczam. Mimo wszystko nie tracę nadziei, że Jacka uda się uratować!

A ja, mam dodatkowe małe zmartwienie: gdy byłam w Szwedzie, pożyczono mi numer tygodnika powszechnego, którego nie mogę odnaleźć, a jest to wielka strata dla osoby, która

gromadzi rocznik pisma. Myślę, że byłam bardzo zmęczona więc mniej uważna i prawdopodobnie musiałam zostawić to pismo w taksówce, gdy płaciłam za przyjazd. Muszę napisać do redakcji T.P, może mi przyślą.

24

Byłam na Mszy św. w naszym Kościele. Pierwszy dzień rekolekcji, więc były tłumy ludzi Przez całą mszę, a szczególnie w Komuni św modliłam się za Jarosława, żeby Pan Bóg powrócił go do zdrowia i żeby zesłał jego ojcu.

Zbyszek zadzwonił do mnie z dyżuru w szpitalu. Jarosław jest nadal nieprzytomny, konał, to znaczy w śpiączce- (głębokie uśpienie, podczas którego wyłączona jest świadomość, narządy ruchu wrażliwość, a tylko działają funkcje oddechowe i krążeniowe. Jutro rano Monikapodwiezie ojca do Ambasady Francuskiej, potem przyjadą do Otwocka, gdzie Zbyszek się spakuje i o 14 odleci do Paryża. Tam będzie czekała na niego Danusia i penie pojedą najpierw do szpitala. Monika również. żeby za kilka dni do Jacka polecieć i wesprzeć ojca w tych ciężkich chwilach. Czekałam do północy na telefon od Oleńki, ale widocznie nie miała dla mnie żadnych nowych wieści. Może zadzwoni jutro.

25

Wszystko udało się zgodnie z planem. Zbyszek otrzymał wizę francuską- (z możliwością dwukrotnego przekroczenia granicy)- w ciągu 15 minut, bez czekania w kolejce. Dałam mu list do Danusi a Oleńka była go pożegnać na lotnisku. Teraz już jest w Paryżu i być może pozwolono mu zobaczyć syna. Monika ma późnym wieczorem do nich dzwonić i na pewno przekazała wiadomość Oleńce, która obiecała, że jutro do mnie zatelefonuje, a w piątek lub w sobotę przyjedzie do Otwocka.

Odwiedziła mnie dziś pani Napisałam jej list do przyjaciół. Jeszcze mam dwa listy do przetłumaczenia dla Eli Walickiej.

Chwała Bogu, doktor Kuśmierk czuje się lepiej, tylko jest bardzo osłabiony operacją i kuracją. Może na Święta wróci do domu.

Martwi mnie Hanka, ciągle ma skaczące tętno i duszności. Coś tam jest nie w porządku z sercem.

Księżyc jest w nowiu. Mały rogalik wisi na ciemnym niebie. Może teraz pogoda się poprawi?

26

Wczoraj bardzo późno, koło północy zadzwoniła Monika po rozmowie telefonicznej z Paryżem. Zbyszek szczęśliwie doleciał, spotkał Danusię i pojechali do szpitala. Danusia już wcześniej uzyskała zezwolenie naczelnego dyrektora , więc Zbyszek mógł Jacka zobaczyć.

Stan jest ciągle bardzo poważny, ale pierwszą iskierką nadziei jest to, że nerki zaczęły trochę pracować. Zbyszek jest zachwycony Danusią, jej dobrocią i uczynnością, twierdzi że jest wspaniałym człowiekiem. Myślę, że Pan Bóg, jej to kiedyś policzy i nagrodi, bo chociaż odeszła od wiary, to jednak wypełnia Jego największe i najważniejsze przykazanie: Miłość do bliźniego.

W południe przyszła Ela Walicka, po swoje dwa listy, które jej przetłumaczyłam i przyniosła mi trochę marchwi i buraków.

Oleńka powiedziała mi, że ma bardzo dużo pilnej roboty do Teatru, rysuje w tej chwili kostiumy do sztuki ale czuje się smutna i robi to bez zapału. Wcale się jej nie dziwię, ona ciężiej przeżywa sprawę Jarosława niż ja. Ale ja ciągle jeszcze mam nadzieję, że wróci on do zdrowia, ale na ile czasu? To już druga czy nawet trzecia próba samobójcza, co wydaje się świadczy o tym, że nie jest równoważony i na pewno ma jakiś defekt psychiczny.

27

Bardzo mi dokuczają stopy, zwłaszcza prawa ze zniekształconym przez artetyzm wielkiego palca. Przeszkadza mi to w chodzeniu i każde, nawet najwygodniejsze buciki tak mnie uwierają, że poruszam się jak niedołęga. Poprosiłam Oleńkę, żeby mi zamówiła seans pedicure w małym zakładzie, który jest na Wiejskiej, parę kroków obok mieszkania Jerzego. Umówiona jestem na piątek na godzinę 12.30. Spodziewam się, że ten zabieg przyniesie mi ulgę i będę mogła zacząć regularne spacer, których brak bardzo odczuwam.

Wczoraj w nocy Oleńka rozmawiała z Danusią i ze Zbyszkiem. W stanie Jarka widać znaczną poprawę. Odstawiono go już od sztucznej nerki. Zbyszek chodzi do szpitala dwa razy dziennie i siedzi przy synu, mówi do niego, i wydaje mu się jakby zaczynał reagować. Ale płuca są jeszcze ciągle zablokowane, zapalenie cofa się niezwykle wolno. Lekarz, który się nim zajmuje zaczyna mieć nadzieję, że uda się chłopaka uratować. Dzięki Ci Boże, ufam i modlę się dalej.

Nic dziś ważnego nie zrobiłam, trochę posunęłam robotę na drutach przy sweterku z popielatej wełny otrzymanej od Halinki.

28

Miałam dziś trudności ze wstaniem z łóżka, tak mnie bolał kręgosłup, że już się bałam poważniejszych kłopotów, ale jakoś się pozbierałam i powoli rozchodziłam się.

Zatelefonowałam do Janki, żeby trochę rozproszyć jej samotność, bo Ania wyjechała i nikt jej nie odwiedza.

Zatelefonowałam też do Wiki, żeby się dowiedzieć jak się czuje. Jest trochę lepiej, z jej samopoczuciem, ale nadal nie chodzi, jak tylko po mieszkaniu w balkoniku i jest bardzo

samotna. Jurek przyjedzie do niej w przyszłą sobotę i zostanie z matką przez wielkanoc. Jurek jest kropnie załamany głównie tym, że Małgosia została w Holandii, opuściła swe dziecko, a jej mąż też jest w tragicznej sytuacji, bo nie może znaleźć pracy, od roku stara się o staż na chirurgii bez rezultatu, ani nie może wyjechać do żony, bo otrzymał bezapelacyjną odmowę paszportu. Wszystkie te zmartwienia obciążają psychicznie Wikę i opóźniają jej powrót do zdrowia.

Odwiedziła mnie Ela Walicka, przetłumaczyłam jej dwa napisane przez nią listy. Bardzo mnie wzruszyła, bo przyniosła mi 10 świeżych jajek.

Jutro jadę do Warszawy, najpierw do Oleńki, a potem do pedicurzystki i może wstąpię do Kościoła św. Aleksandra odmówić Drogę Krzyżową w intencji Jarka, Danusi i Oleńki.

29

Mimo złej pogody wybrałam się jednak do Warszawy. Oleńkę i Jerzego zastałam bardzo zmęczonych i bardzo ładnie namalowanych przez Oleńkę kostiumy. Wszystko to miała oddać w Teatrze Współczesnym o g. 14-tej. Zdążyliśmy wypić kawę, a potem Oleńka zaprowadziła mnie do p. Jadzi na pedicure, zapłaciła za mnie i zaraz musiała gnać z powrotem. Zabieg był trochę bolesny, ale wydaje mi się skuteczny. Mam przyjść tam znów za miesiąc. Ledwo wyszłam na ulicę gdy zaczął padać deszcz a potem śnieg i się tak silny wiatr że trudno było utrzymać się na nogach. Odważnie poszłam w kierunku Dworca Śródmieście, już nigdzie nie wstępując. Chciałam się jak najszybciej znaleźć w domu. Przed hotelem Forum zobaczyłam zatrzymujące się autobusy i natychmiast z tego skorzystałam. Do domu dojechałam szczęśliwie około godz. 15-tej. A tu zostałam wymyte okna i wypastowaną podłogę. Kochana Pani Czajkowa, korzystając z mej nieobecności zrobiła porządki. Byłam strasznie przemoknięta. Odmówiłam jeszcze drogę krzyżową i wcześniej położyłam się spać.

30

Rano przyszedł p. Hizek i zabrał trzy kartony czasopism francuskich do instytutu, dokąd zawoził Władzię na dzisiejsze seminarium. O g. 10 poszłam do Kościoła, gdzie odbywa się ostatnia nauka rekolekcji parafialnych dla rencistów i emerytów. Obyłam spowiedź Wielkanocną. Prawie wszyscy zebrani przystępowali do Komunii św. Modliłam się gorąco za wszystkich moich drogich grzeszników, o ich nawrócenie, zdrowie i przemianę duchową. Najbardziej za Oleńkę i Danusie oraz za powrót do zdrowia Jarka.

Przyjechała Oleńka z wielkim bukietem tulipanów. Niestety mogła u mnie zostać tylko 2 godziny, ale i tak cieszyłam się bardzo, że mogłam z nią trochę porozmawiać i jeszcze zdążyła pokryć białą emalią

Jutro jedzie do Torunia i wróci w środę, a w czwartek być może przyjedzie do mnie z Jerzym

założyć nowy telefon, który dla mnie kupiła. Wiadomości z Paryża nie są zbyt radosne. Jarosław otworzył oczy, jest już karmiony papką przez rurkę, zamiast kroplówki, ale zupełnie nie reaguje na otoczenie, nie poznał Ojca. Mam nadzieję, że to minie po jakimś czasie.

31

Zupełnie zapomniałam, że od dziś jest zmiana godziny i zamiast na Mszę św o g. 10, na którą zwykle chodzę, trafiłam na godzinę 11-tą, na Msze św. dla dzieci. Kościół był tak zapchany, że księża Komunię św. w trzech ledwie mogli przejść. Całą środkową do samego ołtarza wypełniły dzieci i chyba ich było ponad 500, wszystkie miały w ręku palmy, którymi machały nad głowami śpiewając Hossanna, Hossanna, to było bardzo piękne i wzruszające.

Na wszystkich nabożeństwach dzisiaj były tłumy ludzi, wszyscy z palmami.

Po powrocie do domu poszłam do p. Rysia Czajki, żeby mi przestawił zegarek elektroniczny (chyba nigdy nie nauczę się robić tego sama.)

Przygotowałam sobie posiłek, potem położyłam się na godzinkę i od razu zasnęłam. Oleńka dzwoniła, żeby się pożegnać przed wyjazdem do Torunia. Miałam też telefon od Janki, a wieczorem od Luty, która jutro wyjeżdża na cały miesiąc do Poznania, do brata. Złożyłyśmy sobie życzenia świąteczne.

Przeczytałam kolejny kryminał angielski „The postman's death” co pozwoliło mi odprężyć się, uciekając na parę godzin od naszej, smutnej, szarej rzeczywistości.

Dostałam list od Hansa z zaproszeniem do niego po kongresie. Niestety nie mam jeszcze zaproszenia od Danusi, ale myślę że przypomni sobie o tym na czas.

Kwiecień

1

Zupełnie wiosenny dzień, rano +5 stopni, w południe +15 stopni

Nikt mi nie zrobił żadnego psikusa „prima aprilis”. Rano zadzwonił Jerzy i powiedział, że Danusia zatelefonowała w nocy z najświeższym komunikatem o Jarku. Jest duża poprawa w stanie ogólnym, za tydzień będzie mógł opuścić szpital intensywnej terapii, więc Zbyszek i Danusia szukają jakiegoś innego szpitala, gdzie mógłby odbyć okres rewalenscencyjno-rehabilitacyjny. W najbliższych dniach ma tam pojechać Monika, żeby pomóc ojcu w opiece nad Jarosławem. Ciągłe nie mają jego dokumentów i nie wiedzą czy jest ubezpieczony, jeśli nie, to jego dalsze leczenie będzie ogromnie kosztowne. Te wiadomości uzupełniła mi jeszcze Anna, która widziała się z Danusią. Zbyszek został przekonany, że nie może zabrać syna do domu bez jego świadomej zgody. Najważniejsze jest to, że został odratowany i lekarze są dobrej myśli.

Jerzy obiecał, że jeśli tylko mu się uda to przyjadą do mnie w czwartek razem z Oleńką i chłopcami. Muszę jutro i pojutrze zabrać się do pieczenia ciasta i zrobienia pisanek, żeby im móc ofiarować coś wielkanocnego.

Prognoza pogody na jutro nie jest zbyt dobra, ma być deszcz i wiatr. Zobaczymy!

2

Trochę deszczu, trochę słońca, temp rano +4 stopnie, w dzień +7 stopni, wieczorem +1 stopni

Upiekłam dwa mazurki, jeden czekoladowy (według przepisu „murzynka”, drugi bakaliowy na kruchym cieście. Nie wiem czy nie będą zbyt stare, bo w końcu Jerzy który do mnie zatelefonował powiedział mi, że Oleńka wróci z Torunia dopiero jutro, a do mnie przyjadą najwcześniej w piątek lub w sobotę.

Ugotowałam jajka w łupinach cebuli i jutro będę robiła pisanki.

Wieczorem zatelefonowała Anna, że widziała się z Danusią i przywiozła mi od niej pozdrowienia, ucałowania i plasterki Da je Oleńce. Zbyszek i Danusia są dobrej myśli jeśli chodzi o Jarosława. Zostanie w końcu tego tygodnia przeniesiony do innego szpitala na urologię, bo ma uszkodzone nerki. Rozumie wszystko ci się do niego mówi, uśmiecha się, jest już karmiony łyżeczką, ale jeszcze nie mówi.

Pani Czajkowa pomogła mi dziś wysprzątać balkon. z pietruszką i cebulą jest już na dworze. Po umyciu okien zrobiła się u mnie jasno i wiosennie.

Kończę lekturę książki Haliny Rudzińskiej „Nasze wspólne życie”. Jak trudno jest być żoną sławnego artysty! (Artur Rudziński był znakomitym dyrygentem) Ich miłość była piękna i trwała do końca dzięki temu, że jego żona się całkowicie i jej jedynym celem było szczęście jego i syna.

3

Pogoda nadal nie jest wiosenna, chociaż jest dosyć ciepło +8 stopni w dzień

Od samego rana robiłam pisanki, z małymi przerwami, zabrało mi to prawie 8 godzin. Ale chyba są urocze, przynajmniej niektóre.

Po południu poszłam powinszować p. Rysiowi Cz. bo to jego imieniny. Zaniósłam mu płytę, bo bardzo go lubię i zawdzięczam mu nastawienie mojego zegarka elektronicznego, naprawę patefonu itd. Czekam na zaproszenie na kongres od Pierra Lespine, na zapowiedziane paczki od Hansa i Alex, ale na poczcie ciągle nic nie ma poza gazetkami i poza kartkami świątecznymi.

Zadzwoił do mnie mążktóry przyjechał na kilka dni do Polski w sprawach handlowych i bardzo chce się ze mną zobaczyć. Zaprosiłam go na jutro na kolację, obiecał przyjechać o 19.30. Muszę wszystko przygotować przed pójściem do kościoła i wyjść trochę

wcześniej , żeby nie musiał na mnie czekać. Nabożeństwo jest o 18-tej, ale zwykle trwa dłużej niż godzinę.

Jutro umyję włosy, a dzisiaj zrobię jeszcze małe pranie.

Napiszę też list do Danusi i poproszę żeby go wrzucił do skrzynki we Francji to prędkiej do niej dotrze.

4

Dzis był ciepły, słoneczny dzień, w dzień temp +15 stopni, wieczorem +7 stopni

Korzystając ze słońca wywietrzyłam pościel na balkonie i nałożyłam świeże prześcieradło i powłóczki. Listonosz przyniósł mi paczkę od Hansa kawę i mlekiem w puszcze.

Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie dopiero w sobotę przed południem i zostanie ze mną na niedzielę.

Na kolację miał przyjechać więc wszystko przygotowałam, nakryłam do stołu i poszłam do Kościoła na nabożeństwo Wielkoczwartkowe. Było bardzo pięknie i podniosłe. Nie mogłam zostać do końca, żeby nie pozwolić memu gościowi czekać przed drzwiami.

Alfred, mąż Wiesławy okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Przywiózł mi trochę smakołyków- kawę, czekoladę i mleko. A ja kupiłam dla Wiesławy płytę Padarewskiego. Dałam mu listy do Danusi i do Jarosława i list Moniki do jej ojca i do brata. Będą je mieli najpóźniej we wtorek . Alfred był w kilku miastach w fabrykach papieru i tekstyliów, z którymi jego firma ma stosunki handlowe. Był w Ostrołęce, Świeciu, Toruniu, Łodzi Bardzo krytycznie osądza stan naszego parku maszynowego, warunki sanitarne i pracę robotników, którzy, jego zdaniem nie interesują się swoją pracą. To smutne ale niestety prawdziwe.

5

Ciepło i słonecznie, w godz popołudniowych było +18 stopni

Zrobiło się tak ciepło, że musiałam wyjąć kufra trochę wiosennych ubrańpo wywietrzeniu i wyszczotkowaniu już schowałam.

Na pocztę i po sprawunki mogłam już wyjść bez płaszcza, w samej sukience z kamizelką. Wieczorem byłam na nabożeństwie Wielkiego piątku, obchodzono u nas bardzo uroczyście. Liturgia nie przewiduje na dziś Mszy św, tylko czytanie tekstów z pisma św: opis męki pańskiej wg Ewangelii św Jana, inwokację i prośby za kościół św, papieża, za Żydów, za wierzących, za błądzących, o pokój dla całej ludzkości. Wszystko przeplatane pieśniami wielkopostnymi. Najdłuższą była adoracja Krzyża św. Wszyscy podchodzili do ołtarza, żeby ucałować drzewo i złożyć ofiarę na grób Pana Jezusa w Jerozolimie. Potem była jeszcze komunia Św. Przy wszystko trwało bardzo długo, ponad 2 godziny i było bardzo wzruszające.

Po powrocie do domu zajęłam się gotowaniem, żeby już jutro mieć jak najmniej pracy. Kąpiel i małe pranie doprowadziły mnie do północy. Jutro przygotuję mały Koszyczek z pisankami, solą i chlebem i dam dzieciom p. Czajkowej, żeby mi zaniósł do poświęcenia, bo Oleńka pezyjedzie dopiero koło południa.

6

Bardzo ciepły dzień +17 stopni, ale na jutro zanoszą się na deszcz

Rano przygotowałam koszyczek ze „święconymi” i dzieci p. Czajkowej zaniósł mi go do Kościoła. Przygotowałam potem posiłek, nakryłam do stołu i czekałam na Oleńkę. Przyjechała dopiero o szybko zjadłyśmy obiad i poszłyśmy na cmentarz. Droga była przepiękna, oczyściłyśmy trochę grób babci z zimowych gałązek. Krokusy zaczynają wychylać łebki i lada chwila zakwitną. Położyłyśmy na grobie bukiet kotków wierzbowych i zapaliłyśmy dwa znicze.

Wróciłyśmy do domu bardzo zadowolone z naszego spaceru i z dobrym apetytem zjadłyśmy kolację. A potem miałyśmy wielką radosną niespodziankę, bo zadzwoniła do nas Danusia.

Jarek czuje się coraz lepiej. Mówi już pełnymi zdaniami, wszystko rozumie, ale jest bardzo słaby, ojciec masuje mu ręce i nogi. Ma jeszcze ciągle zapalenie płuc i temperaturę. Bardzo mi żal Oleńki, myślę, że ten związek z Jerzym, nie jest dla niej szczęściem, a raczej udręką, bo jest on co kilka dni w depresji i według moich obserwacji na dłuższą metę nic z tego nie będzie. Żyją oni w dwóch różnych światach, które się nie stykają i lepiej żeby się rozstali, albo wykazali więcej cierpliwości.

7

Trochę chłodniej i nieco mniej słońca. Wiatr zachodni, +12 stopni

Dziś iaałam prawdziwie radosny i szczęśliwy dzień, bo spędziłam go razem z Oleńką i wiele sobie naopowiadałyśmy. Poszłyśmy razem na Mszę św., a potem przygotowałyśmy stół świąteczny i przed podzieleniem się świątecznym jajkiem zatelefonowałyśmy do Wiki, u której byli Józek z Krzysią, żeby im złożyć najlepsze życzenia. Szczególnie Oleńce sprawiła ta rozmowa dużą radość, bo już dawno nie widziała swojego brata, którego bardzo kocha. Wika nadal jest bardzo osłabiona i w nie najlepszym natroju. Następnie złożyłyśmy życzenia Jerzykowi, któremu humor od wczoraj się poprawił zwłaszcza gdy Oleńka obiecała wrócić późnym popołudniem. Zadzwoniłam też do Janki, bo żal mi, że musi ten piękny dzień spędzać w samotności.

Dzieląc się jajkiem myślałyśmy i rozmawiałyśmy o Danusi, Zbyszku i Jarosławie , żeby im przekazać nasze życzenia i całą serdeczność.

Po obiedzie Oleńka zmyła naczynia i trochę odpoczywałyśmy czytając, a po podwieczorku moje kochane dziecko już musiało zbierać manatki i pędzić na dworzec. Znowu jestem sama. Nie chce mi się oglądać telewizji. Jutro idę na kawę do Hanki P, a na kolację zaprosiłam Beatkę, która czuje się smutna bez swej mamy, więc muszę ją trochę pocieszyć.

8

Chłodno, bo jest wiatr pd zachodni, temperatura około +10 stopni w dzień, wieczorem +6 stopni

Oleńka jest jednak przeziębiona. Nie mogę sobie darować, że nie chciało mi się poszukać dla niej jakiś skarpetek (pojechała w tenisówkach) a padał deszcz. Teraz rysuje dalsze kostiumy do swojej scenografii.

Ja byłam na Mszy św. o godz. 10-tej , potem zjadłam obiad i poszłam na kawę do Hanki. Po powrocie do domu czułam się tak zmęczona, że odwołałam wieczorne spotkanie z Beatą i zaprosiłam ją jutro na obiad.

Żeby zwalczyć chęć położenia się , zaczęłam rozwiązywać krzyżówki w Przekroju i Rozrywce. Nagle zadzwonił telefon i usłyszałam głos Janusza Rzechowskiego, któremu śniło się, że ze mną rozmawiał i postanowił zadzwonić do Gottenberga. Porozmawialiśmy serdecznie, dałam mu numer telefonu do Oleńki i Jerzego (nie wiem czy dobrze zrobiłam ale bardzo chciał z nią pomówić).

Miałam też telefon od Janusza który opowiedział mi o Lutku i o swoim wnuku Adasiu, który ma 9 miesięcy i zaczyna już chodzić i mówić. W domu jest bardzo zimno, przestali grzać. Chyba się wykapię i pójdę spać.

9

Trochę słońca, trochę chmur, chłodny wiatr. Temperatura rano +5 stopni, w dzień +12 stopni

Zakończeniem świątecznego nastroju był dzisiejszy obiad z Beatą. Przyniosła mi list od Halusi i paczkę kawy tunezyjskiej, a od siebie gałązkę bardzo pachnącą. Bardzo lubię Beatę, a szczególnie jako biesiadnika zajada wszystko z apetytem, co jest największą nagrodą dla kucharki. Podarowałam jej jedną pisanekę i dałam jej paczkę ciasta, żeby sobie jeszcze w domu podjadła. Halusia pisze, że czuje się trochę lepiej, przyjmuje leki, ale prawdopodobnie czeka ją jednak operacja tarczycy i jeśli się to okaże konieczne przyjedzie na zabieg do Polski.

Zatelefonowała do mnie Oleńka, nie gniewała się, że podałam numer telefonu Januszowi Rzechowskiemu , a nawet była zadowolona. Skończyła już rysować kostiumy, a teraz robi plan sufitu sceny, bo wszystko to co dotyczy sztuki Terleckiego musi oddać jutro w

Teatrze Współczesnym. Do Torunia wyjeżdża 16-tego wieczorem tzn za tydzień, a stamtąd już do Gettyngi. Ale przed tem wpadnie do mnie jeszcze, może w sobotę.

Wieczorem czytałam kroniki Asyżu Piękny język, bogactwo odkrywczych myśli , czyta się jak poetycką prozę.

10

Ochłodzenie, początkowo w dzień tem +7 stopni, wieczorem +2 stopni, w nocy 0 stopni

Większą część dnia poświęciłam dzisiaj przerabianiem spódnicy z zerówki, która mi się nie udała w ubiegłym roku. Więci wyprasowanie materiału, a potem szycie.

Byłam na krótkim spacerze. Niektóre drzewa mają już małe listeczki, inne drobnutkie pączki. Widziałam parę szpaków i kosa. Wiosna powoli, ale systematycznie się zbliża.

Czytam „Kroniki Asyżu” na str 13 znalazłam fragment godny zanotowania „ Gdy stanęłam w Warszawie u stóp najdroższego mi domu, po którym pozostała tylko brama i kikut komina- ostatnie pokrwawione strzępy mojego domu- odetchnęłam z ulgą. Ruiny są bardziej litościwe od nienaruszonych domów. Zacierają ślad życia naszych najbliższych. Odpływają w wieczność wraz z umarłymi. Każdy dom ma swoje życie i swoją duszę. domów jest nie mniej ciekawa od historii mężów stanu i wodzów, którym poświęcamy często grube monografie. Są domy długowieczne i takie, które umierają w młodości. W Polsce domy umierają śmiercią przedwczesną, bohaterską i męczeńską. Żywoty polskich domów czekają na swojego który opowie dzieje

11

Rano +2°, wieczorem +4°

Wczoraj wyłączona kaloryfery i było bardzo zimno w domu, więc wcześniej poszłam do łóżka, tymczasem około północy zadzwoniła Oleńka, żeby mi powiedzieć nowe wiadomości o Jarku. Poprawia się z dnia na dzień psychicznie, ale fizycznie jest bardzo słaby. Pierwsze pełne zdanie było: Gdzie ja jestem, co się stało? Ojciec opowiedział mu w skrócie co się zdarzyło, a Jarek odpowiedział na to : To ja zrobiłem taką głupotę? Zupełnie niczego nie pamięta. Zaproszenie dla Moniki nadejdzie w najbliższych dniach . Doktor musi wrócić do swej pracy, a dalej będzie pielęgnowała Jarka Monika.

Dzisiaj rano było tak zimno w mieszkaniu, że włączyłam na kilka godzin piecyk elektryczny, a musiałam włożyć futrzaną kurtkę.

Po południu znowu zaczęło działać ogrzewanie a meteorolodzy zapowiadają jeszcze kilka zimnych dni. Pelargonie z balkonu wróciły znowu na parapet okna w pokoju. Byłoby mi żal gdyby zmarzły.

Kończę książkę Haliny Rodzińskiej „ Nasze wspólne życie”. Bardzo interesująca i

pouczająca lektura.

12

Obudziłam się dziś smutna, z uczuciem żalu, że tak nie wiele w życiu dokonałam. Byś może podświadomie porównywałam we śnie moje nieciekawe przeżycia z wspaniałymi osiągnięciami takich ludzi jak Rodziński i różni wielcy muzycy, twórcy, pisarze, którzy pozostawiali ludziom po sobie nieprzemijające dzieła. Odnalazłam w czytanej wczoraj wieczorem biografii sławnego dyrygenta Artura Rodzińskiego, który w pewnej chwili swego życia cierpiał na silne bóle krzyża i nadkwasotę. Zwrocił się do poleconego mu dr który kierował organizacją MRA. Rodziński opowiadając żonie o tym spotkaniu powiedział:

– Jeżeli nie wierzysz w siłę wiele większą od Ciebie, uważasz siebie za centrum świata i oczekujesz, że wszyscy będą się poddawać Twojej woli, a ponieważ świat Ci się nie poddaje, przeżywasz frustrację i jesteś nieszczęśliwy. Jeżeli zaś przyjmiesz, że istnieje nieskończenie wyższa od Twojej, która sama może zmienić twoją sytuację oraz serca i umysły, otaczających Cie ludzi, wtedy ustępują Twoje bóle i cierpienia wraz

13

Pada deszcz, temp +6 stopni, po południu niewielkie przejaśnienie, temp +10 stopni

Wczoraj wieczorem okazało się, że mam nieczynny telefon. Nie wiedziałam o tym, a być może jest już zepsuty od czwartku, gdy w nocy zadzwoniła do mnie Oleńka.

Dzis rano natychmiast poszłam na pocztę, niestety obsługa telefonów jest w sobotę zamknięta, więc muszę poczekać zgłoszeniem naprawy do poniedziałku. Oleńka tak się zaniepokoiła, że zadzwoniła do pan Sujczyńskich. Pani Lidia, która wręcz chorobliwie unika spotkania ze mną (już teraz jest mi to obojętne) zeszła na dół z psem i poprosiła panią Czajkową, żeby mi o tym powiedzieć. Na górze przywitała mnie bardzo miło p. Jadwiga i umożliwiła rozmowę z Oleńką. Podziękowałam i przeprosiłam za kłopot, zeszłam do domu nie widząc p. Lidii, która tymczasem zamknęła się z psem w kuchni.

To jednak wielka przykrość znaleźć się bez telefonu- człowiek czuje się nagle odcięty od świata. Oleńka przyjedzie dziś późno, po spektaklu, pewnie około godziny jedenastej, więc po obiedzie przespałam się trochę, żeby być w dobrej formie. Skończyłam szycie spódnicy, zaprasowałam fałdy uprzednio Mam nadzieję, że nada się do noszenia!

Oleńka przyjechała, tak jak obiecała. Przywiozła mi bukiet pierwszych fiołków ubieranych w parku. Cudnie pachną!

14

Całe przedpołudnie padał deszcz, temp rano +4 stopnie, wieczorem +5 stopni, po południu zaświeciło słońce

Ranek upłynął nam na miłych pogaduszkach. Oleńka jest bardzo kochana, choć w niektórych sprawach trochę chaotyczna i zbyt impulsywna. W nocy dzwoniła Danusia i Zbyszek z Paryża. Jarek robi dalsze postępy. Napisał na kartce: Oleńka i Danusia Nadal jest tak osłabiony, że nie może sam usiąść. Doktor wysłał zaproszenie od Danusi dla Moniki przez jakiegoś kolejarza i Monika odebrała je na dworcu Gdańskim wczoraj. Jutro złożę podanie o paszport i może przy pomocy ojca Piotra otrzyma go za dwa tygodnie. Podobno dla mnie też już jest zaproszenie, które mi Danusia prześle w najbliższym czasie.

Zaraz po obiedzie Oleńka musiała pojechać do Warszawy, a we wtorek jedzie do Torunia, skąd wyruszy z obsługą techniczną, ciężarówką teatru do Gettyngei. Nie zobaczymy się aż pod koniec miesiąca. Chciałabym bardzo, żeby ta podróż przyniosła jej pełne zadowolenie.

Między 8 a 12 majem będzie miała troszkę wolnego czasu, w którym mamy zamiar pojechać do Poznania. Dziś jest u nas Msza św. za Ojczyznę więc poszłam do Kościoła na godz. 18.

15

Poza przelotnymi deszczami było pogodnie i chwilami słonecznie. Temp. Rano +3 stopnie, w nocy +1 stopnia, wieczorem +5 stopni

Od samego rana poszłam załatwić sprawę mego telefonu i już po godzinie był na nowo czynny. Na poczcie zastałam lekarstwo nad którym pracowaliśmy w Lourain, podczas RIDEF.

Nareszcie zaczęłam przepisywać moje wspomnienia do ofiarowanej mi przez Danusię książki o pustych kartkach. Jeśli z wytrwałością będę codziennie zapisywała chociaż kilka stron, to w końcu może jednak powstanie ta moja biografia i przyda się w jakimś stopniu moim dzieciom.

Po południu odwiedziła mnie Beatka i opowiedziała mi niezwykłą historię, która ją bawiła, a dla mnie była wstrząsem. Otóż była dzisiaj ze swoją klasą w Muzeum Narodowym na wystawie Zostawiwszy dzieci pod opieką jednego z rodziców dzieci przy kasie, poszła na górę z przewodniczką i w sali wystawowej obie panie zobaczyły dwóch pijaków, z których jeden wszedł na ramiona drugiego i przylepił kanapkę z masłem na twarz Wielkiego Mistrza Krzyżackiego na obrazie Jana Matejki. W sali nie było żadnego nadzoru! Ani przewodnika, dojrzała kobieta, ani Beata młoda nauczycielka nie zareagowały na tę profanację, ani nawet nie zgłosiły tego faktu przy kasie, czy w dyrekcji, to mnie najbardziej przeraziło.

16

Pogoda zmienna, deszcze, zachmurzenie, przejaśnienia, temp. w dzień +10 stopni

Napisałam listy j. wyżej i jeszcze jeden do Józka Semenowicz na imieniny.

Po południu poszłam na zebranie TWP, podczas którego mój kolega Marian Kalinowski został oznaczony medalem 40 lecia, zasłużył na niego bo od 20 lat organizuje pracę Tow. Wiedzy Powszechnej na terenie OTWOCKA.

Tak mnie boli dziś kręgosłup, że ledwo dowlokłam się do domu. Zjadłam podwieczorek i najchętniej położyłabym się od razu do łóżka.

Beata opowiedziała mi przez telefon o swoich staraniach o przeniesieniu do szkoły nr 12. Jest to nowa szkoła, naprzeciwko ogrodów miejskich. Chciałaby zdobyć jeszcze pół etatu w szkolebo z tej jednej swojej pensji nie może wyżyć po podwyżkach cen. Zaczęła też już lekcje francuskiego u jakiejś pani w Warszawie (350 zł za godzinę). W głowie się nie mieszczą te obecne ceny. Ciastko które kosztowało 3 zł, teraz kosztuje 13 zł.

Oleńka zadzwoniła wieczorem , żeby się ze mną pożegnać. Dziś jeszcze raz rozmawiała z Danusią i nawet z Jarosławem, który już jeździ na wózku, ale mówi bardzo wolno i nadal jest ogromnie słaby.

Dla Oleńki było to wstrząsające przeżycie. Doktor skarży się, że Jarek jest dla niego bardzo niemiły. Strasznie mi go żal, bardziej niż Jarosława. Jak sobie z nim poradzi Monika? Muszę się zaraz zacząć modlić za nich, tylko Pan Bóg w swym niezmiernym miłosierdziu może im pomóc.

17

Cały dzień świeciło słońce, ale temperatury są nadal niskie +8

Pracowałam dziś kilka godzin, ale efekty są znikome. Pół kosza brudnopisów i tylko jedna strona przepisana! Dawniej pisanie nie sprawiało mi takich trudności, z łatwością przekształcałam swe myśli w niezły tekst. Muszę jednak tę barierę pokonać i może dalej wrócę do dawnej sprawności. Podobnie jest z chodzeniem. Robie wysiłki codziennych spacerów i wracam zmęczona po niecałej godzinie.

W radio i telewizji nie ma nic ciekawego. Ciągłe sesje polityczna, a nasza sytuacja ekonomiczna nie zmienia się na lepsze od tego „gadulstwa”

Usłyszałam jeszcze jedną wesołą anegdotkę:

– Generał Jaruzelski chciał być na pogrzebie księdza Popiełuszki, ale nie mógł tego zrobić oficjalnie, więc przebrał się za księdza i w ten sposób dostał się na teren cmentarza. W pewnej chwili usłyszał w pobliżu ciche wołanie: Wojtuś, Wojtuś! Rozejrzył się ostrożnie , ale nikogo znajomego nie dostrzegł. Gdy szept się powtórzył, zapytał: Kto mnie woła?- To ja, siostra Urban”- usłyszał odpowiedź.

Oleńka jest już w Toruniu. Pojutrze rano wyrusza do Gettyngi. Nikt do mnie dziś nie

zadzwoił, nie przyszedł, ani nie napisał.

18

Piękna słoneczna pogoda, chociaż nadal jest chłodno, około +10 stopni

Z uporem kontynuowałam dziś pisanie i udało mi się spoządzić historię naszej rodziny. Jutro wpiszę się do mojej księgi wspomnień jako pierwszy rozdział pt: Korzenie.

Na poczcie nic nie znalazłam w mej skrzynce. Odwiedziła mnie Władzia Błachowicz. Przyniosła listy od Anne- Marie Mislin, który przetłumaczę i jutro wyślę. Bardzo mi jej żal, bo nie tylko oczekuje z dnia na dzień wezwania do szpitala (jak opróżni się jakieś łóżko) na operację tarczycy. Tymczasem w szkole panuje bardzo napięta atmosfera, bo sanatorium zostaje częściowo zlikwidowane i zostnie tylko 200 dzieci, w tym 110 dzieci szkolnych. Musi odejść 5 nauczycieli, starszym min Władzi proponują wcześniejsze przejście na emeryturę, ale ona wolałaby jeszcze przez rok pracować. Zawiodła się też na nowej kierownicze, która robi wyjątki w gronie nauczycielskim, niezbyt trafnie dobiera sobie przyjaciółki (np. Ela..... jej się spodobała i faworyzuję ją, choć wszyscy wiemy od dawna, że Ela jest bardzo niezrównoważona). Narazie Władzia postanowiła zostawić decyzję Bogu i zajmuję się przede wszystkim Maurycem, który w maju idzie do I Komunii św.

19

Pogoda słoneczna utrzymuje się nadal temp 12 stopni w dzień

Upiekłam sobie bułkę na niedzielę i kawałek zaniósłam Hance, która prawie od Świąt źle się czuje i jest na ostrej diecie. Opowiedziała mi trochę nowinek ze świata (ona dużo czyta i słucha dużo audycji radiowych).

Ja też czuję się nie najlepiej , dokucza mi piasek w nerkach, mdłości a także moja sławetna „bębnica”

Oleńka zadzwoniła dziś z Torunia, na parę minut przed wyjazdem do Gettyngi. Jest bardzo kochana i dobra. Ciekawa jestem czy Danusia tam do niej dojedzie. Bardzo im obydwu tego życzę.

Po południu przyszły do mnie dwie studentki (jedna z nich jest córką p. Kasperskiej , której pracuje pani Czajkowa. Przyniosły mi piękne kwiatki i prośbę o napisanie listu do Szwajcarii , dokąd wybierają się w sierpniu. Zrobie to jutro z samego rana, bo mają się po niego zgłosić w południe.

Przesadziłam do trzech doniczek wyhodowane z ziarek bazylię i paprykę. Jak tylko pogoda się ustali i noce będą cieplejsze to wysadzę pelargonie do doniczek , a do koszyka, w którym rosły w zimie zasieję maciejkę i goździki.

20

Dzień pogodny i słoneczny, trochę wiatru, w dzień +14 stopni

Ranek spędziłam na tłumaczeniu i układaniu listów dla Małgosi Kasperskiej i Marty Przed ich przyściem zdążyłam jeszcze zastawić obiad (malutką pieczeń cielęcą) i przepisać następne trzy strony do „Księgi wspomnień” . Obie panny przyszły o g. 12 i bardzo mnie wzruszyły bo przyniosły mi piernik obłany czekoladą z cukiernii. Spędziłyśmy miłą godzinkę opowiadając o podróżach i poznawaniu przez nie świata i ludzi.

Po obiedzie poszłam odwiedzić Hanke która ciągle jeszcze choruje. Zaniósłam jej kawałek cielęciny na dietetyczny rosółek i lekturę dla rozrywki: Potem poszłam do apteki na ul. Matejki po lekarstwa dla mnie i dla niej też jedno . Szło mi się dziś znacznie lepiej, zaczynam się zaprawiać sportowo. Był to dosyć długi (jak na mnie) spacer i ani razu nie musiałam nigdzie przysiąść dla odpoczynku.

Zadzwoiłam do Jerzego , żeby trochę porozmawiać jak to obiecałam Oleńce. Do mnie nikt dziś nie telefonował.

21

Msza św za księdza Jana Popiełuszkę zgromadziła taki tłum ludzi, że ledwie się mogli pomieścić w Kościele. Przy portrecie ks Jerzego, ofiarowanym przez służbę zdrowia, pełnili wartę, zmieniając się trzy razy lekarze i pielęgniarki. Ksiądz proboszcz wygłosił bardzo piękne kazanie poświęcone wspomnieniom o tym męczenniku „Prawdy”. Wielu ludzi płakało. Na zakończenie głosy śpiewały Boże, coś Polskę z głębi serca „Ojczyznę wolną zaraz nam wrócić Panie!”

Po obiedzie poszłam odwiedzić Hanke, która nadal źle się czuje. Jutro jedzie do sanatorium na badania. Opowiedziała mi trochę nowin ze swoich lektur i zabawną anegdotkę: W pewnej rodzinie oglądano program telewizyjny z pogrzebu Czernienki. Rodzice rozmawiali w tym czasie o kolejnych przywódcach radzieckich wymieniając nazwiska Chruszczowa, Breżniewa i innych. Siedmioletni Maciuś zapytał w pewnym momencie : To już wszystkie Breżniewy umarły?”

Wieczorem oglądałam w TV pierwszy odcinek angielsko-greckiego serialu: Ile zapłacić przewoźnikowi?” zapowiada się interesująco.

22

Byłam na długim spacerze w parku i do apteki przy ulicy Matejki. Wszędzie jest już zielono, kwitną i lada dzień rozwiną się kwiatki na drzewie dzikiej śliwki koło mojego domu. Tylko ten hałas na ulicy mnie męczy. Przy otwartych oknach ma się wrażenie, że się mieszka na jezdni.

Przetłumaczyłam dwa listy dla Bożeny Czajki do i dla Krysi Czajki do Abbegów. Napisałam trzy nowe strony w mojej książce wspomnień i chociaż to bardzo niewiele, to jednak czuję, że nabieram zwyczaju pisania.

Przesadziłam pelargonie do doniczek, które przetrwały zimę w korytarzu i przygotowałam ziemię pod zasiew maciejki i goździków.

Wieczorem odwiedziła mnie Beatka i nauczyłam ją jak się przyrządza szwajcarkie kanapki. Między dwie kromki chleba wkłada się ser i przysmaża na patelni z obu stron. Bardzo jej to smakowało. Dostałam list od Halusi. Czuję się trochę lepiej, ale to dopiero początek kuracji, więc trudno przewidzieć jaki będzie efekt końcowy.

23

Złożyłam życzenia przy okazji, powiedział mi, że miał wczoraj wiadomość od Danusi, która jednak pojechała dziś do Oleńki, do Gettyngi. Wyobrażam sobie ich radość z tego spotkania. Chyba przegadają całą noc! Oleńka opowie mi na pewno o tym po powrocie do Warszawy. O Jarosławie jest tylko wiadomość, że czuje się coraz lepiej i już sam chodzi, natomiast Jerzy nie wie jak się ułożą dalej jego sprawy, czy Monika pojedzie do niego, ani kiedy Zbyszek wraca. Sądzę, że na wszystkie te pytania będzie mogła mi odpowiedzieć Oleńka.

Napisałam list do Halusi i przetłumaczyłam list dla Bożeny

Po południu poszłam do Hanki zanieść jej bułkę i drugo tom Steinbecha. Poszłyśmy razem na Mszę św do Pallotynów pomodlić się za solenizantów Jerzych i Wojciechów. (Mężowi Hanki było na imię Józek, a jej wnuk jest Wojtek), ja mam trzech Jerzych. W drodze powrotnej zauważyłam, że się porządnie ochłodziło, więc poprosiłam p. Czajkową, żeby mi przенiosła pelargonie z balkonu na parapet okienny, bo zapowiadała kilka chłodnych dni z przymrozkami.

24

Zrobiło się bardzo zimno, musiałam znowu wyjąć piecyk elektryczny, żeby trochę ocieplić mieszkanie. Włożyłam też cieplejszą sukienkę. Dziś napisałam cztery nowe strony i skończyłam pierwszy rozdział, któremu dałam tytuł „Korzenie” bo zawiera informację o rodzinach moich rodziców.

Wysłałam pod parasolem na pocztę ale nic do mnie nie było.

Zaczęłam nową lekturę „Zmowa nieobecnych” Marii Kuncewiczowej. Wydaje mi się, że będzie interesująca.

W radio i telewizji nie ma nic pocieszającego. Wzmagają się napastliwie i zjadliwie wypowiedzi na temat Kościoła w Polsce.

Wieczorem zadzwoniłam do Jerzego, żeby go spytać czy ma jakieś wieści od Oleńki, ale powiedział mi, że zabronił Oleńce telefonowania z Gettyngi, bo to okropnie drogo kosztuje. Jutro zamierza zadzwonić do Danusi, która powinna już wrócić do Paryża i w piątek rano do mnie zatelefonuje, jeśli nam się to uda. A Oleńka przyjedzie prawdopodobnie w sobotę lub w niedzielę. Żeby tylko wróciła zdrowa!

25

Wczoraj wieczorem zaczęto znowu ogrzewanie mieszkań, a mimo to jest dość chłodno. Rano uprałam mój duży wełniany szal, brązowy sweter i chustę, która zwykle leży na fotelu na balkonie.

Pani Czajkova kupiła mi kawałek wołowiny i filety rybne. Ugotowałam przecieraną zupę jarzynową na tym mięsie z kością. Mięso zmieliłam i zrobiłam „pieczeń rzymską”, dwa wielkie klopsy, żeby mieć coś do położenia na chleb, a także na obiad jutro i w niedzielę.

Napisałam list do z podziękowaniem za paczkę, którą mi przesłał wczoraj. Otrzymałam serdeczny i bardzo interesujący list od Rity. Dzisiaj napisałam 6 stron wspomnień nowego rodzaju: Pierwsze przeżycia.

Wieczorem spotkała mnie wielka radość: Usłyszałam głos Oleńki. Już jest w Toruniu i jutro wieczorem wraca do Warszawy, a do mnie przyjedzie w niedzielę albo w poniedziałek. Dwa dni spędziła razem z Danusią. Nie mogę się doczekać jej opowiadania o tym. Dziś zjechali do Warszawy wszyscy przywódcy Państw Układu Warszawskiego, Gorbaczow też.

26

Jeszcze chłodniej dzisiaj, w dzień +3 stopni, w nocy przymrozki

Odwiedziła mnie p. Kuśnierkowa z listem do przetłumaczenia do prof. Blumbacha. Doktor jeszcze ciągle nie czuje się dobrze, a przede wszystkim ma fatalne samopoczucie, nie wierzy w swoje wyzdrowienie, nie chce nikogo widywać. W dzień imienin odwiedzili go wszyscy koledzy ze szpitala, a dyrektor wręczył mu medal czterdziestolecia. 8 maja będzie w zakł. Onkologii i p. Maria ma nadzieję, że będzie można zacząć rehabilitację, bo doktor jeszcze ciągle chodzi tylko o kulach i to zaledwie po mieszkaniu.

Wieczorem przyszedł Rysiek Czajka z Piotrusiem i zrobił porządek z telefonami. Zielony mam w pokoju balkonowym, a czerwony jest teraz u mnie. Piotruś bardzo się rozwija. Bawiłam się z nim guzikami, ucząc go nazwy kolorów: czerwonego, zielonego i niebieskiego i pod koniec już je nieźle rozróżniał.

Jutro rano spodziewam się telefonu od Oleńki, bo dziś o 22 miała wrócić z Torunia i jest pewnie w domu.

27

Było cały dzień chłodno i pochmurnie, temp. w godzinach +3 do +5

Zamiast opisy soboty, którego zapomniałam zanotować, wpisuję dwie ostatnio usłyszane anegdotki:

„Spotkały się trzy muchy, amerykańska dobrze odżywiona i tłusta, polska mucha wagi średniej i mucha radziecka bardzo chuda. Zaczęły rozmawiać jak się żywią. „Ja, powiedziała amerykańska mucha, wpadłam do talerza z zupą, a mój pan wylewa cały talerz i mogę najeść się do syta” Polska mucha mówiła:”Ja te wpadłam do talerza z zupą, ale Polak wylewa mnie tylko z jedną łyżką”. „A ja, zapłakała mucha radziecka, jak wpadnę do zupy, to się mnie wyciąga palcami i oblizuje, więc jak mogę nie być chuda?”

Podczas jednego rozważano konieczność zlikwidowania chociaż jednej Kurii. Proponowano gnieźnieńską, ale to przecież historia, św Wojciech itd. To może wrocławską, zaproponował ktoś. Nie, tej nie można ruszać, bo walczyła o polskość na ziemiach odzyskanych. Wtedy jeden z uczestników podsunął myśl, że może zlikwidować Kurię ale tu wyraziła wątpliwość Zofia Grzyb, że nie słyszała, aby w było biskupstwo.

28

Byłam na Mszy św, o godz 10. Modliliśmy się dzisiaj o powołanie Kapłańskie i zakonne. Zadzwoniła Teresa Śliwińska, żeby zapytać czy zarezerwować dla mnie pokój w hotelu Jeśli tylko będzie jaka taka pogoda, to pojedę na to freinetowskie spotkanie, a następnego dnia do Lubonia.

Po połuniu przyjechała Oleńka, z całą paką różnych miłych i potrzebnych drobiazgów od Danusi i od niej, a przede wszystkim długi list od mojego paryskiego dziecka (pierwszy od dłuższego czasu). Przywiozła mi też zaproszenie, na sierpień i wrzesień, więc mogę zacząć starania o paszport.

Opowiedziała mi o swoim spotkaniu Danusią w Gettyndze, o Jarosławie, który powoli wraca do zdrowia, a także o swojej pracy i niestety o swym strapieniu z Jerzym, który postanowił się z nią rozstać bo twierdzi, że „chce mieć dla siebie całą jej osobę, a nie tylko fragmenty jej życia”. Jest też chyba zazdrosny o jej pracę zawodową, bo sam nie może nic stworzyć. Żal mi Oleńki ale nie mogę jej w niczym pomóc.

29

Pisanie listów do Danusi, Hansa Józga, Pierra Lespine, Pauletki
Zaplanowałam za dużo i w końcu napisałam tylko polską korespondencję, głównie w związku z wyjazdem na seminarium do Poznania. Byłam na krótkim spacerze na poczcie i w stodole, gdzie kupiłam mrożonkę jarzynową na obiad.

Atka przyszła po lekcjach koło g. 16-tej. Jest dobrym stołownikiem, wszystko jej smakuje, to naprawdę przyjemność dla kucharki. Uprałam sukienkę, którą mi Oleńka przywiozła od Danusi. Jutro się nią zajmę, bo trzeba przyszyć guziczki i trochę ją skrócić. Oleńka zadzwoniła, że sprawy z Jerzym jakoś się poprawiły i zostają razem, ale czy na długo?

Późnym wieczorem miałam telefon od Danusi, prosiła żebym układała swą podróż tak jak mi będzie wygodnie, bo ona zupełnie nie wie jeszcze co będzie robiła latem. Ten telefon sprawił mi wielką radość.

30

Nic dziś nie napisałam- nie miałam ochoty, brak słońca i zimno przyprawiają mnie o melancholię. Jutro święto 1 Majowe. W Warszawie odbędzie się pochód na który pojedę autobusem z ludźmi z zakładu pracy ze wszystkich wsi i miast województwa warszawskiego. Jeśli będzie taka pogoda jak dzisiaj to wszyscy zmarzną i zmokną do suchej nitki. Ale może się wypogodzi.

Skróciłam sukienkę od Danusi i zrobiłam mankiety rękawów. Potem czytałam jeden z kryminałów przywiezionych przez Oleńkę. W przerwie między jednym deserem a drugim poszłam odwiedzić Hankę i pożegnać ją przed wyjazdem do Nałęczowa, gdzie będzie prawie dwa tygodnie, żeby uporządkować ogród i dom. Spodziewam się telefonu od Oleńki i nawet wieczorem sama zadzwoniłam ale nikogo nie było w domu, widocznie wyszli gdzieś Jerzym. Chciałam jej powiedzieć o telefonie Danusi. Może jutro do mnie zatelefonuje. Pani Czajkowa jedzie jutro rano z Rysiem i Piotrusiem do swojej siostry w Kieleckim i wróci dopiero w niedzielę.

Minął znowu jeden miesiąc- były święta Wielkanocne z Oleńką, miałam miłą wizytę mężanapisałam 28 stron w mojej Księdze wspomnień, ale problemem, który dominował w tym okresie była reanimacja i powrót do życia Jarosława, który usiłował popełnić samobójstwo. Teraz już czuje się lepiej i nawet chodzi o własnych siłach, ale jeszcze jakiś czas jest potrzebny, żeby wrócił do formy, przede wszystkim psychicznej. Jego ojciec i Danusia opiekują się nim, a później pojedzie do niego Monika.

Maj

1

Dzień upłynął mi dość leniwie i bezprodukcyjnie. W radiu i T.V cały dzień pokazywano i omawiano manifestacje 1-majową, podkreślając jej narodowość.

Skończyłam lekturę Marii Kuncewiczowej : „Zmowa nieobecnych, a Marek Zieliński w Tygodniku Powszechnym z 1976r. mówi mi , (...) Kuncewiczowa z całej swej pisarskiej egzystencji zmagając się z problemem ludzkiej marginalności (?), zewnętrżności (...)

W południe zatelefonowała Oleńka. Sprawy z Jerzym układają znowu dobrze, więc miała głos pogodny i zadowolony.

Popołudniu przyszła Hanka, która jutro jedzie do Nałęczowa (a nie dzisiaj jak z początku zamierzała) Razem poszliśmy do kościoła O.O Pallotynów, na pierwsze majowe nabożeństwo na Mszę św. Było bardzo zimno (kościół jest jeszcze nie skończony i od cementowej posadzki wiało chłodem) Zmarzłam okropnie i szybko poszłam do domu na gorącą herbatę z rumem. Mam nadzieję, że się nie zaziębiłam. Zrobiłam sobie jeszcze gorącą kąpiel i małe pranie, żeby się rozgrzać.

2

Czuję się jakoś zagubiona. Od Hansa i Pierre Lospina żadnych wiadomości. Natomiast otrzymałam zawiadomienie, że 15 lipca odbędzie się Anemblem genezale FIMEM. Było to dla mnie miłe zaskoczenie, bo wolne zebranie było planowane łącznie z kongresem JCEM. Naturalnie od nas nikogo tam nie będzie, bo ja mogę przyjechać do Francji dopiero 1 sierpnia. Napiszę więc do Jacquesa Masson, do którego mają kierować zgłoszenia.

Zadzwoiła Oleńka, że kupi mi bilet do Poznania, a Tereska Śliwińska zatelefonowała, że się cieszy na mój przyjazd i mogę pojechać na nocleg do Fidelka.

Dziś w Dzienniku TV, podali, że były zakłócenia we wczorajszym pochodzie 1-Majowym. Jaworski i Kuzań zostali aresztowani i skazani w trybie przyspieszonym na 3 miesiące pozbawienia wolności. Na dzisiejszą noc zapowiedziano niskie temperatury -2oC w centrum, a jutro ma być 5oC do 12oC, deszcz i deszcz ze śniegiem. W Koszalinie jest 17cm śniegu, a w Tatrach ogłoszono alarm przeciwlawinowy.

3

Rano byłam na mszy świętej, prosiłam Matkę Bożą o opiekę nad moimi dziećmi, a dla siebie o umocnienie i pogłębienie mej wiary i ufności.

Napisałam listy do Danusi, do Hansa Jozga i przetłumaczyłam list Annie Besuard dla Grażyny Stempli.

Rozmawiałam z Aleksandrem o naszym zespole. Nie będzie mógł przyjechać na seminarium w Poznaniu, więc był zadowolony, że ja tam będę. Bardzo mnie namawia na udział w kursie letnim w Legnicy, chociaż przez kilka dni (9-15 lipca). Obiecałam, że się nad tym zastanowię.

Wieczorem wzięłam udział w akademii i koncercie słownictwa Demokratycznego w Klubie Hefajstos w Domu Rzemiosł w Otwocku.

Koncert był zorganizowany przez grupę aktorów Teatru Współczesnego. Najlepiej podobały mi się dwie ballady, napisane i wykonane przez p. Sanek. Niski głęboki głos i znakomita dykcja, trochę przypominała Ewę Demarczyk. Wracałam razem z Marianem Kalinowskim, w deszczu, który się pił niemiłosiernie.

4

Jest szaro i smutno na świecie, wcale nie miałam ochoty dziś wyjść z domu. Dostałam od Grażyny Stempki drugi tom książki Dobraczyńskiego „Małżeństwo Anny” , tytuł tej pozycji nazywa się „Dzieci Anny” . Uciekłam więc od szarości życia w lekturę. Najpierw musiałam raz jeszcze przejrzeć tom pierwszy, żeby sobie przypomnieć. A potem jak zaczęłam czytać tom drugi, to nie mogłam się przez cały dzień od tej powieści oderwać i tak mi upłynął dzień.

„Powieść kontynuuje sprawy przerwane w Małżeństwie Anny. Anna Rogowska po śmierci męża wychowuje pozostawioną pod jej opieką wnuczkę Anię. Przerazona odkryciem, że zadania tego nie potrafi spełnić, rozpaczliwym listem wzywa pozostałego po wojnie na zachodzie syna Jędrka. Powrót młodego Rogowskiego do kraju, który zostaje uwięziony przez ludzi stalinowskiego. Nadchodzi jednak polski październik” a z nim uwolnienie Rogowskiego. Rodzi się jednak konflikt między ojcem a dojrzewającą córką. Następnie Rogowski wyrusza w szereg podróży zagranicznych. Są to dla niego spotkania dramatyczne ze światem uwikłanym w gwałtowne kryzysy w przede wszystkim moralne. Rogowski staje się coraz głębiej katolikiem-spadkobiercą postawy swoich rodziców. Powieść ma miejscami charakter prawdziwego thrillera, a ze względu na zawarty w niej ładunek myśli o współczesnym świecie może być niemal zaliczona do literatury ?. prawda życia przeplata się z fikcją literacką.

5

g. 15 Monika. Piękny wiosenny dzień, +17 stopni, ale dość chłodny wiatr.

Nareszcie zrobiło się ciepło i może chociaż kilka dni taka pogoda się utrzyma. Daj Boże! Na Mszy Św. byłam jak zwykle o g 10tej. Potem zrobiłam sobie obiad, przebrałam się i o g 15tej przyszła do mnie Monika i pojechałam z nią i jej narzeczoną Edziem do Warszawy na spektakl „Balladyny” w reżyserii p. ? i scenografii Oleńki. Sztuka mnie zaskoczyła. Nazwałam ją w myśli: „komedia del arte w stylu proletariackim”. Ta nowa, współczesna konwencja „ballady” Słowackiego mi nie odpowiada, widzę ją raczej w wersji romantycznej. Niezależnie jednak od tego scenografia Oleńki była bardzo dobra, dostosowana

do wybranej przez reżysera konwencji i starannie oraz pomysłowo opracowana we wszystkich szczegółach.

Monika nie ma jeszcze paszportu, a tymczasem Doktor wraca już w przyszłym tygodniu, nie może już dłużej zostać w Paryżu. Jak przyjdzie to się dokładniej wszystkiego dowiemy, co dotyczy Jarosława i jego najbliższej przyszłości. Na razie będzie jeszcze dwa w szpitalu na reedukacji psychiczno-motorycznej, ale potem musi mieć zapewnioną jakąś opiekę, więc Monika musi się spieszyć z wyjazdem.

6

Pogoda nadal wiosenna i słoneczna, + 18 stopni.

Napisałam życzenia do Zosiek, ale do prawdziwego pisania nie mogę się jakoś zebrać. Nie wiem czy tak nagła zmiana pogody działa tak osłabiająco na mnie. A na świecie jest naprawdę pięknie. Drzewa przed naszym domem kwitną na biało i różowo i przejeżdżające prawie bez przerwy samochody moją ulicą, wydają się jakby były niezależne, a w każdym razie nie na swoim miejscu.

Dostałam dwa listy z dalekich krajów, jeden od Halinki Żebrowskiej z Tunezji, drugi z Kuwejtu od Janki Zawadzkiej. Zatelefonowała Janka, żeby mi powiedzieć o wyjeździe Ani. Znowu będzie przez dwa albo nawet 3 miesiące zupełnie sama, ciągle czekając na wiadomość od tej swojej alpinistki. Będę musiała od czasu do czasu do niej zadzwonić, żeby ją trochę podnieść na duchu. Zula zadzwoniła nareszcie, w piątek przyjeździe i zanocuje. Myślę, że ucieszą ją rzeczy przywiezione przez Oleńkę. Ona też do mnie dziś zatelefonowała i powiedziała mi wiele serdecznych słów, które mnie bardzo pokrzepiły.

7

Pochmurno, ale bardzo ciepło, nawet parno +10 stopni (w południe).

Od samego przebudzenia czułam się dziś kiepsko, słabość, nudności i ogólnie złe samopoczucie. Domyślałam się, że znowu mam piasek w nerkach, więc odstawiłam mięso, sól i piłam dużo różnych „ziołek”. Jadłam też ze śmietaną jajka na pół twardo z odrobiną majonezu i chleb z masłem i konfiturą. Będę musiała przejść chyba jakieś badania nerek, ale trudno mi się na to zdecydować, bo mój stały lekarz ciągle jeszcze choruje i chyba nieprędko wróci do pracy.

Popołudniu odwiedził mnie młody kolega z naszego zespołu z Kalisza. Opowiedział o swej pracy, a jego entuzjizm dla pedagogiki Freineta był czymś bardzo krzepiącym. Zobaczyłam dużo gazetek z jego klasy, pokazał mi karty pracy ucznia, b. pomysłowe sposoby oceny i prosił, żebym mu pomogła obmyślić temat pracy doktorskiej. Obiecałam oczywiście, że chętnie skonsultuje z nim ten problem i powiem mu o tym w czasie seminarium w

Poznaniu. Chciałby ująć w swym temacie sprawę efektywności nauczania początkowego. Żebym tylko przez ten tydzień odzyskała trochę sił. Będzie jak Bóg zechce – zaufałam mu całkowicie.

8

Znowu zaświeciło słońce i w dzień było bardzo ciepło, +20 stopni.

Jeszcze ciągle nie czuję się dobrze i nie ma ochoty na żaden wysiłek. Listy, które czekają na odpowiedź i moja księga wspomnień leżą odłogiem, a ja zajmuje się tylko najpilniejszymi zadaniami domowymi, odpoczywam i czekam, aż zła passa minie i wtedy wszystko nadrobię, co teraz zaniedbałam.

Przetłumaczyłam dziś długi list do ? od Bożeny Czajki. Ta korespondencja „między rodzinna” rozwija się nadal pomyślnie i chociaż przysparza mi sporo pracy to cieszy mnie, bo myślę, że właśnie taka wymiana listów między ludźmi z różnych krajów może się bardziej przyczynić do utrzymania pokoju niż wielkie hasła. Jutro wybieram się do Warszawy, tam spotkam się z Oleńką, która potem przyjedzie ze mną do Otwocka i zanocuje, a w piątek rano pójdziemy na cmentarz zasadzić kwiatki na grobie Babuni. Bardzo się cieszę na przyjazd Oleńki, bo teraz zwłaszcza, gdy czuję się trochę gorzej, odczuwam potrzebę bliskości i serdeczności.

9

Ciepło, ale zachmurzenie i wiatr, +19 stopni.

Przed wyjazdem do Warszawy miałam miłą niespodziankę – wrócił Zbyszek z Paryża i przyniósł mi list od Danusi, bardzo kochany i serdeczny, a także sporo przysmaków, wśród nich banany i truskawki.

Najbardziej wzruszył mnie klucz od mieszkania Danusi „żeby się mamulka nie denerwowała, że nie będzie miała gdzie mieszkać”. Dla Oleńki i Jerzyka jest wino czerwone. Do Warszawy zabrałam tylko truskawki (bo smutno jeść samej takie wspaniałości) i 2 banany dla Jana. Oleńka nie mogła dziś przyjechać ze mną do Otwocka, bo wieczorem muszą być w operze na generalnej próbie, więc przyjedzie dopiero jutro rano?! Dla babci na cmentarz Danusia przysłała ładny zielony bluszcz, który jeżeli się przyjmie może przykryć cały grób. Oleńka ma go jutro posadzić.

Po zabiegu pedicure Oleńka i Jerzy odprowadzili mnie na stację „Powiśle” przez park. Prawie bez czekania nadszedł pociąg do Otwocka, ale włókł się ponad godzinę, więc wróciłam do domu bardzo zmęczona.

10

Cały dzień padał deszcz, chwilami ulewny, trochę chłodniej +16 stopni.

Wszystko wypadło dziś inaczej niż projektowałam. Oleńka miała przyjechać rano, żeby pójść na cmentarz posadzić bluszcz na grobie babci, a potem pomalować koszyczki na balkonie, a tymczasem o wpół do 10 zadzwoniła, że zasnęła i pojawiła się w końcu w południe pod parasolem, przemoczona i zziębnięta. Odpadł projekt spaceru na cmentarz, a także moje pójście do biura paszportowego. Zrobiłam, więc obiad, a potem Oleńka poszła na dłuższy czas do Zbyszka, żeby się dowiedzieć trochę szczegółów o Janku. Ja tymczasem miałam kilka wiadomości telefonicznych: Zosia z Łomży umówiła się ze mną na wyjazd do Poznania, pani Lenartowska z Bydgoszczy zawiadomiła mnie, że przyjedzie we wtorek z 30 studentami do naszej szkoły, Marysia dzwoniła, żeby mnie poprosić o przyjazd do sanatorium i wygłoszenie prelekcji dla studentów z Bydgoszczy, w końcu Zula zatelefonowała, że nie może dziś przyjechać z powodu deszczu, ale przyjedzie jutro w południe. Jednym słowem sprawdziło się przysłowie „że człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”.

11

Słonecznie, trochę chłodniej, +16 stopni.

Odwiedziła mnie dziś Zula, tak jak obiecała. Bardzo ucieszyła się rzeczami, które przygotowała dla niej Oleńka. Wszystko po kolei przymierzała, a ja w tym czasie przygotowywałam obiad. Na szczęście p. Czajkowska kupiła mi trochę wołowiny, więc zrobiłam befsztyki, ziemniaki, sałatę z majonezem, a na deser jabłka i herbata z konfiturą.

Podczas obiadu i długo jeszcze po nim Zula opowiedziała mi szczegółowo o wycieczce Niepokalanek, dawnych uczennic Szymanowa, sióstr i trochę zakonnice. Była na audiencji u Ojca Św. dla którego zawiozła woreczek ziemi z grobu księdza Popiełuszki. Potem byli wszyscy w Asyżu, no i oczywiście zwiedzili Rzym z przewodnikiem. Oglądałyśmy fotografie i wydawało mi się chwilami, że jestem tam z nią razem, tak interesująco opowiadała. Zadzwoniła Oleńka, znowu nie mogła dziś przyjechać, postara się w poniedziałek. Janka z Anią były dziś w Otwocku i do mnie nie wstąpiły. Spotkała mnie zasłużona wymówka, że grób babci jest zaniedbany.

12

Prawie letni dzień, +20 stopni (parno, wietrznie)

Dziś pierwsza grupa dzieci była u I Komunii Św. Gdy przyszedłam na mszę św o g 10 cała ta biała, skrzydlata gromadka wychodziła z Kościoła. W ubiorach dzieci nie widać kryzysu, na pewno rodzice bardzo się nabiegali, naszukali, żeby skompletować wszystko zgodnie z naszą tradycją. Kościół był pięknie przybrany, bukiety białych lilii na ołtarzu były bardzo gustownie ułożone. W głównej nawie były ławki dzieci przykryte białymi

pokrowcami. Widok pierwszej komunii dzieci zawsze wywołuje wspomnienia zarówno własnego święta w roku 1918, jak i moich dziewczynek w 1950 roku, w Poznaniu.

Po obiedzie odwiedził mnie Zbyszek. Porozmawialiśmy o Jarosławie, o Paryżu i Danusi. Jest nią zachwycony, mówi o niej: „wspaniała dziewczyna”. Zapytał jakie mi są potrzebne lekarstwa i obiecał mi je jutro przywieźć, jeśli będą w aptece szpitalnej.

Oleńka zatelefonowała, że na pewno jutro po południu przyjedzie i zostanie do wtorku rana. Może w końcu uda się nam uporządkować grób babci. Wieczorem obejrzałam film w TV, które akcja rozgrywa się na Krecie. Bardzo interesujący.

13

Upał, +28 stopni w cieniu.

Po przygotowaniu obiadu poszłam do Biura Paszportowego złożyć podanie po paszport (w obie strony pieszo!). wywietrzyłam całą pościel swoją i Oleńki na balkonie. Wpadła do mnie Hanka P., wróciła z Nałęczowa odświeżona i znacznie lepiej wygląda. Bardzo się uceiszyłam z tej wizyty. Opowiedziała mi kilka starych i nowych anegdotek, niektóre znałam już, ale kilka było świetnych. Notuje je w skrócie (dostojnicy w teatrze, spodnie, w samolocie harcerz z plecakiem, papier i inni). Przyjechała Oleńka, która po wspólnym obiedzie poszła na cmentarz, żeby zobaczyć jak wygląda grób babci i zasadzić na nim bluszcz o Danusi. Po powrocie do domu poszła na górę do Zbyszka na dłuższą pogawędkę.

Dostałam dziś oficjalne zaproszenie na kongres od Pierre Lespine'a. napisałam list do Jacques Masson'a, że nikt z Polski nie będzie mógł przyjechać w lipcu do Francji. Wcześniej poszliśmy spać, bo Oleńka chce się zbudzić o 7(wybiera się z Jerzym na plażę).

14

Upał jeszcze większy niż wczoraj, na termometrze na balkonie było w południe 46 stopni, a w cieniu ponad 30.

Oleńka zakupiła na targu bratki i szalwiewę na grób i dla siebie na balkon. Potem przyjechała spotkać się z Jerzym, a ja trochę posprzątałam i pojechałam do naszego Sanatorium na spotkanie z grupą bydgoskich studentek. Miałam dla nich prelekcję o Freinecie, podpisywałam moje książki, zostałam obdarzona pięknym bukietem kwiatów i wróciłam do domu ok. g 14 tej. W chwilę po mnie wróciła z plaży Oleńka. Zjadłyśmy obiad, potem Oleńka pomalowała na niebiesko szafkę na balkonie i poszła na cmentarz posadzić kwiatki. Bardzo się zganila, bo zostawiła tam swoją portmonetkę i musiała raz jeszcze wrócić po nią. Na szczęście portmonetka się znalazła.

Znowu czuję się gorzej, wyraźnie boli mnie prawa nerka. Żeby tylko Pan Bóg pozwolił mi szybko wrócić do zdrowia, bo jutro mam pogadankę w Klubie Seniora przy ul. Warszawskiej, a w piątek wybieram się do Poznania, ale niech się dzieje jego, a nie moja wola. Pani Czajkowa zdjęła mi walizki z pawlacza, jutro muszę wyjąć same letnie ubrania.

15

Parno, gorąco 30 stopni. Krótka burza z ulewą, wieczorem 18 stopni.

Pogadanka w Klubie Seniora na osiedlu na ul. Warszawskiej udała mi się dobrze. Było dużo zainteresowania i stwierdzono, że jestem znakomitym gawędziarzem.

Gdy wracałam do domu zaczął padać deszcz, bardzo delikatny z początku i z daleka słychać było burzę. A ja wyłożyłam na balkonie wszystkie zimowe ubrania, żeby się przewietrzyły przed schowaniem. Na szczęście poczciwa Małgosia Czajka, zdążyła cały ten majdan wnieść do domu, bo za chwilę lunęła wielka ulewa.

Po skromnym obiedzie i krótkiej sjeście, zabrałam się do roboty. Najpierw uprałam to co rano zamoczyłam, potem przez parę godzin, prawie do Dziennika TV składałam wszystkie swetry, zimowe suknie, kostiumy, ciepłą bieliznę i układałam w kufrze i w 2 walizki. Pani Czajkowa uprasowała letnie sukienki(co ja bym bez niej zrobiła?!).

Jutro muszę się przygotować na wyjazd do Poznania. Chciałabym kupić jakąś zabawkę dla Magdalenki, ale nie wiem czy mi się uda znaleźć w Otwocku coś ładnego. Wszystkie moje roślinki są już na balkonie. Zakwitła jedna pelargonia.

16

Parno, burzowo, wieczorem przeszła bokiem burza, +24 stopnie.

Byłam rano na Mszy Sw. Z okazji dzisiejszego wielkiego święta kościelnego(byłam u spowiedzi). Nadeszła paczuszka z lekarstwem wątrobę i kawą od ?. Napiszę do niej po powrocie z Poznania. Zadzwoiłam do Janki, żeby jej powiedzieć, że nie będzie mnie przez 3 dni. Doktor Sz... dowiedział się, że nie mam kurantyłu i bardzo poczciwie przyniósł mi inne lekarstwo zastępcze.

Całe popołudnie przerabiałam sobie spódnice od białego kostiumu, który kiedyś parę lat temu otrzymałam. Może włożę go jutro na obawę do Poznania, bo nie musiałyby, m wtedy brać płaszcz.

Bardzo lubię podróżować, to też taki mały wyjazd na trzy dni sprawia mi dużą przyjemność. Już samo zastanawianie się w co się ubrać, bo z sobą zabrać tak, żeby nic ważnego nie brakowało, a jednocześnie, zadbać o to, żeby torba nie była zbyt ciężka.

Podziwiam młodych wędrowców, który wyrusza w podróż z dokumentami i pieniędzmi z jednej kieszeni, a w drugiej ma grzebień i szczoteczkę do zębów.

17

Upał + 28 stopni (w słońcu +30)

Przygotować materiały FiMEM do zabrania. Posprzątać biurko – list do D?.

Uporządkowałam biurko, umyłam włosy, spakowałam torbę podróżną i po lekkim posiłku wyruszyłam w drogę o g 14.34. Na Dworcu Wschodnim spotkała mnie Oleńka i przejechała ze mną do Dworca Centralnego. Była bardzo kochana, złożyła mi życzenia imieninowe i podarowała mi ładną, starą broszkę. Jutro jedzie na 10 dni do Torunia na festiwal teatralny scenografów.

Do Poznania przyjechałam wygodnie i bez przygód o g. 20. Tam spotkałyśmy się z Tereską, Marylką i Zosią. Tereska odwiozła mnie taksówką do Fidelka i Mańki, które mnie gorąco przywitały. One bardzo się postarzały fizycznie, ale serca i umysły mają nadal otwarte i serdeczne jak za dawnych lat.

Stół był pięknie nakryty, zjadłyśmy kolację, troszkę sobie poopowiadałyśmy, powspominałyśmy i poszłyśmy spać. Maryjka odstąpiła mi swój pokój.

18

Bardzo ciepło i słonecznie, +24 stopnie.

Po śniadaniu Maryjka odprowadziła mnie do przystanku autobusowego 74, pokazując po drodze wszystkie ciekawostki Osiedla Przyjaźni. Nasze seminarium odbywało się w Zespole Szkół Odzieżowych, przy ul. Kazimierza Wielkiego, w którym nasza koleżanka Basia jest wicedyrektorem. Bardzo piękna, wzorowo utrzymana, wielka, nowa szkoła. Zjechało się, mimo wolnej soboty, ponad 50 osob. Najpierw był referat z psychologii. Bardzo interesująca i znakomicie wygłoszona prelekcja szkoły. Potem przebiegała praca w trzech grupach roboczych: j. polskiego, wychowania plastycznego i zespołu animatorów. Na koniec odbyło się podsumowanie i potem Zosia, Kasia M, Tereska i ja pojechałyśmy do pięknego hotelu Poznań. Na próżno szukałyśmy środka lokomocji dla mnie na powrót. Dzień wolny, piękna pogoda zniosły taksówki i autobusy. W końcu Terenia poprosiła prywatnego właściciela.

19

Poszłyśmy na Mszę Św. do nowo budującego się kościoła Salezjanów na g 10tą. Musiałyśmy iść do kaplicy, bo w Kościele była I –sza komunია św. Po powrocie do domu zjadłyśmy obiad: Poznańskie pyzy na drożdżach z pieczenią wieprzową. Pycha! I już trzeba

było spakować manatki na dalszą drogę. Bardzo mi było żal rozstać się z moimi kochanymi Fidelkami, z którymi łączy mnie tyle pięknych wspomnień z młodości.

Znowu zaczęło się czekanie na taksówkę, co w niedzielę komunijną jest bardzo trudnym zadaniem. W końcu wszystko się udało i za 400 zł dojechałam do samego Lubomia. Hela i Feliks bardzo się ucieszyli z mojego przyjazdu, musiałam obejrzeć i podziwiać ogród, rzeczywiście pięknie utrzymany! Potem przyjechali Bernard i Ela z dziećmi: czteroletnią Magdą i dwumiesięcznym Pawełkiem, którzy są moimi stryjecznymi wnuczętami. Magdusia jest śliczna i bardzo grzeczna, mówi poprawnie proszę, dziękuję. Bardzo uceiszyła ją przywieziona z Warszawy lalka. Zjedliśmy kolację, obejrzelśmy głupi film i poszliśmy spać.

20

Nadal piękna, prawie letnia pogoda.

Ranek wykorzystaliśmy na opowiedzenie sobie z Helą i Feliksem wszystko to, co nam się wydarzyło w ciągu blisko sześciu lat od ostatniego spotkania. Feliks przeszedł zawał serca, ale teraz już się znowu czuje dobrze, zajmuje się ogrodem moto-rowerze. Hela jest jak zawsze pogodna i wesoła, jest nawet powiedziałabym – nastawiona optymistycznie. Niedługo otrzymają mieszkanie w bloku nowoczesnym w Żabikowie. Feliks martwi się tym trochę, bo nie będzie już miał swego ukochanego ogrodu, ale Hela nie może się wprost doczekać przeprowadzki, bo nie będzie trzeba palić w piecach, będzie ciepło cały czas. Będzie tylko kłopot z Gosią, która jest bardzo uciążliwa w codziennym współżyciu na małej przestrzeni spółdzielczego mieszkania. Stroi się, chciałabym mieć przyjaciół, chłopca, narzuca się wszystkim, nie rozumiejąc realnej swojej sytuacji. Żal mi jej.

Wróciłam szczęśliwie do Otwocka wieczorem g 9.29 i bardzo zmęczona, szybko poszłam spać.

21

Ciepło, słonecznie, + 23 stopnie.

Przedpołudnie wykorzystałam dziś na sprawy kuchenne – upiekłam placek z kruszonką i murzynka, bo jutro mogą przyjechać lub przyjść do mnie znajomi, którzy mają zwyczaj obchodzić moje imieniny 22 maja. W gruncie rzeczy mam dwa razy w roku imieniny na Halinę i Helenę, bo tak się złożyło, że używam obu tych imion. Poza tym trochę ciasta przyda się na niedzielę, bo to przecież Zielone Świątki.

Wieczorem byłam na Mszy Św. i na majowym nabożeństwie. Były dzieci z poprzedniej grupy I Komuni Świątecznej. Zadzwoniłam do Jerzego i dowiedziałam się, że Oleńka pozostanie w łóżku do końca tygodnia, a może nawet i dłużej, ale czuje się dobrze i jest zadowolona.

Władzia wróciła ze szpitala. Usunięto jej jeden płat tarczycy. Powoli wraca do zdrowia. W najbliższą niedzielę jej synek Maurycy i bardzo chciałaby być już w niepełnej formie, czego jej serdecznie życzę.

22

Trochę chłodniej, słonecznie, +20 stopni.

Pierwsze życzenia złożyła mi rano Oleńka z Torunia, potem zadzwoniły Janka, Wika, Luta, Jerzy. Basia przyszła w południe z bukietem konwalii, które pachną słodko. Mizernie wypadły dziś te moje imieniny, nikt nie przyszedł na kawę, do której przygotowałam znakomite ciasto. Ale to nic, bo na pewno większość moich przyjaciół pojawi się lub napisze na dzień 1 lipca.

Po raz pierwszy od wielu lat polscy kolarze odnieśli zwycięstwo w Wycigu Pokoju. Lech Piasecki, wychowanek słynnego kolarza, a obecnie trenera Ryszarda Szurkowskiego. Chociaż nie interesuje się specjalnie sportem, to jednak zwycięstwo Polaka sprawiło mi przyjemność.

Napisałam list do Teresy Śliwińskiej, załączając trochę bazylii, do Grażyny Stempki wysłałam przetłumaczony jej list do Anne, a do organizatorów kongresu fiskę – zgłoszenie.

23

Duży deszcze, ochłodzenie, +18 stopni w dzień, a wieczorem +8.

Bardzo zwyczajny, szary (dosłownie, bo bez słońca) dzień. Przed południem uzupełniłam i przepisałam wspomnienia? Oleńce Małkowskiej, które obiecałam przesłać Fidelkowi.

Odwiedziła mnie Zdzisia Matuszewska, żeby trochę porozmawiać po francusku. Bardzo ją lubię i chętnie widzę ją u siebie. Przyszedł też Zbyszek, który wczoraj telefonował w nocy do Danusi, żeby ją zawiadomić o przyjeździe Moniki w przyszłą środę. Jarek czuje się znacznie lepiej, ale jeszcze ma drżenie rąk i Danusia zauważyła, że ów taki dawniej zadziorny, ostatnio jest taki cichy i uległy. Danulka kazała mnie ucałować, a także Oleńkę. Jest zdrowa, a to najważniejsze. Napiszę do niej list przez Monikę i pošlę nowe karty do pasjansa.

Władzia zadzwoniła do mnie, aby mi przypomnieć, że jestem zaproszona w niedzielę na I Komunię Świętą Maurycego. Kupiłam dla niego książkę Zofii Kossak o św Stanisławie. W sobotę przyłeci z Wiednia chrzestny ojciec Maurycego, Karl. Będę miała okazję porozmawiać po niemiecku, co będzie dobrym ćwiczeniem językowym.

24

Nadal chłodno, szaro, przelotny deszcz, +15 stopni.

Skończyłam przepisywanie opowiadania o ? Oleńce Małkowskiej, przesłałam je wraz z listem do Fidelka. Nadszedł list od Halusi. Zupełnie nie rozumiem co ona tam sobie myśli, bo mimo tych dokładnych wyjaśnień na temat pracy Alusi, namawia ją do przyjazdu o 10 dni wcześniej, niż kończy się rok szkolny. Oczywiście jest to niemożliwe, bo nauczycielka musi być w szkole do końca roku, chyba, żeby była poważnie chora. Czyżby Halusia nie czytała dokładnie listów zanim na nie odpowiada?

Po południu odwiedziła mnie najpierw Hanka, która wróciła na kilka dni z Nałęczowa, gdzie bardzo pracowała nad uporządkowaniem ogrodu. Za dwa dni tam wraca. Podziwiam jej dzielność i aktywność. Później przyszła Alusia, dla której był list razem z moim. Zjadłyśmy razem podwieczorek, moje ciasto drożdżowe tak jej smakowało, że dałam jej spory kawałek do domu.

Pani Czajkowa przysiołka mi spory bukiet tataraku, odwieczny rekwizyt Zielonych Świątek. Oby tylko pogoda się poprawiła do niedzieli, bo dzieci idące do I komunii strasznie zmarzną w swoich odświętnych, lekkich sukienkach i ubrankach.

25

Ociepleni, +24 stopnie. Wieczorem 12.

Napisałam i wysłałam długi list do Halusi Żabrowkiej. Uporządkowałam czasopisma – wielką paczkę „Przebojów” zaniósłam do piwnicy, to je sobie Oleńka zabierze przy jakiejś samochodowej okazji, bo mogą jej się przydać przy wymyślaniu scenografii, zwłaszcza kostiumów. „Zorze” spakowałam, aby je wysłać Małgosi ?.

Zadzwoiłam do Jerzego, żeby coś usłyszeć o Oleńce. Ona wraca z teatru bardzo późno, więc nie może już do mnie telefonować. Dowiedziałam się jednak, że jest zdrowa i przyjedzie z Torunia w poniedziałek albo we wtorek. Jutro nie mam więc nic ważniejszego do zrobienia jak udział w uroczystości I komunii Maurycego.

Wieczorem odwiedził mnie Jurek Trylski i tradycyjnie już przyniósł mi świąteczne pieczywo, placek z jabłkami i kruszonką. Oni naprawdę traktują mnie jak członka rodziny i to bardzo mnie wzrusza. Słuchałam piosenek – konkurs Eurowizji – 19 krajów. Wygrała piosenka norweska. Polska nie brała udziału w tej imprezie.

26

Bardzo ciepło, parno, chwilowe zachmurzenie, +26 stopni.

Cały dzień spędziłam dziś w rodzinie Maurycego. Rano byłam na Mszy Św., bardzo uroczystej, podczas której 75 dzieci przystąpiło po raz pierwszy do komunii. Na tę okazję przyjechał z Wiednia na dwa dni, jego ojciec chrzestny. Na Mszy byli też oboje rodzice Alina z Hizkiem, chrzestna matka Maurycego, Teresa i dwie rodziny przyjaciół Hizków.

Miłe sąsiadki pomogły Alinie (która dopiero od kilku dni jest w domu po operacji tarczycy i jest słaba) przygotować drugie śniadanie, potem poszliśmy na spacer po parku i wróciliśmy na doskonały obiad złożony z cielęciny z pieczarkami, kartoflami i sałatki z pomidorów.

Następnie pojechaliśmy jeszcze raz do Kościoła na uroczystości popołudniowe, na zakończenie których dzieci otrzymały piękne obrazki. Po powrocie z Kościoła mieliśmy jeszcze tort i sernik z herbatą lub kawą. Maurycy był cały dzień bardzo poważny i nie odstępował swego chrzestnego ojca. W domu spotkała mnie wielka radość, bo zadzwoniła Oleńka z okazji święta matki i powiedziała mi, że mnie bardzo kocha i całuje.

27

Bardzo piękny, upalny dzień, +28 stopni.

Dzisiejszy dzień można by nazwać dniem „? I niespodzianek”. Najpierw przyszedł na chwilę Karol z całą rodziną Kochańskich, którzy odprowadzali go na lotnisko i przekazał mi książkę – biografię naszego burmistrza Wiednia, wysłaną z okazji 150 lecia rozbudowy miasta oraz paczkę australijskich papierosów. Potem posłaniec jakiejś zagranicznej firmy transportowej dostarczył dwa kartony pomarańcz i cytryn od Janusza Rzechowskiego ze Szwecji. Trochę już rozdałam Czajkom i Hance, jutro zaniosę parę Bożence Trylskiej i Zdzisi Matuszewkiej dla ich maluchów. Oleńka przyjedzie jutro po południu i zabierze największą porcję do Warszawy, bo myślę, że głównie o niej myślał Janusz, chcąc, żeby się trochę wzmocniła. Po południu wielka radość, telefon od Danusi z okazji święta matki i wiadomość o Jarosławie od doktora.

Jeszcze jedną paczkę pocztową dostałam z Holandii od Aleks z pysznym serem i herbatą. A w klubie seniora ofiarowano mi masło i ser, którym podzieliłam się z Hanką i p. Czajkową. Jednym słowem dzień pełen radości i dobrobytu. Oleńka otrzymała nagrodę za „Balladynę” w Toruniu, to jeszcze jedna radość.

28

Taka sama pogoda jak wczoraj, +28 stopni,

Napisałam do Danusi i znalazłam dla niej u siebie Balladynę, o którą prosiła i nową talię kart do pasjansa. Wszystko to po południu zabrała Monika, która jutro leci do Paryża.

Spodziewając się Oleńki, przygotowałam posiłek odpowiedni na upał – wielką miskę sałaty, z jajkami, serem, ogórkiem, pomidorem, szczypiorem, bazylią i czosnkiem, a na deser sałatkę owocową z jabłek, pomarańczy i rodzynek z cukrem i rumem. Zaniiosłam Eli i Krzysi pomarańcze dla ich dzieci, a p. Zdzisi masło, ser i pomarańcze dla wnuków. Jutro poproszę, żeby Alusia przysłała po kilka pomarańczy dla Kubusia i do Władzi, żeby też do mnie wpadła

po przydziła dla Maurycego. W ten sposób obdzieliłam wszystkie dzieci, również Marcinka i Łukasza Lucyny. Oleńka przywiozła mi śliczną broszkę i dała mi swą kartkę na mięso. Bardzo ucieszyła się z przywiezionego dla niej z Poznania grubego ołówka do szkiców. Zabrała dużą torbę pomarańcz i słoik marmolady, którą usmażyłam dziś rano z kilku pomarańczy trochę „sfatygowanych”. Musze podziękować Januszowi, który nam sprawił tyle radości swą przesyłką!

29

Upał, +29 stopni. Burza przeszła bokiem, z niewielkim deszczem, potem lekkie ochłodzenie, do 15 stopni.

Znalazłam jednak adres Janusza i napisałam do niego list z podziękowaniem za przesłane pomarańcze w imieniu własnym, Oleńki i wszystkich dzieci, które z owoców skorzystały. Napisałam kartkę do p. Kwaśniakowej, żeby odebrała trochę owoców dla chorego doktora i ich wnuków. Również p. Zdzisia Matuszewska dostała swój przydział dla wnucząt. W ten sposób Janusz mimo woli przyczynił się do zrobienia radości sporej gromadce dzieci.

Napisałam list do Aleks, żeby ją ponownie zaprosić do przyjazdu do mnie w październiku, podczas konkursu Szopenowskiego. Wieczorem miał się odbyć ważny mecz drużyny Liverpoolu z włoskim Juventus, który stał się światowym skandalem wywołanym przez chuligańskich kibiców z Liverpoolu. 36 osób zginęło, ponad 150 rannych. Straszny widok. Pełno policji, zupełnie bezradnej, mimo uzbrojenia w obliczu śmierci tylu osób, mecz nie powinien się odbyć, nawet z punktu widzenia moralnego. Okropny widok, a za stadionem zorganizowany jest polowy szpital.

30

W dzień słonecznie i ciepło, +28 stopni. Po południu zachmurzenie, burza i ulewny deszcz. Wieczorem +14 stopni.

Napisałam kilka zaległych listów. Przyszła pani Maria Kuśmeirek okropnie zmartwiona, bo z doktorem jest źle. Był dwa dni w szpitalu, gdzie przebadano mu krew, bo ma złą morfologię. Ma zaburzenia mowy i zupełny brak łaknienia. Okropnie wychudł. Wszyscy obawiają się najgorszego. Nie potrafiłam jej nawet pocieszyć.

Władzia, która zatelefonował, też ma ciężkie zmartwienie, bo ze szpitala zadzwonił do niej lekarz i wezwał na przyszły wtorek na badania. Próbką usuniętej tkanki jest nowotworowa. Będę ją leczyć jodem i izotopami, a może będzie trzeba jeszcze raz operować. Smitne jest życie bez zdrowia, a tylko Pan Bóg może się nad cierpiącymi zmiłować w swym miłosierdziu.

Z Paryża zadzwonił do mnie Christian ?. chciał mnie zaprosić na seminarium na temat prasy dziecięcej w lipcu. Musiałam odmówić, ale obiecałam wysłać kilka gazetek szkolnych z tłumaczeniem francuskich tekstów dzieci. Postaram się zrobić to jutro.

31

Ciepło, przelotne deszcze, ok. 24 stopni.

I oto dobiegł końca piękny miesiąc maj. Z początku był bardzo chłodny, ale potem tak paliło, że raczej przypominał czerwiec.

Dziś rano obudziłam się dość późno z silnym bólem kręgosłupa i już myślałam przeleżeć płasko ułożona cały dzień, żeby go odciążyć. Ale potem jednak się przewyciężyłam i powoli przystąpiłam do codziennych, zwykłych zajęć. Cały ranek spędziłam na przygotowaniu materiałów dla Christiana. Przetłumaczyłam teksty jednej naszej gazetki. Jutro przepiszę jeden z moich artykułów o poezji dzieci. Po południu przyszedł Janusz i przy herbacie wspominaliśmy Misię, nasze dzieci, które razem się chowały w dzieciństwie i rozmawialiśmy też o aktualnej naszej sytuacji politycznej i gospodarczej. Wieczorem poszłam na Mszę Św i na ostatnie majowe nabożeństwo. Potem przyszła Alusia zabrać pomarańcze dla Kubusia i Michałka, bo jutro rano jedzie z Ewą do Wyszogrodu.